

UNIwersytet warszawski
Instytut filologii słowiańskiej

ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 13, NR 1

Dolni Łużyczanie — ich życie i problemy

WYDAWNICTWO ENERGIA
1995

Zespół redakcyjny:
Ewa Siatkowska, Marta Ziółkowska-Sobecka, Rafał Leszczyński

Recenzenci:
Marta Berowska, Jadwiga Zieniukowa

Sekretariat redakcji:
Zdzisław Klos, Anna Praszyńska

Opracowanie techniczne:
Jerzy Molas

Przekład streszczeń:
Marek Nidecki, Jerzy Molas

Ilustracja na okładce:
akwarela Měrćina Nowaka-Njehorńskiego *Bój z paliwaku (Walka ze smokiem)*,
przedruk z A. Krawc-Dżewinski, *Serbscy twórcy wuměłcy (Artyści łużyccy)*,
Budyšin 1975, s. 63

Adres redakcji:
Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego,
ul. Szturmowa 1, 02-678 Warszawa

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

ISSN 0867-6364

© Copyright by Wydawnictwo Energeia Warszawa 1995

Wydawnictwo Energeia, skr. poczt. 43, 00-976 Warszawa
Druk: Drukarnia BICO, Warszawa
Printed in Poland

Spis rzeczy

Od redakcji 5

I. Ci, którzy odeszli

Marta Ziółkowska-Sobecka, *Pamięci Jurija Krawuży* 7
Ewa Siatkowska, *Wspomnienie o śp. doc. dr Wandzie Budziszewskiej* .. 13

II. Dwaj łużyccy „bracia”

Elżbieta Wrocławska, *Czy po rozpadzie prasłowiańszczyzny istniał jeden
czy dwa języki łużyckie?* 15
Gunter Spiess, *Dolni Łużycanie i Górní Łużycanie* 21
Frido Mětsk, *Rozważania nad stanowiskiem literatury dolnołużyckiej* .. 27

III. Inny język, inny folklor, inny pejzaż...

Zdzisław Klos, *Poeci o mowie łużyckiej* 38
Dolne Łużyce oczami Wylema Šybaria 48
Michał Waszczuk, *Mato Kosyk — pejzażysta Błot* 53
Lotar Balke, *Doroczne zwyczaje na Dolnych Łużycach* 61
Ewa Siatkowska, *Jak wyglądałby literacki język dolnołużycki, gdyby...* 73

IV. Dolnołużycki dzień dzisiejszy

Muszę pokazać Łużycanom ich historię... 81
Ewa Siatkowska, *Dyskusja nad dolnołużycką pisownią* 84

V. Kącik literacki

Marjana Domaškojc — *Łużycka robotnica i pisarka* 87
Marjana Domaškojc, *Wielkanocna woda* 89
Erika Janowa, *Przy grobie Marjany Domaškojc* 90
Erika Janowa, *Południca* 91
Marja Budychojc, *Dwie siostry: Dola i Niedola* 93
Mina Witkojc, *Wiosenna noc w naszych Błotach* 98
Agata Żochowska, *Obrazek z Błot* 101
Bard Dolnych Łużyc — Bernd Pittkunigs 103
Bernd Pittkunigs, *Stara kobieta* 104

VI. Recenzje

Zbigniew Gajewski, <i>Ze wspólnej dolnołużycko-polskiej przeszłości</i>	105
Iwona Cechosz, <i>Ginący świat</i>	111

VII. Kronika

Łużyczenie w polskich mediach

Ewa Siatkowska, <i>Trochę retrospekcji</i>	116
Katarzyna Kaczmarczyk, „Magazyn Literacki” o Łużyczanach	121
Grażyna Głośniak, <i>W polskim Radiu o Łużycach</i>	124
Tomasz Prange-Barczyński, <i>Lekcja umierającego języka</i>	126

Łużyczenie w polskich publikacjach

Jan Bończa-Szabłowski, <i>Niecodzienna uroczystość</i>	130
Jerzy Molas, <i>Studia o języku łużyckim</i>	133
Jerzy Molas, <i>Łużyczenie — słowiański naród w Niemczech</i>	136

VIII. Uzupełnienia do poprzednich numerów

Krzysztof R. Mazurski, <i>Po konferencji zielonogórskiej</i>	140
<i>Uwaga redakcji</i>	141
Wojciech Dorosz, <i>Jeszcze o „Mazurkach na Łużycach”</i>	142

Od redakcji

Już numer XIII! Miejmy nadzieję, że wbrew przesądom, nie przyniesie rozczarowania.

Tym razem, poza dwoma wspomnieniami o Zmarłych i aktualiami, zawiąza on prezentację Dolnych Łużyc w relacji do najbliższego południowego sąsiedzkiego kraju. Pierwszy artykuł przedstawia aktualny stan badań naukowych oraz stan historycznej i współczesnej świadomości społecznej związany z pytaniem: jeden język łużycki, czy dwa języki? Autor następnego artykułu dzieli się z Czytelnikami swoimi obserwacjami i odczuciami co do wzajemnych stosunków między Łużyczanami Dolnymi i Górnymi. Nazywa ich „braćmi”, stwierdzając, że w „dzieciństwie”, czyli w XIX wieku, starszy, górnołużycki „brat” zajmował pozycję dominującą, a dziś — jak to bywa w prawidłowej rodzinie — stosunki ich nabrały charakteru partnerskiego. Metaforę tę można rozszerzyć, cofając „dzieciństwo” obu narodów do wieku XVI, kiedy to powstały załóżki ich piśmiennictwa i formował się model życia kulturalnego. Wtedy dolnołużycki „brat” był „bratem starszym”, bo na terenie Dolnych Łużyc wcześniej powstało piśmiennictwo (o jego początkach, czyli przekładzie *Nowego Testamentu* Mikołaja Jakubicy informuje też jeden z artykułów tego numeru). Później role się zmieniły — dlaczego tak się stało próbuje dociec inny autor.

Dolne Łużyce to z jednej strony integralna część Łużyc, z drugiej — region o cechach swoistych. Tę swoistość, przejawiającą się m. in. w unikalnym folklorze, w krajobrazach i życiu ludzi z Błot, których bogactwo i piękno starał się oddać piórem Mato Kosyk, a pędzlem Wylem Śybań, w umiłowaniu języka przez poetów, w filozofii łużyckiego ludu, wreszcie w walce społeczników o zachowanie narodowej tożsamości — staramy się ukazać na kartach bieżącego numeru.

Atmosfera Dolnych Łużyc przesiąknięta jest melancholią, pesymizmem, czasem wręcz tragizmem, wyzieraającym z opisu ginącego świata w *Drzewie wiśni* Jurija Kocha, z metafor mocnego wiersza *Południca*, z rozpaczliwej ucieczki Bernda Pittkunigsa od otaczającej rzeczywistości do wspomnienia starej Łużyczanki. A jednak... Flisak z Błot, częstując nalewką polskich filmowców, mówi, że jest Łużyczaninem, „jak my tu wszyscy”. I w tym tkwi nadzieja.

To, czy Dolne Łużyce pozostaną sobą, w pewnej mierze — jak powiedziała Erika Jahnowa — zależy będzie też od Polski.

Vor der Redaktion

Das vorliegende Heft trägt die Nummer 13. Wir wollen hoffen, daß es unsere Leser nicht enttäuscht, wenn auch nicht alle diese Zahl mögen.

Außer zwei Nachrufen und aktuellen Berichten enthält dieses Heft eine Präsentation der Niederlausitz aus der Sicht ihres Verhältnisses zu ihrem nächsten südlichen Nachbarn. Der erste Artikel berichtet über den Stand der wissenschaftlichen Forschung sowie den Stand des historischen und gegenwärtigen Bewußtseins zur Frage: Eine oder zwei sorbische Sprachen? Der Autor des nächsten Artikels beschreibt seine Beobachtungen und Eindrücke zum Thema der gegenseitigen Beziehungen zwischen den Niedersorben und Obersorben. Er nennt sie „Brüder“ und meint, daß während ihrer „Kindheit“, d.h. im 19. Jahrhundert, der ältere, obersorbische Bruder die übergeordnete Stellung besaß, heute die Beziehung partnerschaftlich geworden ist, was auch in richtigen Familien gewöhnlich geschieht. Diese Metapher kann man erweitern indem man das „Kindesalter“ der beiden Völker in das 16. Jahrhundert zurückversetzt, in die Zeit der Anfänge ihres Schrifttums und der Herausbildung des Modells ihres Kulturlebens. Damals war der Niedersorbe der „ältere Bruder“, weil das sorbische Schrifttum in der Niederlausitz früher entstand (über dessen Anfang, d.h. die Übersetzung des *Neuen Testaments* durch Mikławš Jakubica, informiert ein anderer Artikel in diesem Heft). Später kam es zum Rollenwechsel, dessen Ursachen ein anderer Autor zu ergründen versucht.

Die Niederlausitz ist ein integraler Bestandteil der Lausitz als Ganzes und zugleich eine Region mit unverkennbar nur ihr eigenen Merkmalen. Auf den Seiten dieses Heftes versuchen wir, diese Eigenart zu zeigen. Sie äußert sich u. a. in spezifischen Elementen der Folklore, in den Landschaften und im Leben des Spreewaldes, deren Reichtum und Schönheit Mato Kosyk in seiner Dichtung besungen und Wylem Šybař auf seinen Bildern festgehalten hat, in der Liebe der Dichter zu ihrer Sprache, in der Alltagsphilosophie des sorbischen Volkes und im Kampf um die Wahrung ihrer nationalen Identität.

Die Atmosphäre der Niederlausitz kennzeichnen Melancholie, Pessimismus, manchmal gar Tragik, wie in der Beschreibung einer verlorengehenden Welt im Roman *Wišnina* von Jurij Koch, in der Metapher des ergreifenden Gedichts *Poludnica* oder in der verzweifelten Flucht von Bernd Pittkunigs von der ihn umgebenden Wirklichkeit in die Erinnerung der alten Sorbin. Und doch... Der Kahnfahrer, der die polnischen Filmleute im Spreewald mit einem Schnäpshen bewirtet, sagt, daß er Sorbe ist, „wie wir alle hier“. Und darin steckt Hoffnung.

Ob die Niederlausitz ihre Identität wahren kann, das wird in gewissem Maße, wie Erika Janowa meint, auch von Polen abhängig sein.

I. Ci, którzy odeszli



Fot. M. Bulank („Rozhled“ 4, 1994, s. 114)

Marta Ziółkowska-Sobecka (Warszawa)

Pamięci Jurija Krawży

Dzieło pisarza ocenia się po jego śmierci. Jakże trudno jednak pisać o dokonaniach człowieka, który zatrzymał się w połowie drogi, którego głos, żywo jeszcze brzmiący w uszach przyjaciół, zawiśł w ciszy nad niedokończonym zdaniem.

Jurij Krawża był pisarzem traktującym swą pracę jako posłannictwo, jako obowiązek wobec narodu i wobec siebie. Nie był to jeden z tych błyskotliwych talentów, objawiających się we wczesnej młodości i karmiących odkrywaniem — wciąż na nowo — siebie. Jego samoświadomość pisarska wyrastała z mówienia o tym, co dzieje się wokół, a ponadto — mówienia we własnym, lużyckim języku.

Przyszły pisarz urodził się 1 III 1934 r. w Žuricach. Z rodzinnej tradycji wyniósł patriotyzm, solidność i skromność, którą wyróżniał się także, gdy osiągnął szczyt swojej kariery. Zachował też, co wynikało z rodowodu, głęboki związek z ziemią, co więcej, przekonanie o pierwotności tego związku, także w odniesieniu do innych ludzi. Literacki wyraz miłości do ziemi odnaleźć można w pięknych, niekiedy melancholijnych, poetyckich opisach przyrody (por. np. *Gero*).

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w lużyckim gimnazjum pracował jako nauczyciel, studiując jednocześnie zaocznie biologię i chemię w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Poczdamie.

Praca nauczyciela nie dawała młodemu adeptowi pedagogiki pełni zadowolenia. Jego marzenia sięgały dalej. Szkoła jednak stworzyła przyszłemu pisarzowi okazję obserwowania ludzi, rejestrowania ich zachowań, wzajemnych relacji, wreszcie — ich psychiki. Obserwacje te i doświadczenia znajdują później odbicie w prozie Krawży.

W roku 1966 zrezygnował on z pracy w szkole i przyjął posadę redaktora w wydawnictwie Domovina. Pracując tam, studiował — znów zaocznie — kulturoznawstwo na uniwersytecie w Lipsku. Był już wtedy pisarzem.

Jego pierwsza książka, powieść dla młodzieży *Módre listy* (*Niebieskie listy*), wyszła w roku 1962. Utwór ten można traktować jako zapowiedź na Łużycach „literatury pokolenia dżinsowego”. W tradycyjny wątek przyjaźni dwóch chłopców wpisany tu został aktualny problem ucieczki na Zachód. Krawża rozpatruje go jednak nie na płaszczyźnie politycznej, lecz pedagogicznej. Pozostawia prawo wyboru młodym ludziom, a za ich rozterki wini nauczycieli. To ich konformizm jest przyczyną konfliktu między wychowawcami a uczniami. Zakończenie tej powieści tylko pozornie podpowiada czytelnikom racje moralne, za którymi powinni się opowiedzieć. Krawża bowiem dobrze znał młodzież, był świadomy, że jej wybory nigdy nie są tak jednoznaczne i że wybierając, niechętnie korzysta ona z podpowiadania.

Następna powieść adresowana do młodego czytelnika wydana została trzynaście lat później. *Bajka so konći* (*Bajka się kończy*), osadzona również w realiach świata młodych, przedstawia obraz współczesnego społeczeństwa. Jest on, być może, jednostronny; budzi jednak refleksję i niepokój jego ograniczenie, odhumanizowanie, podporządkowanie wąsko widzianym interesom. Tymczasem młodzież tęskni do miłości, swobody, fantazji, indywidualizmu. Autor nie we wszystkim podziela poglądy młodych, nie próbuje ich zjednać akceptowaniem kontrowersyjnych postaw. Przeciwnie, pozwala bohaterce przeżyć rozczarowanie, a nawet klęskę niespełnionych nadziei,

dokonując brutalnej konfrontacji iluzji z rzeczywistością. Ten motyw — w szerszym wymiarze psychologicznym i społecznym — powracał często w rozważaniach — literackich a także pozaliterackich Krawży, w rozmowach, które zapadały w pamięć tak, jak jego książki.

Krawża uchwycił to, co we współczesnej literaturze dla młodzieży, bodaj od czasu Jerome'a D. Salinger'a (*Buszujący w zbożu*) jest symptomem jej nowoczesności: sprawiedliwe wyważanie racji w konflikcie pokoleń, unikanie moralizatorstwa, szczerłość w przekazywaniu obrazu świata.

Pisanie dla młodzieży, a także dla dzieci (*Pětr z lučlaneho hrodu Piotr ze smolnego grodu*, 1984; *Wjelkowy zbożowny dzeń Szczęśliwy dzień wilka*, 1987) było dla Krawży swego rodzaju kontynuacją pracy pedagogicznej. Dawało ono jednak więcej zadowolenia niż praca w szkole, gdyż — jak mówił — odbiorca przekraczał znacznie liczebność szkolnej klasy. Nieograniczona była też tematyka owych literackich „rozmów z młodzieżą”. Jednocześnie pisarz — już z tej racji, że nie jest nauczycielem — wydaje się młodemu czytelnikowi bardziej wiarygodny.

W rozmowach o pisarstwie dla młodzieży Krawża przychylił się do twierdzenia, że prawdziwe dzieło sztuki nie potrzebuje określania adresata; sięga po nie ten, kogo zainteresuje temat, do kogo trafi forma. Odbiorcą każdej wartościowej książki może być zarówno dorosły, jak dziecko. Toteż, mimo sugestii wydawnictwa, chętnie kierującego poszczególne pozycje do określonego czytelnika, książki autora *Módrych listów* mogą trafić do każdego, komu, niezależnie od wieku, bliskie są sprawy i zainteresowania młodzieży.

Zarówno wymienione powyżej utwory, jak wydany w 1982 roku zbiór opowiadań *Ikarus pod módrym njebjom* (*Ikar pod błękitnym niebem*) sięgają problemów uniwersalnych. Krawża należy bowiem do tej generacji lużyckich pisarzy, którzy starają się wychodzić poza opłotki rodzinnej okolicy, widzieć w jej obrębie sprawy ludzkie w szerokim wymiarze. Lużyckość ich twórczości manifestuje się w związku z krajem ojczystym, w psychice ludzi, których znamieniem jest podwójna przynależność kulturowa i narodowa. Ci ludzie jednak żyją zwyczajnym życiem, jak Alojs, niedorozwinięty bohater noweli pod takimż tytułem, czy Jakub Wojnar z opowiadania *Kupa moja starosć* przetłumaczonego jako *Wyspa pod nazwą „Moja rzecz”* (oba te utwory weszły w skład wydanej w Polsce antologii *Naszijnik weselnej druhny*).

W roku 1991 ukazała się obszerna powieść Krawży *Walporny woheń* (*Ognisko w noc Walpurgii*). Autor przygotowywał ją długo i długo czekał

na jej wydanie. Książka ta jest opisem rodowodu i losów inteligencji łużyckiej, bilansem historii ostatnich dziesięcioleci kraju nad Sprewą i jego mieszkańców. *Walporny woheń*, niewolny od wątków autobiograficznych, jest zwierciadłem dążeń, niepokoju i konfliktów współczesnych ludzi. Także tych — mówił autor — którzy doprowadzili do przewrotu. Powieść tę traktował Krawża jako dzieło historyczne, które się nie dezaktualizuje. Ale też jego wartość ocenić będzie można — z dystansu — po pewnym czasie.

Do najdawniejszych dziejów Łużyc, wydarzeń obrosłych legendą, sięgnął pisarz w utworze *Gero*, który zamieścił w zredagowanej przez siebie pracy zawierającej jedenaście tekstów mówiących o Słowianach połabskich, zatytułowanej *Zabyte hrodzišća (Zapomniane grodziska)*. Piękna ta — także pod względem edytorskim — książka przybliża wczesnośredniowieczną historię słowiańskich plemion zza Odry. Przypominanie owych pradawnych czasów wzmacnia dumę narodową Łużyczan, pozwala wracać myślą do korzeni, do przodków, którzy uporem i mieczem bronili swej odrębności. Jednocześnie pogranicze baśni, o którą ocierają się opowieści sprzed tysiąca lat stwarza artystom możliwość snucia aluzji, wydobywania metaforycznego sensu dziejów, do rozważań historiozoficznych i moralistycznych.

Taki właśnie charakter baśni o różnorodnych odniesieniach ma ostatnie dzieło Jurija Krawży *Čertowa kowarnja (Diabelska kuźnia)*. Bohater utworu, bezimienny kowal, w którym można dopatrywać się symbolu, wykuwa los. Sam, czy przy pomocy czarta? Zło pod rozmaitymi postaciami czai się wszędzie i budzi grozę w ludziach, nie zawsze świadomych tego, że tkwi ono także w nich samych. To przesłanie filozoficzne wkomponowane zostało w fabułę utrzymaną w konwencji powieści grozy, łączącej pewne realia scenarii średniowiecznej z tradycyjnymi wątkami baśniowymi. *Diabelską kuźnię* można traktować jako ambitne dziełko dla młodzieży. Wydaje się jednak, że jej adres jest znacznie szerszy, a bogata problematyka sygnalizuje sprawy, które jakby w pośpiechu, w dużym nagromadzeniu, chciał wypowiedzieć Autor. Obszerną recenzję tej książki pióra Christiany Piniekowej zamieścił „Rozhled” (9/1994). Wróćmy do niej również w jednym z najbliższych numerów „ZL”.

Jurij Krawża to przede wszystkim prozaik. Rejestrując jego dokonania, nie wolno jednak zapomnieć o utworach dramatycznych: *Wunamarkarjo (Wynalazcy, 1978)*; *Sydmjo podzemscy ryčerjo, (Siedmiu podziemnych rycerzy, 1987)*; *Bajka o klankomištrje Tilmanje, (Bajka o lalkarzu Tilmanie, 1988)*. Jest również Krawża autorem scenariusza do filmu o Měrcinie

Nowaku-Njehorńskim. Duży jest dorobek edytorski wieloletniego redaktora w Wydawnictwie „Domowina”, bogata publicystyka kulturalna.

W Polsce Krawża znany jest z kilku tłumaczonych opowiadań a ponadto z opracowania, dokonanego wspólnie z Bolesławem Luboszem, wyboru nowel łużyckich *Latarnia* (1982).

Popularyzację kultury łużyckiej uważał on za jedno z ważnych zadań inteligencji tego narodu. Z tą myślą właśnie przygotował — wspólnie z Janem Wornarem cykl 50 baśni, które miały być wydane w Polsce. Inicjatywa wydawnicza nie powiodła się jednak. Jedną z baśni przeznaczonych do tego zbioru drukowaliśmy w „ZL” (9/1994).

Jurij Krawża miał świadomość tego, że łużycki pisarz ze względów egzystencjalnych musi również pisać po niemiecku. Jako Łużyczanin pozostawał on jednak idealistą. W naszej rozmowie, która okazała się ostatnia, mówił o szczególnych zadaniach, jakie obecnie, w czasie niełaskawym dla kultury, powinni podejmować twórcy. Mówił o wielu tematach, jakie jeszcze trzeba podjąć, o wielu sprawach, które należy załatwić. Któż mógł przewidzieć, że przy realizacji tych planów zabraknie Jurija Krawży.

Marta Ziółkowska-Sobecka (Warszawa)

Zum Gedenken an Jurij Krawża

Jurij Krawża wurde am 1. März 1934 in Žurice geboren. Seiner Familientradition verdankte er Patriotismus, Zuverlässigkeit und Bescheidenheit, die ihn auch in der Zeit seiner größten Erfolge auszeichnete. Der Werdegang des künftigen Schriftstellers bestand aus einigen Etappen: Nach dem im sorbischen Gymnasium in Bautzen bestandenen Abitur studierte er zunächst Biologie und Chemie an der PH Potsdam, dann arbeitete er als Lehrer und studierte weiter Kulturwissenschaft an der Universität in Leipzig.

Die Ausübung des Lehrerberufes konnte ihm die volle Befriedigung nicht gewähren, denn seine Träume reichten darüber hinaus. Doch gerade die Schule bot ihm oft die Möglichkeit, die Psyche der jungen Leute besser kennenzulernen. Die Ergebnisse seiner Beobachtungen konnte er dann später in seinen Prosawerken auswerten.

1962 erschien das erste Buch Krawžas, der Jugendroman *Módre listy*. Der Roman kündigte einen Schriftsteller an, der ein aufmerksamer Beob-

bachter seiner Gegenwart war, tief in die menschliche Psyche einzudringen verstand und sich nicht damit begnügte, nur das Oberflächliche der Erscheinungen zu registrieren.

Krawža gehörte nicht zu jenen scharfsinnigen Talenten, die sich sehr früh kundtun und sich davon nähren, daß sie sich selber immer wieder aufs neue entdecken. Sein schriftstellerisches Selbstverständnis reifte langsam heran und erwuchs aus dem Bedürfnis, über das, was um ihn geschah, in seiner eigenen, in der sorbischen Sprache zu sprechen.

Nach *Módre listy* erschien sein nächster Roman *Bajka so kónši*, das sowohl von dem vorwiegend jungen Lesepublikum als auch von Kritikern sehr gut aufgenommen wurde. Die Geschichte der Liebe zweier junger Menschen zueinander erzählt der Autor in enger Verflechtung mit dem nationalen Problem und mit den seit undenklichen Zeiten bestehenden Fragen der Beziehungen zwischen den Generationen.

Besonders charakteristisch ist für Krawžas literarisches Schaffen sein Interesse für die menschliche Psyche. Es ist nicht nur in seinen Romanen erkennbar, sondern auch in kürzeren literarischen Formen, wie Novellen (vgl. die vorzügliche Studie *Alojs*) und sogar Märchen in seiner Bearbeitung für den Verlag Domowina.

Die letzten Bücher des früh verstorbenen Schriftstellers sind *Wolporny woheń*, ein episches Bild der menschlichen Schicksale und der Schicksale der Sorben und die in der Konvention des Volksmärchens gehaltene Erzählung *Čertowa Kowarnja*.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Wspomnienie o śp. doc. dr hab. Wandzie Budziszewskiej

W niecały miesiąc po śmierci prof. Józefa Magnuszewskiego, 17 stycznia 1995 r., Instytut Filologii Słowiańskiej UW poniósł następną stratę — zmarła Wanda Budziszewska, wybitna Uczona, Człowiek o kryształowym charakterze, skromna, cicha, bez reszty oddana nauce.

Prace Zmarłej były zawsze oryginalne i ciekawe, oparte na bardzo solidnej podstawie materiałowej. Korzystali z nich autorzy słowiańskich słowników etymologicznych: prof. Franciszek Sławski — autor słownika polskiego, prof. Hanna Taborska i prof. Wiesław Boryś — autorzy słownika kaszubskiego, a także prof. Hinc Šewc — autor słownika języków łużyckich. Zajmowała się np. żargonem polskich wędrownych sprzedawców obrazów, badała słowiańskie nazwy roślin i zwierząt, penetrowała zakres wpływów greckich na języki słowiańskie i — odwrotnie — wpływów słowiańskich na dialekty greckie. Zajmowała się językiem Meglenorumunów, dawnych mieszkańców Rodopów, obecnie mieszkających na pograniczu serbsko-greckim, interesowały ją zapożyczenia rumuńskie w językach słowiańskich. Ostatnią fascynacją Wandy Budziszewskiej były związki języka z folklorem. Niezmiernie interesujące są jej prace wywodzące słowiańskie nazwy chorób od nazw demonów rzekomo je wywołujących, artykuły o śladach pogańskich mitów związanych ze słońcem i księżycem w leksyce słowiańskiej, o pierwiastku chrześcijańskim i pogańskim w słowiańskiej terminologii botanicznej.

Doc. Budziszewska zajmowała się też sorabistyką. Już w 1962 r. opublikowała w VIII tomie „Rozpraw Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” artykuł o związkach słownikowych polsko-łużyckich, a materiały łużyckie były także obecne w jej pracach ogólnosłowiańskich. Uczona ta należała do Koła Zainteresowań Kulturą Łużyczan, była jedną z autorek „Zeszytów Łużyckich”.

Żegnamy ją z głębokim i serdecznym żalem.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Nachruf

Am 17. Januar 1995 starb Doz. Dr. habil. Wanda Budziszewska, Gelehrte mit weitreichenden wissenschaftlichen Interessen. Sie beschäftigte sich u. a. mit Milieusprachen, dem slawischen Wortschatz der Natur und griechischen und rumänischen Einflüssen auf den Wortschatz der südslawischen Sprachen. In ihrer originellen Forschungsmethode vereinte sie den Betrachtungspunkt des Sprachwissenschaftlers mit dem des Folkoreforschers. Viele von ihren komparatistischen Arbeiten berücksichtigen auch Erscheinungen aus den sorbischen Sprachen. Besonders viel sorbisches Sprachmaterial enthält ihre Habilitationsarbeit *Słowiańskie słownictwo dotyczące przyrody żywej* (*Der slawische Wortschatz der belebten Natur*), Warszawa 1965). Professor Hinc Šewc berücksichtigt es in seinem etymologischen Wörterbuch der sorbischen Sprachen. Dr. Wanda Budziszewska untersuchte auch die Beziehungen zwischen dem polnischen und sorbischen Wortschatz (1962). Sie war Mitglied des Interessenzirkels für die Kultur der Sorben und publizierte auch in unseren „Zeszyty Łużyckie“. In tiefer und herzlicher Trauer nehmen wir von ihr Abschied.

II. Dwaj łużyccy „bracia”

Elżbieta Wrocławska (Warszawa)

Czy po rozpadzie prastłowiańszczyzny istniał jeden, czy dwa języki łużyckie?

W artykule tym pragnę zwrócić uwagę na wciąż żywą dyskusję nad wspólnotą, względnie odrębnością języków łużyckich, albo może nie na dyskusję, lecz na problem pojawiający się wciąż w środowisku Łużyczan, dla których sprawa świadomości językowej, sprawa stosunku do własnego języka ma szczególne znaczenie. Przedstawiane rozważania są skróconą wersją artykułu „*Serbščina*” — *to jeden, czy dwa języki łużyckie (w świetle danych językowych i ekstralingwistycznych)*, przekazanego przez autorkę do tomu prac poświęconych prof. dr hab. Hannie Taborskiej (Warszawa, Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, w druku).

Wśród językoznawców łużyckich i sorabistów niemieckich głównymi obrońcami wspólnoty językowej są prof. Helmut Faska i prof. Reinhold Löttsch. Był nim również doc. Frido Michałk. W swych wypowiedziach często polemizowali oni z pracami polskiego językoznawcy prof. Zdzisława Stiebera, który na podstawie własnych badań był zwolennikiem odrębności języków łużyckich.

Z powodu braku ściślejszych danych historycznych, które by mogły potwierdzić istnienie lub nieistnienie praojczyzny łużyckiej, zwolennicy obu przeciwstawnych koncepcji opierali się w swych wywodach głównie na danych dialektalnych i historycznojęzykowych (o ile to było możliwe).

Wydrukowana w 1934 roku w Krakowie książka Z. Stiebera *Stosunki pokrewieństwa języków łużyckich* jest chyba jedną z najczęściej cytowanych prac o tych językach (względnie o „serbščinje” lub łużyczczyźnie) — nie licząc oczywiście słowników, gramatyk czy atlasu językowego. Jest z pewnością opracowaniem błyskotliwym, opartym na własnych badaniach dialektologicznych autora i dziełem, na którym wychowało się kilka pokoleń polskich sorabistów (względnie slawistów). Dzieje *Stosunków pokrewieństwa* i ich relacje do wcześniejszych i późniejszych opracowań dialektów łużyckich obrazowo przedstawiła Ewa Rzetelska-Feleszko w artykule *Polskie językoznawstwo o językach łużyckich* (opublikowanym w piśmie „Lětopis Instituta za serbski ludospyt”, Rjad A, nr 30/1 (1983), s. 46–79.).

Aby mieć punkt odniesienia dla argumentów zwolenników wspólnoty, czyli jednego języka łużyckiego — przypomnę pokrótce (głównie na podstawie artykułu Ewy Rzetelskiej-Feleszko) stanowisko przeciwne, wyrażone w latach trzydziestych przez Z. Stiebera.

Książka Stiebera kontynuowała ciąg wcześniejszych opracowań na temat pokrewieństwa i wzajemnego stosunku języków zachodniosłowiańskich autorstwa Jana Rozwadowskiego, Kazimierza Nitscha, następnie Witolda Taszyckiego. Stieber, podobnie jak Taszycki, uważał, że języki zachodniosłowiańskie pierwotnie dzieliły się tylko na dwie grupy: lechicko-łużycką i czesko-słowacką. Opierając się głównie na danych dotyczących dawnej i współczesnej fonetyki, Z. Stieber uznał, że po oderwaniu się grupy czesko-słowackiej od pozostałych dialektów zachodniosłowiańskich gwary pradolno- i pragórnołużyckie tworzyły przez pewien czas jedną grupę z prapolsko-pomorskimi i połabskimi. O opozycji grupy łużycko-lechickiej w stosunku do czesko-słowackiej świadczy szereg faktów takich, jak: brak w pierwszej grupie zgłoskotwórczych *r* i *l*, odrębny rozwój **tärt*, **tält*, **tert*, **telt*, tendencja do dyspalatalizacji samogłosek przed spółgłoskami twardymi, utrata łożasu, silna tendencja do palatalizacji spółgłosek przed samogłoskami przednimi. Jednakże jeszcze w okresie przedhistorycznym język górnołużycki oderwał się od tej grupy i zbliżył się terytorialnie do języka czeskiego i dalszy rozwój górnołużycczyzny pozostał pod pewnym wpływem tego języka (np. zmiana *g* ⇒ *h*). Z. Stieber zaprzeczał możliwości istnienia w przeszłości języka prałużyckiego. Do w. XVII kontakty górnołużycko-dolnołużyckie były, zdaniem Stiebera, bardzo mało prawdopodobne z powodu dzielących obie grupy gęstych lasów i mokradel. Według tego uczonego o późnym nawiązaniu kontaktów świadczy brak pasów przejściowych i raczej ostra granica dialektalna. Inaczej jest w wypadku granicy dolnołużyckiej z dialektami polskimi, którą stanowił szeroki pas przejściowy.

Po wojnie Z. Stieber już własnych badań dialektów na terenie Łużyc nie prowadził, natomiast szereg bardzo ważnych badań dialektologicznych wykonali wspomniani autorzy z Łużyc. Począwszy od lat sześćdziesiątych najważniejszym przedsięwzięciem naukowym w Budziszynie był *Atlas dialektów łużyckich (Sorbischer Sprachatlas)*, w r. 1965 ukazał się t. I, w 1993 r. t. XIV, poświęcony fonologii historycznej, w opracowaniu jest tom XV. Atlas posiada kwestionariusz o 2800 pytaniach. Na setkach map (w tym szczegółowych i syntetycznych) ukazano szeroki pas przejściowych dialektów górno- i dolnołużyckich a tym samym jeden z ważnych argumentów Stiebera dotyczący braku epoki prałużyckiej został obalony.

W sposób bardzo przejrzysty zaprezentował swoje przekonanie o dawnej jedności łużycczyzny Frido Michalk w artykule *Dialektalne zróżnicowanie łużyckiego terytorium językowego na tle społeczno-historycznym* [w:] *Językowe zróżnicowanie terytorialne wobec czynników pozajęzykowych*, Wrocław 1985, s. 23–38. Nie neguje on wprawdzie możliwości przywędrowania Łużyczan na swoje tereny z praojczyzny w dwu odrębnych grupach, ale w stosunku do Z. Stiebera ich zetknięcie się przesuwa o kilka stuleci, na okres po wiek X. W świetle danych dialektologicznych i pozajęzykowych, zdaniem F. Michalka, można mówić o kształtującej się od wieków wspólnotie w bardzo szerokim pasie środkowym Łużyc. Jego wywody przedstawiają się następująco:

1. Już w XVII wieku wyrażano pogląd, że teren łużycki dzieli się na dwa główne obszary dialektalne oraz dialekty przejściowe. Najwyraźniej wypowiedział się na ten temat Jakub X. Ticin, który w swych pracach *Principia linguae Wendicae...* Pragae 1679 i *Epitome historiae Rosenthalensis* [Pragae 1692], wyróżnia: a) dialekt budziszynski Łużyczan o wyznaniu ewangelickim na Górnych Łużycach, b) dialekt brandenburski ewangelickich Łużyczan Dolnych oraz c) dialekt kulowski Górnołużyczan o wyznaniu katolickim. Ten ostatni zajmuje pozycję pośrednią w stosunku do dwu pierwszych. Podobnie oceniali zróżnicowanie dialektalne działacze łużyccy w XVIII i XIX wieku (Jurij Hórcanski, Jan A. Smoler, Arnošt Muka). A. Muka w rozprawie *Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre...* [Leipzig 1891], s. 1–11 odróżnia dwa obszary rdzenne i obszar przejściowy.

2. W początkowym okresie rozwoju łużyckiej geografii językowej Paweł Wirt i Z. Stieber zaproponowali inny podział łużyckiego obszaru językowego. P. Wirt (*Beiträge zum sorbischen [...] Sprachatlas*, Leipzig 1933–1936) wyróżnia trzy główne dialekty: a) górnołużycki, b) dolnołużycki oraz c) wschodniołużycki (= slepiański i mużakowski). Z. Stieber wypowiedział się następująco: „Pęk izofon, przebiegający pomiędzy dialektami górno- i dolnołużyckimi, stanowi niewątpliwie granicę dwóch odrębnych, choć bardzo sobie bliskich języków... przytem obszary „przejściowe” (o ile tak je nazwać można) są na Łużycach bardzo małe: szerokość ich nie przenosi pięciu kilometrów” (op. cit. s. 82).

3. Na podstawie najnowszego *Atlasu łużyckiego*, opartego na znacznie większej bazie materiałowej niż badania poprzedników, najogólniej daje się zauważyć: a) istnienie skupisk izoglos na granicy kompleksów osadniczych ludności o różnych wyznaniach; b) charakterystyczny pionowy przebieg izoglos dotyczący innowacji na północy obszaru oraz małe zróżnicowanie

dialektalne na południu; c) istnienie bardzo silnie skupionego wojereckiego pęku izoglos o wysokim „ciężarze gatunkowym”, będącego południową granicą pasa przejściowego.

4. Jednym z najważniejszych czynników pozajęzykowych, wpływających na granice między dialektami były, utrzymywane niekiedy aż od czasów chrystianizacji, granice parafii. W znacznie mniejszym stopniu wpływały na zróżnicowanie dialektalne granice między Brandenburgią i Saksonią.

Prof. Hinc Schuster-Šewc, autor lużyckiego słownika etymologicznego, nie jest przekonany co do językowej wspólnoty prałużyckiej. Jest on autorem jeszcze innej od omawianych wyżej koncepcji losów języków lużyckich, której kwintesencją wydaje się być mapka opublikowana w artykule nt. powstania języka dolnołużyckiego („Lětopis” I/1 (1992), s. 9–18, mapka na s. 17.). Zdaniem autora dolnołużycki wytworzył się na styku migracyjnych fal Lechitów-Połabian ze wschodu i plemion staroserbskich, które przywędrowały z terenu Czech.

Podczas Kursu Języka i Kultury Łużyckiej w 1994 r. H. Faska wygłosił cykl pięciu wykładów z historii i gramatyki historycznej języka lużyckiego. Kilka z nich dotyczyło takich problemów językowych, które można by uznać za dowody istnienia języka prałużyckiego (np. dawne stosunki iloczynowe, rozwój *ę*, rozwój dualu). H. Faska zauważył, że w nauce jedynie onomaści z Lipska mówią o jednej „starolużyczczyźnie”. W nauce w zasadzie przyjmuje się istnienie odrębnych języków: starogórnołużyckiego i starodolnołużyckiego. Zdaniem H. Faski można podejrzewać, iż pojawianie się niektórych nietypowych cech językowych poza typowym terenem ich występowania może świadczyć na korzyść istnienia tzw. „staroserbszciny”.

Przedstawione wyżej argumenty naukowców w sposób bardzo ogólny przedstawiają wciąż żywą dysputę na temat odrębności lub jedności lużyczczyzny. Także wśród nie językoznawców współcześnie funkcjonują w środowisku Łużyczan dwie przeciwstawne opinie, które mają odniesienie do skupionego wokół języka pojęcia świadomości narodowej i poczucia odrębności kulturowej. Jest to jednak zagadnienie odrębne, raczej w niewielkim stopniu związane z rozważaniami lingwistów. Świadczą o tym wyniki przeprowadzonej przeze mnie w latach 1992–1994 ankiety socjolingwistycznej wśród 94 przedstawicieli inteligencji górno- i dolnołużyckiej (dokładniej piszę o tym we wspomnianym na wstępie artykule).

Jedno z pytań brzmiało: „Czy respondent uważa, że górnołużycki i dolnołużycki to jest jeden język, o dwu oddzielnych wariantach literackich, posiadających odrębne normy?” (niżej skrót: w), „czy są to dwa odrębne

języki?” (niżej skrót: d). Niektórzy z respondentów nie odpowiedzieli na te pytania (niżej oznaczone: ?). Odpowiedzi były następujące:

d	w	?
52	28	14

Interesujące wydaje się zestawienie wyników ankiety ukazujące jak liczni są zwolennicy idei jednego języka w poszczególnych grupach wiekowych oraz w środowisku inteligencji o wykształceniu humanistycznym w stosunku do pozostałych uczestników. Próbę takiego zestawienia przedstawia poniższa tabela obrazująca stosunek liczby zwolenników jednego języka o dwu wariantach wobec liczby wszystkich respondentów, ukazany w różnych grupach wiekowych:

Grupa wiekowa	1. (18-35 l.)	2. (36-50 l.)	3. (51-65 l.)	4. (pow. 65 l.)	5. (16-17 l.)	Razem
I*	22	24	23	10	15	94
II*	1	6	12	1	8	28
III*	1	2	6	—	—	9

Objaśnienie:

I* — liczba respondentów należących do poszczególnych grup wiekowych;
 II* — liczba zwolenników jednego języka o dwu wariantach literackich, w poszczególnych grupach wiekowych;
 III* — liczba osób o wykształceniu humanistycznym, zwolenników jednego języka o dwu wariantach literackich, w poszczególnych grupach wiekowych.

Z uzyskanych danych wynika, że zwolennikami uznawania lużyczczyzny za jeden język jest około 1/3 tych respondentów, którzy odpowiedzieli na pytanie (por. wyżej 28 w). Ci, którzy są zdania, że lużycki to jeden język o dwu wariantach literackich, reprezentowani są najliczniej w grupie wiekowej 3 (51–65 lat). Osoby o wykształceniu humanistycznym są częściej niż inni uczestnicy ankiety zwolennikami o d r ę b n o ś c i języków. Jak wynika z zestawienia w tabeli, tylko 9 z nich popiera ideę jedności (w ankiecie uczestniczyło 38 humanistów). Ciekawe jest spostrzeżenie, że do grupy zwolenników jedności językowej należy stosunkowo wielu uczniów klas przedmaturalnych gimnazjum lużyckiego w Budziszynie (por. punkt 5.). Być może więc, że z czasem ten pogląd będzie miał nieco więcej zwolenników.

Elżbieta Wrocławska (Warszawa)

Gab es nach dem Zerfall des Urslawischen eine oder zwei sorbische Sprachen?

In Überlegungen zur Herkunft und zum gegenwärtigen Status des Sorbischen geraten unter den sorbischen Wissenschaftlern und in Kreisen der Intelligenz zwei Meinungen aneinander. Gibt es nun eine sorbische Sprache mit zwei sekundären literarischen Sprachvarianten, die ihre eigenen, separaten Normen herausgebildet haben? Oder umgekehrt: bestanden seit jeher zwei getrennte Sprachen, das Obersorbische und Niedersorbische?

Aus Mangel an historischen Daten wird die früheste sorbische Vergangenheit auf Grund sprachlicher Daten erforscht. In der Wissenschaft geht man meistens davon aus, daß es für das Bestehen einer ursorbischen Epoche an Beweisen fehlt. Diesen Standpunkt vertrat Zdzisław Stieber und vertreten heute viele polnische Slawisten. Unter den sorbischen Wissenschaftlern teilt ihn z. B. Professor H. Schuster-Šewc.

Ein Teil der bekannten und angesehenen sorbischen und deutschen Sorabisten (Prof. H. Faska, die Leipziger Namenforscher) hält es jedoch für möglich, daß es eine altsorbische Sprache gegeben hat. Die Forscher machen oft auf dialektologische Fakten aufmerksam, die von der Einheit des Sorbischen zeugen, ohne sich dabei eindeutig zum Thema der ursorbischen Epoche zu äußern (R. Löttsch, F. Michalk). Unter den wichtigsten dialektologischen Argumenten, die für die Einheit des Sorbischen sprechen, nennt man die dialektalen Teilungen des sorbischen Sprachgebietes, die auf der Grundlage sehr reichhaltiger Daten bearbeitet und seit mehr als zwanzig Jahren in Bautzen im *Sorbischen Sprachatlas* publiziert werden. Sie weisen u. a. darauf hin, daß zwischen den beiden Polen des sorbischen Sprachgebietes — dem Norden und dem Süden — ein breiter Streifen von Übergangsdialekten besteht.

Unabhängig von der wissenschaftlichen Diskussion finden beide Optionen zur Frage nach der Einheit oder Verschiedenheit der beiden sorbischen Sprachen ihre Anhänger unter der sorbischen Intelligenz. Die Ergebnisse einer Umfrage, die die Verfasserin in den Jahren 1992–1994 unter mehr als 90 Personen aus diesem Milieu zu dieser Frage durchgeführt hat, zeigen eine überwiegende Mehrheit der Anhänger des Zwei-Sprachen-Standpunktes. Ein Drittel der Befragten, die die Antwort auf diese Frage nicht verweigert haben, sind für die Betrachtung des Sorbischen als eine Sprache.

Gunter Spiess (Chociebuż)¹

Dolni Łużyczanie i Górnii Łużyczanie

(„Rozhled” 7/8, 1994, ss. 277–280)

Oto spostrzeżenia kogoś stojącego z zewnątrz dotyczące braterstwa i jedności Łużyczan.

I. Proszono mnie o wypowiedź, z pozycji osoby bezpośrednio niezaangażowanej, na temat stosunków między Dolnymi i Górnymi Łużyczanami. Muszę się przyznać, że trwało dość długo, zanim zdecydowałem się, czy będę miał na ten temat coś do powiedzenia. Ma to swoje przyczyny:

1. To, co mogę oferować sprowadza się do moich osobistych, przypadkowych wrażeń, jakie tu odniosłem, od wiosny 1990 r. Jeszcze nie jestem zupełnie pewien, czy one w poszczególnych przypadkach ściśle odpowiadają rzeczywistym stosunkom.

2. Jest rzeczą oczywistą, że nie wszystkie wrażenia są pozytywne. Wiem doskonale, że krytyczne uwagi wywołują równie krytyczny rezonans. Jest to samo przez się zrozumiałe, w pewnym stopniu banalne. Taki już jest porządek rzeczy, że w sprawach Łużyczan, tak jak i innych mniejszości narodowych znajdujących się w podobnej sytuacji, istnieje cały szereg tabu językowych, które lepiej, żeby nie były poruszane przez nikogo, a tym bardziej przez Niemca, na domiar przybyłego z Zachodu. Ponieważ nie jestem dyplomata, ale naukowcem, łatwo mogę popaść w konflikty. Jako naukowiec powinienem opisywać rzeczywistość zgodnie z jak najbardziej dokładnymi i wiernymi obserwacjami, jakie uda mi się poczynić. Jedynie wierny opis panujących stosunków, naturalnie w ramach możliwości, może stanowić podstawę poprawy tych stosunków. Natomiast lękliwe ukrywanie drażliwych faktów i odwracanie ich ujawnienia, jak wykazała historia ostatnich lat, na dłuższą metę nie pomaga.

Podstawą osiągnięcia pożądanego, choć nie gwarantującego terapii, wyników, jest bezlitosna diagnoza. Chodzi o diagnozę, która ma wyłącznie służyć łużyckiej sprawie. Nie może ona być podporządkowana wymaganiom jakichkolwiek ukrytych sił, nie może być złośliwa ani naiwna, nie może też na nią wpływać lęk.

¹Autor, dyrektor chociebuskiego oddziału Instytutu Łużyckiego, jest narodowości niemieckiej.

W pierwszym rzędzie, aby nie dopuścić do zniekształceń, należy bardzo wszechstronnie potraktować problem. Obserwacje, które dotyczą tylko sfer ezoterycznych, kryją w sobie zawsze potencjalną możliwość skrzywienia problemu. Z kolei alternatywa, by od samego początku z takich obserwacji zrezygnować, jest co najmniej nierealistyczna.

Staram się prowadzić swoje obserwacje tak, by nie odejść — w zakresie aktualnego układu stosunków — od narzuconego mi zadania, w którym nie chodzi, jak już było powiedziane, o naukowe poznanie, ale o subiektywne wrażenie. To stanowi punkt wyjścia do kolejnych moich wstępnych rozważań.

3. Nie mogę przypisywać sobie nieomyślności, ale jestem w stanie jako, że tak powiem neutralny, stojący z zewnątrz obserwator, powiedzieć coś o wzajemnych stosunkach Górnych i Dolnych Łużyczan. Z problematyką dolnołużycką jestem już w pewien sposób związany od kilku lat — zawodowo i emocjonalnie. Traktuję już od dawna sprawy Dolnych Łużyczan jako własne. To zaangażowanie emocjonalne nie jest jednak przeciw nikomu skierowane, a już na pewno nie przeciw Górnym Łużyczanom, których interesy są dla mnie tak samo ważne jak nasze.

4. Aby móc o międzyłużyckich stosunkach coś powiedzieć, należy najpierw mieć orientację w sposobie działania i myślenia najważniejszych warstw społecznych. Takiej orientacji, dotyczącej Górnych Łużyc, jeszcze w dostatecznej mierze nie posiadam. Moje dotychczasowe doświadczenia ograniczają się do tej warstwy inteligencji obydwu części Łużyc, która ma świadomość swojej narodowej tożsamości. Niestety, nic nie mogę powiedzieć o poglądach ludności wiejskiej, wśród której, jak mi się wydaje, spotykamy większe i głębsze różnice co do jej narodowego samookreślenia i poczucia w pełni uświadomionej przynależności do jednego i tego samego ludu.

5. Z jednej strony muszę poruszać temat trochę ograniczyć, z drugiej jednak chciałbym go nieco rozszerzyć, mianowicie włączyć tu pewne uwagi dotyczące określonych ludzi i ich nastawienia do tych, którzy nie są Łużyczanami, chociaż się na płaszczyźnie zawodowej, lub jakiejś innej, łużycką problematyką zajmują albo angażują się w sprawy łużyckie.

Uwagi moje nie są uwarunkowane tylko stanem aktualnym, ale przede wszystkim dotyczą spraw pod każdym względem podstawowych i decydujących dla przeszłości Łużyczan.

II. Po tym trochę przydługim wstępie, przechodzę wreszcie do zasadniczego tematu: stosunków między dolnołużycką i górnołużycką inteligencją, a właściwie — między łużycką inteligencją na Górnych i Dolnych Łużycach. Rozpocznę od porównania, może niezupełnie trafnego. Chciałbym Łużyczan przedstawić jako braci, przy czym Górni Łużycanie grają rolę starszego, a Dolni Łużycanie młodszego brata. Jak wiemy, relacje między braćmi są różnorodne. Na przykład młodszy brat może brać starszego za przykład, starać się go naśladować i zachowywać się tak jak on. Może się zdarzyć, że starszy brat stara się nad młodszym dominować, a młodszy robi wszystko, żeby się od tej dominacji uwolnić. Musimy pamiętać, że rzadko tylko tak się nie dzieje — mówię to z własnego doświadczenia, bo sam jestem starszym bratem.

Takie układy obowiązują zwykle w dzieciństwie i w młodym wieku. Jeśli wszystko toczy się normalnie, w dalszym życiu początkowa nierówność się niweluje i dochodzi do prawdziwego, równoprawnego partnerstwa.

Z którą z tych konstelacji można dzisiejsze stosunki między Dolnymi i Górnymi Łużyczanami porównać? Czy można je opisać jako swoisty wzajemny związek, czy też stosunki te nie odpowiadają żadnemu z przytoczonych wyżej układów?

III. Zacznę od Dolnych Łużyc. Sądzę, że nie ulega wątpliwości, że ze strony Górnych Łużyczan, mniej więcej w połowie XIX wieku, pochodziły inspiracje wywierające bardzo pozytywny wpływ na rozwój tutejszej „łużyckości”, a szczególnie języka dolnołużyckiego.

Sytuacja, jaka się wytworzyła po drugiej wojnie światowej, stawia kogoś z zewnątrz przed różnorodnymi dylematami. Dlaczego, pytam, wprawdzie nieliczna, ale przecież istniejąca dolnołużycka inteligencja po 1945 roku nie angażowała się w tworzenie łużyckich instytucji, dystansując się od takich czy innych przedsięwzięć? Nie mogła, czy nie chciała? Dlaczego przy zakładaniu obecnego dolnołużyckiego gimnazjum pierwszych uczniów „importowano” z Górnych Łużyc, dlaczego nie zadano sobie trudu, by ich rekrutować z dolnołużyckich wsi? Substancji narodowej było wówczas jeszcze naprawdę dostatecznie dużo. Dlaczego wśród łużyckiej inteligencji tak nieznaczny jest procent byłych uczniów z tutejszych wsi, chociaż gimnazjum istnieje już czterdzieści jeden lat?

Broń Boże, nie chciałbym być opacznie zrozumiany i pozostawić wrażenia, jako bym krytykował fakt, że duża, a przy tym naprawdę zasłużona, część naszej inteligencji wywodzi się z Górnych Łużyc. Odwrotnie! Pytam

W pierwszym rzędzie, aby nie dopuścić do zniekształceń, należy bardzo wszechstronnie potraktować problem. Obserwacje, które dotyczą tylko sfer ezoterycznych, kryją w sobie zawsze potencjalną możliwość skrzywienia problemu. Z kolei alternatywa, by od samego początku z takich obserwacji rezygnować, jest co najmniej nierealistyczna.

Staram się prowadzić swoje obserwacje tak, by nie odejść — w zakresie aktualnego układu stosunków — od narzuconego mi zadania, w którym nie chodzi, jak już było powiedziane, o naukowe poznanie, ale o subiektywne wrażenie. To stanowi punkt wyjścia do kolejnych moich wstępnych rozważań.

3. Nie mogę przypisywać sobie nieomyślności, ale jestem w stanie jako, że tak powiem neutralny, stojący z zewnątrz obserwator, powiedzieć coś o wzajemnych stosunkach Górnych i Dolnych Łużyczan. Z problematyką dolnołużycką jestem już w pewien sposób związany od kilku lat — zawodowo i emocjonalnie. Traktuję już od dawna sprawy Dolnych Łużyczan jako własne. To zaangażowanie emocjonalne nie jest jednak przeciw nikomu skierowane, a już na pewno nie przeciw Górnym Łużyczanom, których interesy są dla mnie tak samo ważne jak nasze.

4. Aby móc o międzyłużyckich stosunkach coś powiedzieć, należy najpierw mieć orientację w sposobie działania i myślenia najważniejszych warstw społecznych. Takiej orientacji, dotyczącej Górnych Łużyc, jeszcze w dostatecznej mierze nie posiadam. Moje dotychczasowe doświadczenia ograniczają się do tej warstwy inteligencji obydwu części Łużyc, która ma świadomość swojej narodowej tożsamości. Niestety, nic nie mogę powiedzieć o poglądach ludności wiejskiej, wśród której, jak mi się wydaje, spotykamy większe i głębsze różnice co do jej narodowego samookreślenia i poczucia w pełni uświadomionej przynależności do jednego i tego samego ludu.

5. Z jednej strony muszę poruszyć temat trochę ograniczyć, z drugiej jednak chciałbym go nieco rozszerzyć, mianowicie włączyć tu pewne uwagi dotyczące określonych ludzi i ich nastawienia do tych, którzy nie są Łużyczanami, chociaż się na płaszczyźnie zawodowej, lub jakiejś innej, łużycką problematyką zajmują albo angażują się w sprawy łużyckie.

Uwagi moje nie są uwarunkowane tylko stanem aktualnym, ale przede wszystkim dotyczą spraw pod każdym względem podstawowych i decydujących dla przeszłości Łużyczan.

II. Po tym trochę przydługim wstępie, przechodzę wreszcie do zasadniczego tematu: stosunków między dolnołużycką i górnołużycką inteligencją, a właściwie — między łużycką inteligencją na Górnych i Dolnych Łużycach. Rozpocznę od porównania, może niezupełnie trafnego. Chciałbym Łużyczan przedstawić jako braci, przy czym Górni Łużycanie grają rolę starszego, a Dolni Łużycanie młodszego brata. Jak wiemy, relacje między braćmi są różnorodne. Na przykład młodszy brat może brać starszego za przykład, starać się go naśladować i zachowywać się tak jak on. Może się zdarzyć, że starszy brat stara się nad młodszym dominować, a młodszy robi wszystko, żeby się od tej dominacji uwolnić. Musimy pamiętać, że rzadko tylko tak się nie dzieje — mówię to z własnego doświadczenia, bo sam jestem starszym bratem.

Takie układy obowiązują zwykle w dzieciństwie i w młodym wieku. Jeśli wszystko toczy się normalnie, w dalszym życiu początkowa nierówność się niweluje i dochodzi do prawdziwego, równoprawnego partnerstwa.

Z którą z tych konstelacji można dzisiejsze stosunki między Dolnymi i Górnymi Łużyczanami porównać? Czy można je opisać jako swoisty wzajemny związek, czy też stosunki te nie odpowiadają żadnemu z przytoczonych wyżej układów?

III. Zacznę od Dolnych Łużyc. Sądzę, że nie ulega wątpliwości, że ze strony Górnych Łużyczan, mniej więcej w połowie XIX wieku, pochodziły inspiracje wywierające bardzo pozytywny wpływ na rozwój tutejszej „łużyckości”, a szczególnie języka dolnołużyckiego.

Sytuacja, jaka się wytworzyła po drugiej wojnie światowej, stawia kogoś z zewnątrz przed różnorodnymi dylematami. Dlaczego, pytam, wprawdzie nieliczna, ale przecież istniejąca dolnołużycka inteligencja po 1945 roku nie angażowała się w tworzenie łużyckich instytucji, dystansując się od takich czy innych przedsięwzięć? Nie mogła, czy nie chciała? Dlaczego przy zakładaniu obecnego dolnołużyckiego gimnazjum pierwszych uczniów „importowano” z Górnych Łużyc, dlaczego nie zadano sobie trudu, by ich rekrutować z dolnołużyckich wsi? Substancji narodowej było wówczas jeszcze naprawdę dostatecznie dużo. Dlaczego wśród łużyckiej inteligencji tak nieznaczny jest procent byłych uczniów z tutejszych wsi, chociaż gimnazjum istnieje już czterdzieści jeden lat?

Broń Boże, nie chciałbym być opacznie zrozumiany i pozostawić wrażenia, jako bym krytykował fakt, że duża, a przy tym naprawdę zasłużona, część naszej inteligencji wywodzi się z Górnych Łużyc. Odwrotnie! Pytam

się, czym by narodowe instytucje na Dolnych Łużycach były bez niej? Ale znów odszedłem od zasadniczego tematu, którym, jak się wydaje i jak już było wspomniane, powinno być przeciwstawienie sobie dolno- i górnołużyckiej inteligencji, obojętnie jakiego pochodzenia.

Z dolnołużyckiego punktu widzenia tutejsze stosunki były nacechowane dominacją. Nie należy się temu dziwić, ponieważ większa część instytucji lużyckich tu reprezentowanych miała centralę w Budziszynie, gdzie zapadały wszystkie ważniejsze decyzje. Przy podejmowaniu tych decyzji w sposób niedostateczny uwzględniało się tutejszą specyfikę. Odwołam się do przeszłości. W ostatnich latach zaczynało się wprowadzać różne zmiany, jakkolwiek przebiegu pewnych procesów do końca nie można było przewidzieć.

Jednak chciałbym wymienić też pozytywny przykład — założenia oddziału chociebuskiego Łużyckiego Instytutu, o który, jak się słyszy, z uporem wojowano. Coś podobnego przeżyliśmy przy restytucji dolnołużyckiej Macierzy — i tu otrzymaliśmy z Górnych Łużyc pomoc. A tak na marginesie: stosunki między naszym chociebuskim oddziałem Instytutu a jego centralą w Budziszynie mogłyby, moim zdaniem, służyć za wzór innym instytucjom.

IV. A teraz zwróćmy się do Górnych Łużyc. To, co się rzuca w oczy każdemu postronnemu obserwatorowi to jest — naturalnie — wielka różnica między Łużyczanami z obszarów katolickich i ewangelickich. Sytuacja ewangelickich Łużyczan jest pod wieloma względami podobna do naszej. Natomiast u katolickich Górnych Łużyczan świadomość narodowa i język są o wiele lepiej zachowane, do czego przyczyniły się starania kościoła i odrębne warunki historyczne, w których oni żyli aż do dziś. Katolicy słusznie są z tego dumni, a my razem z nimi.

Ale wydaje mi się, że ta w pełni usprawiedliwiona duma doprowadziła niektórych katolików do pewnej arogancji, co się przejawia w przekonaniu, obejmującym wszystkie płaszczyzny życia Łużyczan, że prawdziwym Łużyczaninem może być tylko katolik i że tylko on ma prawo reprezentować interesy swojego narodu. Tak, zdarza się, że niektórzy już narodowość Dolnych Łużyczan odkładają „ad acta”, uważając, że nie warto w nich już więcej inwestować. Nikt nie zaprzecza, że lużyckie poczucie tożsamości, jak każda inna wartość, cechuje różne natężenie, ale z tego nie można wyciągać konkluzji, że tylko ci „czystej krwi” Łużycanie reprezentują prawdziwą lużyckość — jest to naprawdę niedozwoloną przesadą.

A jeszcze jedna sprawa — na katolickich Górnych Łużyczan przychodzi czas próby, ponieważ historyczne okoliczności się zmieniły. Daj Boże, żeby mieli oni tyle siły, by przetrwać i swoją lużyckość oraz język zachować. Powinni zawczasu pomyśleć o odpowiednich środkach zaradczych.

V. Teraz ostatnia impresja, którą chcę się podzielić. Chciałbym powiedzieć o moich wrażeniach związanych z wytworzonymi układami między Łużyczanami a (jak to się ładnie formułuje) „lużyckimi Niemcami”. Mogę śmiało rzec, że układy te — a przy tym nie polegają jedynie na własnych doświadczeniach — ogólnie biorąc, mimo pewnych problemów, są dobre, a nawet bardzo dobre. Wbrew temu, co się tu i tam słyszy, że Nie-Łużycanie nie może w odpowiednim stopniu przyswoić języka a także dostatecznie wczuć się w istotę lużyckości i dlatego lepiej byłoby, żeby nie mieszał się w lużyckie problemy. Ale historia, nie tylko lużycka, dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Nie chcę nudzić przykładami, każdemu dobrze znanymi, wielkiego wkładu cudzoziemców w rozwój lużyckiego języka i kultury. Chcę jedynie, gwoli pragmatyzmowi, przypomnieć, że Łużycanie ze względu na sytuację ich młodzieży, tak na Łużycach Dolnych jak i Górnych, są i będą skazani na pomoc płynącą z zewnątrz, tak w staraniach o utrzymanie języka i kultury, jak przy rozpowszechnianiu zainteresowań nimi. Muszą więc oni nawiązywać stosunki z lużyckimi Niemcami, Polakami, Czechami, Holendrami, itd.

Konkludując: stosunki między Łużyczanami na Dolnych i Górnych Łużycach po drugiej wojnie światowej możemy porównać chyba do sytuacji braci, z których młodszy był tym zdominowanym, a starszy — tym dominującym. Ale w międzyczasie obydwaj dorosli i zaczęło się między nimi rozwijać prawdziwe partnerstwo, choć jeszcze tu i tam niedoskonałe i może kogoś denerwujące. Jeśli osiągniemy je we wszystkich dziedzinach, możemy z pełną odpowiedzialnością powiedzieć o braterstwie i jedności Łużyczan, oczywiście — o ich jedności z zachowaniem własnych indywidualnych cech.

Z dolnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

Gunter Spiess (Cottbus)

Nieder- und Obersorben

Gedenken eines Außerstehenden zur Einheit und Brüderlichkeit unter den Sorben:

Die Beziehungen zwischen Nieder- und Obersorben waren lange Jahre hindurch ein — zumindest öffentliches — Tabu. Seit 1989/90 jedoch vollzieht sich in der Niederlausitz ein erfolgreicher Prozeß der Emanzipation, dessen Ziele die Stärkung der eigenen Identität sowie die Wiedergewinnung der Handlungsfreiheit in allen ausschließlich die Niedersorben betreffenden Angelegenheiten sind, ohne daß dabei die unerläßliche Einheit im Handeln aller Sorben gegenüber dem deutschen Staat und den deutschen Mitbürgern aus dem Auge verloren würde.

Für den Außenstehenden drängt sich der Eindruck auf, daß nach 1945 von der Oberlausitz aus zu oft in die Geschicke der Niedersorben eingegriffen wurde, ohne deren spezifische Situation und Interessenlage zu berücksichtigen. Diese Eingriffe haben sich letztlich negativ auf die Entwicklung des Sorbentums in der Niederlausitz ausgewirkt. Auf der anderen Seite ist mit Nachdruck auf die bleibenden Verdienste derjenigen Obersorben hinzuweisen, die noch dem letzten Weltkrieg in die Niederlausitz kamen, sich dort mit großem Engagement und unter persönlichen Opfern für die sorbische Sache eingesetzt haben und jetzt zu den überzeugten Befürwortern und Trägern der niedersorbischen Emanzipation gehören.

Während die heutige Situation des Sorbentums in der Niederlausitz und auch in der evangelischen Oberlausitz nicht anders als äußerst kritisch bezeichnet werden kann, haben sich Sprache und nationales Bewußtsein bei den katholischen Obersorben nicht zuletzt durch den Schutz und die Förderung der Kirche bemerkenswert gut erhalten. Darauf können alle Sorben stolz sein. Paradoxerweise wird jedoch gerade wegen der positiven politischen Entwicklung der letzten Jahre die eigentliche Zeit der Prüfungen für die katholischen Obersorben erst noch kommen. Hochmut gegenüber den Sorben, die ihre Sprache und Identität weniger gut bewahren konnten, ist deshalb ungerechtfertigt!

Wirkliche Einheit und Brüderlichkeit unter den Sorben können also nur erhalten bzw. gar erst geschaffen werden, wenn der eine die Individualität des anderen respektiert. Die Zeit für eine solche Entwicklung ist günstiger als je zuvor.

Frido Mětsk (Budziszyn — Chociebuż)

Rozważania nad stanowiskiem literatury dolnołużyckiej w historii piśmiennictwa łużyckiego

(„Rozhled” 7/8, 1976, ss. 284–290)

Opublikowany poniżej przedruk artykułu nie żyjącego już historyka, publicysty i poety Frida Mětska przedstawia trudne warunki rozwoju piśmiennictwa dolnołużyckiego, wyjaśniającego jego nienadążanie za rozwojem literatury górnołużyckiej. Artykuł ten będzie w pełni zrozumiały na tle historii literatur obydwu narodów. Mniej zorientowanego w tych zagadnieniach Czytelnika odsyłamy do takich kompendiów jak J. Magnuszewskiego *Literatura łużycka* [w:] *Dzieje literatur europejskich*, t. III, cz. 1, Warszawa 1989, ss. 899–943 lub R. Leszczyńskiego, *Literatura łużycka* [w:] *Łużycanie — słowiański naród w Niemczech*, Warszawa 1994, ss. 53–65.

W toku systematycznego udostępniania naszego dziedzictwa kulturalnego w zakresie literatury w niezbyt jasny, lecz pomimo to uporczywy sposób daje o sobie znać kwestia istotnej odmienności dolnołużyckiego dziedzictwa literackiego w porównaniu z górnołużyckim. Młode i najmłodsze pokolenie łużyckich literatów, obserwując na co dzień objawy tej odmienności, raz po raz staje wobec jakiejś zagadki, czego dowiodła dyskusja na seminarium Koła Literatów w grudniu ubiegłego roku. Jednakże nawet doświadczonej redakcji wydawnictwa i recenzentom przy opracowywaniu przeznaczonych do wydania dawnych dolnołużyckich tekstów, pomimo najlepszej woli, wcale nie jest łatwo w konkretnym przypadku uprzytomnić sobie wielowarstwowość zawartej w nim problematyki w całej jej złożoności i w odniesieniu do wszystkich jej praktycznych następstw.

Jest to w znacznej mierze skutkiem zbyt skąpego uwzględnienia, a po części całkowitego pominięcia twórczości autorów dolnołużyckich w podręczniku *Stawizny serbskeho pismowstwa* (*Historii piśmiennictwa łużyckiego*). Moim zdaniem, Rudolf Jenč nieprzypadkowo pisze o literaturze dolnołużyckiej jedynie tych okresów, kiedy, zgodnie z jego rozeznaniem i opinią,

jej kierunki i tendencje rozwojowe w jakiejś mierze pokrywały się z jej górnołużyckimi odpowiednikami, przynajmniej zewnętrznie. Jeśli chodzi o epoki, to wszystkie informacje ograniczają się do humanizmu, reformacji, pietyzmu, a po części do oświecenia. Romantyzmu dolnołużyckiego już próżno szukać u Jenča (tom I, 1954). W drugim tomie (1960), który traktuje o okresie od roku 1870 do końca pierwszej wojny światowej, Dolne Łużyce pominięto całkowicie. Również w tomie trzecim, którego maszynopis jest przygotowany do druku, zespół pracowników naukowych Instytutu Ludoznawstwa Łużyckiego idzie za przykładem poprzednich tomów. A przecież zainteresowani, oprócz pomniejszych arytikulów, mieli już do dyspozycji dwutomową *Chrestomatię piśmiennictwa dolnołużyckiego* (1956/57). Najwyższy zatem czas podjąć próbę wydobywania na jaw i naświetlenia historycznych przyczyn tej, naszym zdaniem, nieodpowiedzialnej jednostronności w traktowaniu naszego literackiego dziedzictwa.

Przyjmujemy za oczywistość, że literat zawsze był i jest zaangażowany pod jakimś względem, a jego specyficzna działalność wymaga specyficznego zamówienia. Zazwyczaj znajduje on zleceniodawcę, a ten zapewnia mu szansę rozpowszechniania (albo też zleceniodawca poszukuje pisarza odpowiadającego jego zamiarom). Wynika stąd, że dziś zamiar dokonania wyboru spośród literackiego dziedzictwa z zasady zwraca się w stronę dzieł już wydanych drukiem, ażeby spośród nich wybrać to, co może okazać się wartościowe dla dzisiejszego czytelnika.

Przedstawiony powyżej schemat funkcjonalny działa niezależnie od tego, czy zleceniodawca reprezentuje klasę panującą, czy też zachowuje postawę mniej lub bardziej opozycyjną w danym społeczeństwie. Ma się rozumieć, że zleceniodawca może również ograniczyć rozpowszechnienie dzieła literackiego. Na przykład na Łużycach w XVI i XVII wieku częstokroć zdarzało się, że w ogóle rezygnowano z wydawania drukiem już istniejących rękopiśmiennych dzieł literatury łужицкојужыцкај z względu na powszechny analfabetyzm ludu łужицкого i przekonanie, że nauczanie religii w języku łужицким jest potrzebne tylko przejściowo. Dlatego też rezygnowano z wydawania drukiem rękopiśmiennej literatury. Pod tym względem między sytuacją na Górnych i Dolnych Łużycach aż do trzeciej ćwierci XVII wieku nie zachodzi istotna różnica. Rozumiem też, że tym uzasadnione jest również obrane przez Jenča stanowisko w pierwszym tomie *Historii piśmiennictwa łужицкого*. Sytuacja zmienia się wszakże w późniejszym okresie. Po wytworzeniu się feudalnego absolutyzmu na obszarze zamieszkanym przez Łużyczan zarysowało się wyraźne zróżnicowanie.

Na Górnych Łużycach pozycja państwowego saskiego absolutyzmu była zawsze słaba. W wewnętrznej strukturze tego obszaru możliwe było zachowanie tradycyjnych rządów Stanów Krajowych. Ten układ stosunków, a poza tym niedostateczny wpływ saskiego kościoła krajowego, umożliwiły Łużyczanom obu wyznań pewien, co prawda ograniczony do sfery religijno-kulturalnej, udział w instytucjach nadbudowy. Nie tylko teoretycznie, lecz również praktycznie zawsze możliwy awans łужицкого księdza katolickiego do najwyższych szczebli hierarchii duchownej w kraju zapewniał (oczywiście tylko w ramach feudalnego społeczeństwa klasowego) możliwość rozwoju kulturalnego w obrębie narodu. Jeśli chodzi o liczebnie przeważających ewangelickich Łużyczan, to stworzono wspólnotę łужицких parafii ewangelickich tak zwany *Circulus Sorabicus*, ustanawiając poza ścisłą zależnością konsystorialną również komisje do spraw i przedsięwzięć szczególnej wagi.

Doniosłą i nader pożyteczną rolę odegrała na przykład ta komisja duchownych, która systematycznie zbierała się w budziszynskiej parafii świętego Michała w celu przygotowania pełnego wydania górnołużyckiej Biblii. Wykonała ona poważną pracę w zakresie ujednoczenia górnołużyckiego języka literackiego. Owa względna łatwość prowadzenia działalności umożliwiła również stałą dbałość o kształcenie młodzieży przez zabiegi organizacyjne w wyższych uczelniach (w Pradze bądź w Lipsku i Wittenberdze).

Obficie i nieprzerwanie krzewiące się górnołużyckie piśmiennictwo było by nie do pomyślenia bez tej „wolności”. Osiągnęło ono punkt kulminacyjny pierwszej fazy swego rozwoju przez wspomniane już wydanie pełnego przekładu *Biblii* w roku 1728 i językoznawcze publikacje Abrahama Frencla, a następny punkt kulminacyjny w dalszej fazie przez *Rěčěrski kěrluš* (*Hymn o mowie*, napisany w roku 1757, wydany drukiem w roku 1806) Jurijsa Mjenia, wyraźne świadectwo dumy poety z wyników pracy na polu narodowej kultury. Przejściowo (bądź w ogóle) wyłączone z tego procesu pozostawały na Górnych Łużycach jedynie parafie z obrzeża łужицкого obszaru etnicznego, w których siedziby magnackie, np. w Mużakowie (Muskau) i Kinsporku (Konigsbruck), zmierzały do utworzenia absolutystycznych mikrostruktur. Jedynie w tych miejscach stykamy się z posługiwaniem się również prawnymi środkami wymierzonymi przeciwko językowi łужицким. Około 18% wszystkich znanych nam zarządzeń tego rodzaju, z okresu od końca XVII do początku XIX wieku, można zlokalizować właśnie tam.

Znaczna większość podobnych rozporządzeń, a mianowicie 32 spośród ogólnej sumy 39, odnotowujemy wszakże na obszarze Dolnych Łużyc. Pomimo pewnego zróżnicowania wynikającego z terytorialnego rozdrob-

nienia, cała łużycka ludność na Dolnych Łużycach poddana jest w owym okresie władzy absolutystycznej. Początkowo, po zakończeniu wojny trzydziestoletniej, świeżo ukształtowany brandenburski absolutyzm zdradzał zamiar wykorzystania w swojej polityce kulturalnej również języka łużyckiego jako środka pomocniczego. W łużyckim dystrykcie Brandenburgii zaowocowało to zespolonym wysiłkiem łużyckich duchownych nad rozwijaniem dolnołużyckiego języka literackiego, a na uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie — przywróceniem kursów języka łużyckiego. Wkrótce jednak wszystko to obróciło się w swoje własne przeciwieństwo. Już w trzeciej ćwierci XVII wieku weszła w życie świadoma, dalekosiężna polityka władz, zmierzająca do wyplenia języka łużyckiego aż do ostatniego słowa. Niedługo potem do polityki tej włączyły się organy rządowe książąt merseburskich w Lubinie, opracowując tzw. *Napomnienia do pilnego przestrzegania* (*Ohnvor-greifliche Monita*, 1668) — perspektywiczny plan kompletnego zgermanizowania całego podległego im terytorium. Natomiast królewski pruski rząd Nowej Marchii, który jeszcze w pierwszym dziesięcioleciu XVIII wieku, organizując wiejskie szkolnictwo, miał wzgląd na łużycką odrębność, a nawet umożliwił wydanie łużyckiego przekładu *Nowego Testamentu*, już w roku 1713 w powiatach Krosno i Chociebuż, wszedł na tę samą drogę.

Później jedynie powiat chociebuski został wyłączony z systemu bezwzględnej germanizacji (w roku 1748 przez Fryderyka II). Było to uzasadnione ówczesną sytuacją polityczną i ekonomiczną, której nie sposób w tym miejscu przedstawić dokładniej. Faktem pozostaje jednak, że pruskiej polityki tolerancji w powiecie chociebuskim w żadnym razie nie można porównywać ze swobodą kulturalną na Górnych Łużycach. Lepiej rozwijające się tu łużyckie piśmiennictwo, po części pieniężnie wspierane przez państwo, miało służyć jedynie interesom pruskiej monarchii. Działalność o charakterze kulturalnym i narodowym można było uprawiać tylko pod płaszczykiem wyznaniowym (jak np. wydanie w roku 1796 *Starego Testamentu*, który przelożył J. B. Fryco). Na niepowodzenie były skazane prawie wszystkie bardziej dalekosiężne przedsięwzięcia łużyckich entuzjastów, takich jak bracia Fryco, J. S. Šyndlař i inni.

Ów niejednolity obraz kulturalnego rozwoju Łużyczan, jaki ukształtował się w epoce późnego feudalizmu, trwał nadal w okresie burżuazyjnej rewolucji i reform w połowie XIX wieku. Przywództwo w zakresie górnołużyckiej tradycji ograniczonych swobód kulturalnych przejęła z chwilą założenia (1845) i zaakceptowania przez państwowe organy Saksonii (1847) i Prus

(1848) Macierz Łużycka. Program tego towarzystwa był ukierunkowany na oświatę ludową, na twórczość literacką i muzyczną, na propagandę i badania sorabistyczne.

Nie sposób w ogóle wyobrazić sobie rozwoju kultury i literatury na Górnych Łużycach, rozwoju wydawnictw książkowych i czasopism w ciągu stulecia aż do roku 1945, gdyby nie stworzono tych trwałych podstaw, które pomimo różnorodnych ograniczeń materialnych i ideologicznych otworzyły przed literatami górnołużyckimi perspektywy wprost fantastyczne w porównaniu z możliwościami, jakimi dysponowali potencjalni literaci dolnołużyccy.

Również na Dolnych Łużycach nawiązywano do miejscowych tradycji. Tu, w połowie ubiegłego stulecia, zwolennicy pruskiego ducha dołożyli wszelkich starań, ażeby zapobiec ewentualnemu niebezpieczeństwu wzrostu narodowych ambicji kulturalnych wśród ludności łużyckiej. Chociebuski radca krajowy von Werdeck, rzecznik junkierskiego konserwatyzmu, stał się założycielem Towarzystwa Łużyckiego jedynie po to, ażeby zdławić te ambicje i ostatecznie towarzystwo rozbić. Jeśli taktyki tej nie udało się zrealizować w pełni w dziedzinie prasy, to dzięki temu, że przez tego samego Werdecka założony tygodnik „Bramborski Serbski Casnik” („Brandenburska Gazeta Łużycka”) znalazł ofiarnego redaktora w osobie Kita Šwjeli (1863–1915), który potrafił uchronić tę jedyną ostoję dolnołużyckiego drukowanego słowa. Naturalnie istnienie pisma zależało od tego, czy będzie ono liczyć się przede wszystkim z interesami pruskich władz. W tych warunkach myślenie o jakimkolwiek wolnym łużyckim słowie pozostawało w sferze marzeń. Zresztą niewiele było miejsca na twórczość literacką. Poza tym, że pojemność gazetki była skromna, niemieckiemu przedsiębiorcy drukującemu „Casnik” w Chociebużu zawsze przysługiwało prawo zapelnienia pisma według własnego uznania ogłoszeniami w języku niemieckim. Pilnie korzystał on z tego prawa, gdyż więcej miał z tego zysku, niż ze skromnej liczby odbiorców.

Dopiero gdy kilku górnołużyckich entuzjastów z powodzeniem przenieśli na Dolne Łużycy ruch młodolużycki — co prawda z przeszło dziesięcioletnim opóźnieniem — zaczęto szukać wyjścia z trudnej sytuacji. Oczywiście heroiczne wysiłki dla stworzenia jakiegoś ośrodka organizacyjnego, dla zapewnienia ciągłości życia kulturalnego ludności łużyckiej oraz regularnego druku i rozpowszechniania pisma przynosiły skromne efekty. Towarzystwo Mašica Serbska (Macierz Łużycka), założone w Chociebużu w roku 1880, nigdy nie zyskało znaczenia swego starszego, górnołużyckiego

odpowiednika. Jego osiągnięć wydawniczych w żadnym razie nie można mierzyć miarą budziszyńską, a zresztą ograniczały się one w istocie do literatury religijnej.

Oprócz niej ukazały się dwie monografie, dość reprezentacyjne, jeśli chodzi o szatę zewnętrzną — jedna traktuje o Lutrze, a druga o cesarzu Wilhelmie! Kilka przyczyn złożyło się na to zawężenie. Nie było to tylko i jedynie skutkiem konserwatywnego sposobu myślenia i bojaźliwości odpowiedzialnych osób, które jako pruscy funkcjonariusze państwu (duchowni i nauczyciele) miały związane ręce. Tak samo destrukcyjnie działał absolutny brak jakichkolwiek podstaw finansowych a również przeszkoda nie do przezwyciężenia — brak własnej drukarni. Skromne datki dość licznych członków towarzystwa nie były w stanie wydobyć go z ciągłego niedostatku — w ogromnej większości byli to skromni ludzie ze wsi. Te same kłopoty zadecydowały o bezskuteczności wszelkich prób wzbogacenia treści i powiększenia objętości tygodniowego pisemka „Bramborski Serbski Casnik”. Z tego samego powodu zmarł śmiercią naturalną, za ledwie po roku istnienia, założony w roku 1890 miesięczny dodatek literacki „Serbska Wutšoba” („Łużyckie Serce”) i zagrożone było wydawanie nieregularnie ukazującego się kalendarza książkowego *Pratyja*. W istocie „Bramborski Serbski Casnik” egzystował jedynie dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu kilku studentów. W krwi pierwszej wojny światowej utonęła inicjatywa pewnej nielicznej grupy patriotycznych działaczy, która pragnęła pobudzić życie dolnołużyckich parafii za pomocą miesięcznika „Wosadnik/Gwězda” („Parafianin/Gwiazda”).

Oprócz tych pobieżnie naszkicowanych, by tak rzec — swojskich szans publikowania, dolnołużycki pisarz musiał, już oczywiście we własnym zakresie, postarać się o to, by jego pisane słowo dotarło do szerszego ogółu. W pewnym ograniczonym zakresie mógł on korzystać z możliwości, jakimi dysponowały górnołużyckie periodyki, które otwarły się również na dolnołużyckie pisane słowo, jak na przykład „Časopis Mačicy Serbskeje” („Czasopismo Macierzy Łużyckiej”) lub „Lužica” („Łużyce”). Ostatecznie mógł on zrezygnować z języka ojczystego jako środka porozumiewania się (zresztą w zakresie jego normy literackiej tak czy owak był tylko samoukiem) i publikować twórczość po niemiecku wszędzie tam, gdzie istniała szansa dla autorów niemieckich.

Ambicje pierwszego rodzaju redukowałą do minimum sytuacja finansowa. Życzliwą dłoń, wyciągniętą z Górnych Łużyc, oprócz folklorystów pochwycili zwłaszcza K. F. Stempel, J. Surowin i M. Kosyk. Jak dalece

korzystano z ostatniej możliwości, trudno dotychczas stwierdzić. Badania podjęte w tym zakresie, zgodnie ze świadectwem wspomnianej już *Chrestomatii*, ograniczają się do autorów pochodzenia łużyckiego, nie władających już własnym językiem.

O jakiejś poważniejszej zmianie specyficznej sytuacji dolnołużyckiej literatury i dolnołużyckich autorów, która prowadziłaby do zrównania z sytuacją na Górnych Łużycach, można mówić po raz pierwszy w odniesieniu do okresu po pierwszej wojnie światowej. Wydawanie dolnołużyckich druków, które dotychczas ukazywały się najczęściej w Wojerecach (Hoyerswerda), dokąd ostatnio przeważnie skutecznie się zwracano, podjęła się teraz budziszyńska księgarnia wydawnicza Smolera. Dopiero po przyjęciu „Casnika” przez wydawcę, Marka Smolera okazało się, że możliwe jest powiększenie jego formatu, a co ważniejsze — zrównanie poziomu zawartej w nim treści z czasopismami górnołużyckimi. Zmianę tę symbolizuje postać Myny Witkojc, która objęła redakcję tego pisma. To samo w identycznym stopniu dotyczy nieco później wznowionego kalendarza książkowego *Pratyja*. Ponadto, po zapoczątkowaniu serii wydawniczej *Dom a swět (Dom i świat)* przez Koło Łużyckich Pisarzy, również przed literaturą dolnołużycką otworzyły się nowe widoki. Reprezentowali ją, po części nawet aż do kresu możliwości legalnego wydawania pod rządami narodowego socjalizmu, autorzy dolnołużyccy (Mato Kosyk, Mina Witkojc, Marjana Domaškojc). Ukazywały się również dzieła literatury czeskiej w przekładzie na język dolnołużycki. Wydawnictwa te właściwie nie odbiegały już od współczesnej sobie górnołużyckiej twórczości literackiej, ponieważ w porównaniu z nią nie podlegały jakimś szczególnym, zastrzonym wymaganiom.

Nic też dziwnego, że następstwa długotrwałych trudnych warunków również po roku 1945 można było tylko stopniowo łagodzić i odtwarzać stan poprzedni i że dziś jeszcze są one odczuwalne. Na skutek wpływu tego przytłaczającego dziedzictwa cierpi nie tylko praktyk, działający dziś wśród dolnołużyckiego ludu i propagujący wartości literatury, lecz także historyk piśmiennictwa, który całkowicie bezradny, dotychczas najchętniej w ogóle pomija w swojej pracy Dolne Łużyce. Również łużycki ruch wydawniczy mocno odczuwa skutki tych strat. Z dużym wysiłkiem i niemalym kosztem stara się on w zakresie wydawania i propagowania łużyckiego piśmiennictwa nie zaniedbywać dziedzictwa dolnołużyckiego. Najbardziej konkretnie wszakże odczuwa osobliwe dolnołużyckie odrębności wraz ze wszystkimi ich skutkami wydawca tego dziedzictwa literackiego. Rezultat jego pracy okaże się pomyślny i korzystny tylko wówczas, kiedy wykroczy ona poza

porównywanie zjawisk występujących równolegle w literaturach górno- i dolnołużyckiej. Nie dotyczy to, oczywiście, takich postaci jak Mina Witkojc i Marjana Domaškojc. W żadnym wypadku nie może on bowiem zadowolić się konstatacją dotychczas miernych dolnołużyckich możliwości wydawniczych. Musi on, z przenikliwością niemal detektywa, poszukiwać przede wszystkim tych ukrytych wartości pisarskiego słowa z przeszłości, któremu stawiano tego lub innego rodzaju przeszkody w dotarciu do odbiorcy.

Już choćby studia Oty Wićiaza nad spuścizną Handroša Tary i Kita Stempla dowodzą, jak bardzo zaskakujące wyniki można osiągnąć. Kontynuującemu jego pracę Rudolfowi Jenčowi było dane, na podstawie fragmentarycznej przeważnie spuścizny Kita Stempla, przygotować, a w roku 1963 opublikować w *Pomnikach lużyckiego piśmiennictwa (Pomniki serbskeho pismowstwa)*, udostępniając wszystkim pracownikom literaturoznawstwa, nad wyraz ciekawe i wartościowe dwutomowe wydanie. Oprócz wspomnianej już *Chrestomatii*, za ważne należy uznać również te wydawnictwa, które zawierają wybór nie dostępnych już dziś i prawie zapomnianych prac Jura Surowina i Bugumila Šwjeli. Ich wydawcy, odmiennie niż uczynił to Rudolf Jenč, usiłowali dotrzeć do szerszego kręgu czytelników a jednocześnie, za pomocą przypisów i objaśnień, zadowolić pracowników nauki.

We wszystkich tych przypadkach oprócz beletrystyki w ścisłym sensie, wraz ze szkicami i wierszami okolicznościowymi, uwzględniano również publicystykę i notatki bardziej osobistej natury, zapiski w dziennikach i korespondencję. Uważam, że takie postępowanie jest niezbędne w celu informowania współczesnego czytelnika, o ile istnieją jeszcze autentyczne teksty oryginalne. Wynika stąd jednak konieczność obarczania wydawcy pracami badawczymi, obejmującymi także poszukiwanie wciąż jeszcze niedostępnych źródeł i ich wydawania. W dziedzinie tej mieści się również pokaźna liczba konkretnych zadań, z których prawdopodobnie nie wszystkie mogą być wykonane, ponieważ rękopiśmienne źródła często nie zachowały się. Za straconą na zawsze musimy uważać, oczywiście, większość pism Stempla a również rękopiśmienne skarby poezji politycznej Mjertyna Grysa, który znany był jako przedstawiciel liberalnej opozycji w sześćdziesiątych latach poprzedniego stulecia. Nawet jednak w odniesieniu do bardziej „znanych” postaci w zakresie literatury spotykamy wielorakie niedociągnięcia. Na przykład dzieła Mata Kosyka do dziś nie zostały w całości opublikowane. Nie wiemy nawet dokładnie, co z jego twórczości zachowało się, m. in. odnosi się to do jego sztuki scenicznej wystawionej w roku 1884 w Wierbnie (Werben). Jeśli zaś chodzi o koleje życia i działalności Kosyka

— zarówno tu, w jego ojczyźnie, jak i w dalekiej Ameryce (a te szczególnie mocno odbiły się na jego twórczości), to wiemy wciąż jeszcze zbyt mało.

Krótko mówiąc — a pragnę na tym zakończyć swoje rozważania — uważam, że starsza dolnołużycka literatura jest ogromnie ciekawym fenomenem, zasługującym na znacznie większe zainteresowanie. Należy oczywiście stwierdzić, że szersze naświetlenie tego fenomenu nadal zależne jest od intensywności i zakresu badań i, ma się rozumieć, od odrobiny szczęścia, które będzie sprzyjało badaczowi. Należałoby ostrzec przed nie przemyślanymi próbami schematycznego stosowania do oceny dzieł literatury dolnołużyckiej zasad estetyki bądź innych, podobnie nieadekwatnych metod. Usilne starania zespołu lużyckich wydawców — najpoważniejszego protektora prac nad udostępnieniem dolnołużyckiego dziedzictwa literackiego — nadal powinny rozwijać się i doznawać wsparcia. Między innymi miałyby to na celu głębsze zainteresowanie górnołużyckiego czytelnika publikacjami w języku dolnołużyckim. Impulsów do dalszego wydawania nie brak. Wiele z nich pochodzi od żywo zaangażowanego i świetnie znającego przedmiot Gerata Hantški. W sumie trzeba przecież przelamać stan częściowego, a często całkowitego pomijania Dolnych Łużyc w tworzeniu pisanej historii literatury Łużyczan.

Posłowie do rozważań F. Mětška napisane przez P. Janasza w roku 1991

Powyższe wypowiedzi są nie tylko śmiałe. Ich autor nieraz, a właściwie najczęściej, pozostawał samotny ze swoimi myślami i wypowiedziami, w których wyrażał to, co wymagało zastanowienia. Nieprzekupny historyk, socjolog i literat, którego zaletą było, że stale opierał się na konkretnych i oryginalnych materiałach źródłowych, w ciągu minionej epoki coraz mniej zgadzał się z panującą linią polityczną (również w swoim własnym domu) i oficjalną doktryną. Dlatego też *Rozważania*. . . dziś jeszcze nie straciły aktualności, a nawet mogłyby być napisane już za naszych dni. Wówczas krystalizowała się (podobnie jak i dziś się jeszcze krystalizuje) kwestia odrębności regionalnej, w naszym przypadku — brandenburskiej, dolnołużyckiej — wprowadzonej do nurtu ogólnolużyckich ruchów intelektualnych i ogólnolużyckiej literatury. Tym sposobem rozstrzygnięcia z dnia wczorajszego, dzisiejszego i jutrzejszego historia uczyni współodpowiedzialnymi za to, skąd się wywodzą i dokąd zmierzają owi Łużyczanie-Wendowie. W kontekście współczesnego ruchu mniejszościowego regionalne samookreślanie się ludzi,

jako znamię wielonarodowej Europy znajduje się w samym jego centrum. Bojownikiem o takie samookreślenie dolnolużyckich Wendów i jego entuzjastą był Frido Mětšk; brakuje go nam do dzisiaj.

Z dolnolużyckiego przelozył Stanislaw Marciniak

Frido Mětšk (Bautzen — Cottbus)

Erwägungen zur Stellung der niedersorbischen Literatur in der Geschichte des sorbischen Schrifttums

Im Rahmen der systematischen Erschließung des literarischen kulturellen Erbes spielt die Frage nach wesentlicher Verschiedenartigkeit dieses literarischen Erbes der Niedersorben gegenüber den Obersorben eine hartnäckige Rolle. Die jüngste und junge Generation sorbischer Literaten steht, indem sie die heutigen Auswirkungen dieser Unterschiedlichkeit täglich erlebt, diesbezüglich mitunter vor einem Rätsel. Freilich trägt die Tatsache teilweise unzureichender, meistens jedoch überhaupt fehlender Beachtung des niedersorbischen Sektors der *Geschichte des sorbischen Schrifttums* erhebliche Mitschuld an diesen Unklarheiten. Rudolf Jenč schreibt über niedersorbische Literatur nur in jenen Fällen, in denen es sich um Entwicklungslinien und Tendenzen handelt, die sich mit denen der Oberlausitz irgendwie decken. Zeitlich sind all diese Informationen auf das Schrifttum des Humanismus, der Reformation, des Pietismus und teilweise der Aufklärung begrenzt.

Im Sorbenland im 16./17. Jahrhundert wurde auf die gedruckte Kommunikation der handschriftlich vorliegenden sorbischsprachigen Literatur öfters verzichtet angesichts des Analphabetismus der Masse des sorbischen Volkes sowie der scheinbar nur kurzen, zeitlich begrenzten notwendigen Verbreitung der religiösen Lehre in sorbischer Sprache. Diesbezüglich ist zwischen der Situation in der Oberlausitz und der Niederlausitz bis in die Mitte der 2. Hälfte des 17. Jahrhunderts wahrhaftig kein grundsätzlicher Unterschied. Mit der Installation des Feudalabsolutismus in den von Sorben besiedelten Territorien beginnt die augenscheinliche Differenzierung.

In der Oberlausitz blieb die Position des kursächsischen Absolutismus stets schwach. Lediglich in Muskau und Königsbrück begegnen wir gesetzlichen Maßnahmen gegen die sorbische Sprache. Circa 18 Prozent aller uns

bekanntem Erlasse dieser Art des endenden 17. Jahrhunderts bis zum Beginn des 19. Jahrhunderts lassen sich dort lokalisieren. Die überwiegende Zahl solcher Maßnahmen — nämlich 32 von insgesamt 39 — jedoch registrieren wir in der Niederlausitz. Obgleich infolge territorialer Zerstückelung etwas differenziert, steht doch die gesamte sorbische Bevölkerung der Niederlausitz in dieser Epoche unter der Herrschaft absolutistischer Regime.

Jene differenzierte kulturelle Entwicklung der Sorben, wie sie sich während des Spätfeudalismus herauskristallisiert hatte, dauerte an in der Zeit der bürgerlichen Revolution und Reformen im zweiten Drittel des 19. Jahrhunderts.

Von einem ersten größeren Wandel in der spezifischen Lage der niedersorbischen Literatur und ihrer Autoren in Richtung Angleichung an die obersorbische Situation kann man erstmals nach dem ersten Weltkrieg reden. Niedersorbische Druckerzeugnisse, die bisher meist in Hoyerswerda erschienen, wurden nun von der Bautzener Smolerschen Verlagsbuchhandlung übernommen. Symbolcharakter für diesen Wandel hat Mina Witkojc, die die Redaktion des „Casnik“ übernommen hatte. Dasselbe gilt mit gleicher Wertung für die etwas später erfolgte Erneuerung des Buchkalenders Pratyja. Schließlich eröffneten sich mit der neuen Editionsserie „Dom a swět“, die vom Kreis sorbischer Schriftsteller getragen wurde, auch der niedersorbischen Literatur neue Möglichkeiten.

Es ist nicht verwunderlich, daß sich dieser kurzzeitige Aufschwung auch nach 1945 nicht ohne weiteres fortsetzen ließ. Die längere Zeiträume umfassende und angespannte prekäre Lage des niedersorbischen Schrifttums hatte und hat weitreichende Nachwirkungen, die wohl schwerlich und ganz abgebaut und ausgeglichen werden können. Sie sind bis heute deutlich spürbar. Nicht nur der Praktiker, der heute in der Niederlausitz nahe dem Volke und im Sinne literarischer Propaganda wirkt, leidet unter diesem besonders schwerwiegenden Erbe, sondern auch der Literaturhistoriker. Am schmerzlichsten jedoch erlebt diese niedersorbischen Besonderheiten und all ihre Konsequenzen der Herausgeber dieses literarischen Erbes. Er muß sich in der Auseinandersetzung mit ihnen bewähren. Sein Ergebnis wird nur dann erfolgreich und nutzbringend sein, wenn seine Arbeit weiter reicht als bis zum Vergleich mit parallellaufenden Erscheinungen in der obersorbischen Literatur. Er muß mit kriminalistischem Spürsinn vor allem nach jenen verschütteten Werten es schriftstellerischen Wortes der Vergangenheit forschen, dem der Zugang zu seinem Rezipienten auf die eine oder andere Art versagt geblieben ist.

jako znamię wielonarodowej Europy znajduje się w samym jego centrum. Bojownikiem o takie samookreślenie dolnoluzyckich Wendów i jego entuzjastą był Frido Mětšk; brakuje go nam do dzisiaj.

Z dolnoluzyckiego przelozył Stanislaw Marciniak

Frido Mětšk (Bautzen — Cottbus)

Erwägungen zur Stellung der niedersorbischen Literatur in der Geschichte des sorbischen Schrifttums

Im Rahmen der systematischen Erschließung des literarischen kulturellen Erbes spielt die Frage nach wesentlicher Verschiedenartigkeit dieses literarischen Erbes der Niedersorben gegenüber den Obersorben eine hartnäckige Rolle. Die jüngste und junge Generation sorbischer Literaten steht, indem sie die heutigen Auswirkungen dieser Unterschiedlichkeit täglich erlebt, diesbezüglich mitunter vor einem Rätsel. Freilich trägt die Tatsache teilweise unzureichender, meistens jedoch überhaupt fehlender Beachtung des niedersorbischen Sektors der *Geschichte des sorbischen Schrifttums* erhebliche Mitschuld an diesen Unklarheiten. Rudolf Jenč schreibt über niedersorbische Literatur nur in jenen Fällen, in denen es sich um Entwicklungslinien und Tendenzen handelt, die sich mit denen der Oberlausitz irgendwie decken. Zeitlich sind all diese Informationen auf das Schrifttum des Humanismus, der Reformation, des Pietismus und teilweise der Aufklärung begrenzt.

Im Sorbenland im 16./17. Jahrhundert wurde auf die gedruckte Kommunikation der handschriftlich vorliegenden sorbischsprachigen Literatur öfters verzichtet angesichts des Analphabetismus der Masse des sorbischen Volkes sowie der scheinbar nur kurzen, zeitlich begrenzten notwendigen Verbreitung der religiösen Lehre in sorbischer Sprache. Diesbezüglich ist zwischen der Situation in der Oberlausitz und der Niederlausitz bis in die Mitte der 2. Hälfte des 17. Jahrhunderts wahrhaftig kein grundsätzlicher Unterschied. Mit der Installation des Feudalabsolutismus in den von Sorben besiedelten Territorien beginnt die augenscheinliche Differenzierung.

In der Oberlausitz blieb die Position des kursächsischen Absolutismus stets schwach. Lediglich in Muskau und Königsbrück begegnen wir gesetzlichen Maßnahmen gegen die sorbische Sprache. Circa 18 Prozent aller uns

bekanntem Erlasse dieser Art des endenden 17. Jahrhunderts bis zum Beginn des 19. Jahrhunderts lassen sich dort lokalisieren. Die überwiegende Zahl solcher Maßnahmen — nämlich 32 von insgesamt 39 — jedoch registrieren wir in der Niederlausitz. Obgleich infolge territorialer Zerstückelung etwas differenziert, steht doch die gesamte sorbische Bevölkerung der Niederlausitz in dieser Epoche unter der Herrschaft absolutistischer Regime.

Jene differenzierte kulturelle Entwicklung der Sorben, wie sie sich während des Spätfeudalismus herauskristallisiert hatte, dauerte an in der Zeit der bürgerlichen Revolution und Reformen im zweiten Drittel des 19. Jahrhunderts.

Von einem ersten größeren Wandel in der spezifischen Lage der niedersorbischen Literatur und ihrer Autoren in Richtung Angleichung an die obersorbische Situation kann man erstmals nach dem ersten Weltkrieg reden. Niedersorbische Druckerzeugnisse, die bisher meist in Hoyerswerda erschienen, wurden nun von der Bautzener Smolerschen Verlagsbuchhandlung übernommen. Symbolcharakter für diesen Wandel hat Mina Witkojc, die die Redaktion des „Casnik“ übernommen hatte. Dasselbe gilt mit gleicher Wertung für die etwas später erfolgte Erneuerung des Buchkalenders Pratyja. Schließlich eröffneten sich mit der neuen Editionsserie „Dom a swět“, die vom Kreis sorbischer Schriftsteller getragen wurde, auch der niedersorbischen Literatur neue Möglichkeiten.

Es ist nicht verwunderlich, daß sich dieser kurzzeitige Aufschwung auch nach 1945 nicht ohne weiteres fortsetzen ließ. Die längere Zeiträume umfassende und angespannte prekäre Lage des niedersorbischen Schrifttums hatte und hat weitreichende Nachwirkungen, die wohl schwerlich und ganz abgebaut und ausgeglichen werden können. Sie sind bis heute deutlich spürbar. Nicht nur der Praktiker, der heute in der Niederlausitz nahe dem Volke und im Sinne literarischer Propaganda wirkt, leidet unter diesem besonders schwerwiegenden Erbe, sondern auch der Literaturhistoriker. Am schmerzlichsten jedoch erlebt diese niedersorbischen Besonderheiten und all ihre Konsequenzen der Herausgeber dieses literarischen Erbes. Er muß sich in der Auseinandersetzung mit ihnen bewähren. Sein Ergebnis wird nur dann erfolgreich und nutzbringend sein, wenn seine Arbeit weiter reicht als bis zum Vergleich mit parallellaufenden Erscheinungen in der obersorbischen Literatur. Er muß mit kriminalistischen Spürsinn vor allem nach jenen verschütteten Werten es schriftstellerischen Wortes der Vergangenheit forschen, dem der Zugang zu seinem Rezipienten auf die eine oder andere Art versagt geblieben ist.

III. Inny język, inny folklor, inny pejzaż...

Zdzisław Kłos (Warszawa)

Poeci o mowie łużyckiej cz. 2. Poezja dolnołużycka

„Godni najwyższego podziwu i uznania są Górni Łużycanie, że zawsze pielęgnowali swą mowę i dbali o jej zachowanie. Język ich różni się dość znacznie od naszego, tak że z trudem tylko możemy się wzajem zrozumieć” — pisał w 1761 roku w przedmowie do swej *Gramatyki wendyjskiej (Wendische Grammatik)* Jan B. Hauptmann¹.

O tej trosce Górnolużyczan o swą mowę ojczystą, trosce i zainteresowaniu odzwierciedlonych w poezji, pisałem poprzednio². Wspomniałem kilkakroć, że w wielu wierszach twórcy wyrażali zaniepokojenie losem rodzimego języka, poważnie zagrożonego germanizacją. Sytuacja na Dolnych Łużycach przedstawiała się zawsze jeszcze gorzej. Ruch narodowy był tu słabszy, a nacisk niemiecki silniejszy. Dolni Łużycanie spoglądali na Górnych jak na starszych braci, o czym pisze szerzej m. in. Gunter Spiess³. Odbijało się to także na pozycji języka dolnołużyckiego, uważanego za bardziej wiejski, nieukształtowany, wręcz „gorszy” od górnołużyckiego (nie mówiąc już nawet o porównaniu z niemieckim). Statusu tej mowy bronił w XVII w. J. Krygań, zaznaczając, iż „nie jest ona — jak Niemcy powszechnie uważają — mieszanką różnych języków”⁴. Natomiast na początku wieku XVIII tłumacz *Nowego Testamentu* Jan B. Fabricius powoływał się na prawa boskie, gwarantujące każdemu narodowi używanie własnej mowy⁵.

¹J. B. Hauptmann, *Niederlausitzische Wendische Grammatica*, [w:] *Chrestomatija dolnoserbjskcho pismowstwa*, red. Fr. Mětšk, Berlin 1956–1957, t. 1, s. 130, przeł. Z. K.

²Por. „Zeszyty Łużyckie” VIII, ss. 31–41.

³G. Spiess, *Dolnoserby a Gornoserby*, „Rozhled” 7/8 (1994), ss. 277–280, por. s. 21.

⁴J. Krygań, *Wo serbskiej rěcy*, [w:] *Chrestomatija...* op. cit., t. 1, s. 57, przeł. Z. K.

⁵B. Fabricius, *Serby maju pšawo wotkublanja na zaklaže mamineje rěcy*, [w:] *Chrestomatija...*, op. cit., t. 1, ss. 94–95, przeł. Z. K.

W tej sytuacji jest w pełni zrozumiałe, że dla Dolnołużyczan Łużyce Górne były jeśli nie wzorcem, to pewnym punktem odniesienia. Nad wzajemnymi związkami i stosunkami obu narodów, czy też raczej dwóch części jednego narodu, zastanawiano się nieraz. Niektórzy ubolewali nad rozdarciem najmniejszego słowiańskiego ludu (a na to rozbitcie językowe nakłada się jeszcze rozbitcie religijne!). Niektórzy nawoływali do zbliżenia i ścisłej współpracy. Do tych ostatnich właśnie należała Mina Witkojc (1893–1975). Ta świetna poetka, odkrywana stosunkowo późno i stopniowo, poświęciła sprawie narodowej utwór, który otworzy nasz przegląd. W wierszu o znaczącym tytule *Spomnješe na prjedne zamakanje z gornoserbskimi bratšami (Wspomnienie pierwszego spotkania z braćmi Górnolużyczanami, 1925)* autorka opiewa — jakże to piękny przykład prawdziwego braterstwa — język nie swój, lecz najbliższych sąsiadów:

Dnia to było pięknego,
kiedym pierwszy raz
słyszała głos ludu bratniego —
Bóg miej w opiece was!

Jak znajoma mi się zdała
i naszej podobna
ta, com ją podziwiała —
wasza mowa nadobna⁶.

W dalszej części utworu poetka wspomina, jak szybko nawiązała znajomość z Górnolużyczanami i poczuła się członkiem słowiańskiej rodziny. M. Witkojc we współpracy z braćmi z południa widzi jedyną szansę na przetrwanie Dolnych Łużyczan.

Tragiczna sytuacja Dolnych Łużyc i mowy ich mieszkańców znajduje odbicie w poezji. Nad upadkiem i germanizacją języka ubolewali tłumacze *Pisma Św.* i pierwsi gramatycy. Poeci oplakiwali ten stan ojczystej mowy w elegijnych utworach, które przypominają w tonie znane z literatury polskiej schyłku XVII wieku lamentsy lub skargi *Matki-Ojczyzny*⁷. Tę „skargę” ma nawet w tytule przejmujący wiersz Mjertyna Rochy (1837–1913) *Serbskego luda skjaržba (Skarga ludu łużyckiego)*, rozpoczynający się od słów:

⁶M. Witkojc, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 385, przeł. Z. K.

⁷Por. *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, red. J. Krzyżanowski, Cz. Heras, Warszawa 1986, t. 1, s. 237 (hasło: elegia).

Lud ja biedny, opuszczony,
Niemca wciąż nade mną bat.
Do mszy jam jest przyuczony
Po niemiecku — słyszał to świat?!⁸

M. Roch prosi dalej o łaskę Pana Wszchemogącego, by pomógł tym, którzy nawet modlić się po swojemu nie mogą.

W tonie elegijnym utrzymany jest romantyczny w duchu *Nocny żałobny głos psi Sprjewi pola Grodka* (*Nocny płacz żałobny Sprewy koło Gródka*, 1867) Hajndricha Warko (1837–1897), w którym zantropomorfizowana Sprewa rozmawia z wiatrem o płaczącej mowie łużyckiej:

Wiatr, ze Sprewą flirtujący, tak jej szepcze:
Któż to jest, powiedz mi, co tak rzewnie biada?
Serbska mowa płacze, rzeka odpowiada,
Bo ją własny naród rani tu i depcze.

Lat tysiące serbskie jeno słyszałam słowa,
Aż do Haweli jam po serbsku śpiewała,
Od Odry aż po Łabę serbska mowa brzmiała.
Teraz zaś obca przemoc w grób ją chowa⁹.

Płaczącą i rozpaczającą mowę dolnołużycką wiatr pociesza i uspokaja tymi słowami:

Nie płacz-że już więcej! Ja ci niosę z Budziszyna pociechę.

Wiatr daje za przykład Górnych Łużyczan jako tych, co pielęgnują swój język i wydają czasopisma w mowie rodzimej. W dalszym ciągu dłuższego utworu H. Warko pojawia się nuta optymistyczna: wiatr zapewnia, że w Chociebużu już „świta nowy dzień” — zaczyna tam wychodzić dolnołużycki „Casnik”!

Utwór nie jest więc tylko nastrojowym poematem, wzywa także do konkretnej pracy... chyba można powiedzieć: pozytywnej.

Nuty żalu pobrzmiwają w wierszu Roberta Bjeli (1850–1921) pt. *Styśkanje serbskego żowća w cuzem mėsće* (*Tęsknota młodej Łużyczanki w obcym mieście*, 1895). Łużycka dziewczyna błądzi po ulicach miasta, dokąd przybyła w poszukiwaniu pracy, i tak się sama do siebie żali:

⁸M. Rocha, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 79, przeł. Z. K.

⁹H. Warko, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 1, s. 271, przeł. Z. K., z tegoż źródła dalsze cytaty.

Jestem tu czwarty już tydzień,
Wzdłuż murów się snuję jak cień,
Nie słyszę dźwięków mej mowy,
Nie widzę zielonej niwy...

Tęsknota za rodzinnym domem i za ojczystym językiem rozrywa jej serce. Zdesperowana modli się do Boga i płacze — nie da się przecież żyć na obczyźnie!

Również Jan B. Nytska (1825–1904) jako podmiot liryczny nostalgicznego wiersza *Spominanje domoj* (*Wspomnienie domu rodzinnego*, 1872) nie może zapomnieć ojczystego języka i stron rodzinnych. Mimo że na obczyźnie przebywa już — bagatela! — ponad dwadzieścia lat i widział niejedno, zwierza się:

Dźwięczała mi wszelaka mowa,
niejedna tak słodko mi brzmiała,
żem po serbsku nie rzekł już ni słowa
po niemiecku modląc się bez mała.

A wszak nie zapomnieć mi nigdy
Tej mowy najmilszej, rodzimej¹⁰.

Dalej zwraca się łużycki tułacz do Boga, by miał w opiece „drogą serbską ojczyznę”.

Jej właśnie, swej „mniejszej ojczyźnie”, poświęca J. B. Nytska wiersz pogodny w tonie, ewokujący ukochane Błota:

W Błotach mych, jak słodko mi!
Słyszałem tu, słyszałem
Dźwięk lubej mowy, cudny głos!
Jest w świecie piękniejszego coś?

*Błotam (Do Błot)*¹¹

Pojęcie domu wiąże się nierozzerwalnie z pojęciem języka. Nytska opiewa język, pisze o jego pięknie i uroku.

Podobnie uczucie miłości do mowy ojczystej wyraża Hajno Jordan (1841–1910) w wierszu autobiograficznym *Žož som ja rožony* (*Gdzie się urodził*, 1900):

¹⁰J. B. Nytska, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 1, s. 235, przeł. Z. K.

¹¹Tamże, s. 237, przeł. Z. K.

Lud ja biedny, opuszczony,
Niemca wciąż nade mną bat.
Do mszy jam jest przyuczony
Po niemiecku — słyszał to świat?!⁸

M. Roch prosi dalej o łaskę Pana Wszechmogącego, by pomógł tym, którzy nawet modlić się po swojemu nie mogą.

W tonie elegijnym utrzymany jest romantyczny w duchu *Nocny żałobny głos psi Sprjewi pola Grodka* (*Nocny płacz żałobny Sprewy koło Gródka*, 1867) Hajndricha Warko (1837–1897), w którym zantropomorfizowana Sprewa rozmawia z wiatrem o płaczącej mowie łuzyckiej:

Wiatr, ze Sprewą flirtujący, tak jej szepcze:
Któż to jest, powiedz mi, co tak rzewnie biada?
Serbska mowa płacze, rzeka odpowiada,
Bo ją własny naród rani tu i depcze.

Lat tysiące serbskie jeno słyszałam słowa,
Aż do Haweli jam po serbsku śpiewała,
Od Odry aż po Labę serbska mowa brzmiała.
Teraz zaś obca przemoc w grób ją chowa.⁹

Płaczącą i rozpaczającą mowę dolnołużycką wiatr pociesza i uspokaja tymi słowami:

Nie płacz-że już więcej! Ja ci niosę z Budziszyna pociechę.

Wiatr daje za przykład Górnych Łuzyczan jako tych, co pielęgnują swój język i wydają czasopisma w mowie rodzimej. W dalszym ciągu dłuższego utworu H. Warko pojawia się nuta optymistyczna: wiatr zapewnia, że w Chociebużu już „świta nowy dzień” — zaczyna tam wychodzić dolnołużycki „Casnik”!

Utwór nie jest więc tylko nastrojowym poematem, wzywa także do konkretnej pracy... chyba można powiedzieć: pozytywnej.

Nuty żalu pobrzmiwają w wierszu Roberta Bjeli (1850–1921) pt. *Styskanje serbskego żowća w cuzem mėsće* (*Tęsknota młodej Łuzyczanki w obcym mieście*, 1895). Łuzycza dziewczyna błądzi po ulicach miasta, dokąd przybyła w poszukiwaniu pracy, i tak się sama do siebie żali:

⁸M. Rocha, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 79, przeł. Z. K.

⁹H. Warko, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 1, s. 271, przeł. Z. K., z tegoż źródła dalsze cytaty.

Jestem tu czwarty już tydzień,
Wzdłuż murów się snuję jak cień,
Nie słyszę dźwięków mej mowy,
Nie widzę zielonej niwy...

Tęsknota za rodzinnym domem i za ojczystym językiem rozrywa jej serce. Zdesperowana modli się do Boga i płacze — nie da się przecież żyć na obczyźnie!

Również Jan B. Nytska (1825–1904) jako podmiot liryczny nostalgicznego wiersza *Spominanje domoj* (*Wspomnienie domu rodzinnego*, 1872) nie może zapomnieć ojczystego języka i stron rodzinnych. Mimo że na obczyźnie przebywa już — bagatela! — ponad dwadzieścia lat i widział niejedno, zwierza się:

Dźwięczała mi wszelaka mowa,
niejedna tak słodko mi brzmiała,
żem po serbsku nie rzekł już ni słowa
po niemiecku modląc się bez mała.

A wszak nie zapomnieć mi nigdy
Tej mowy najmilszej, rodzimej!¹⁰

Dalej zwraca się łuzycycki tułacz do Boga, by miał w opiece „drogą serbską ojczyznę”.

Jej właśnie, swej „mniejszej ojczyźnie”, poświęca J. B. Nytska wiersz pogodny w tonie, ewokujący ukochane Błota:

W Błotach mych, jak słodko mi!
Słyszałem tu, słyszałem
Dźwięk lubej mowy, cudny głos!
Jest w świecie piękniejszego coś?

*Błotam (Do Błot)*¹¹

Pojęcie domu wiąże się nierozzerwalnie z pojęciem języka. Nytska opiewa język, pisze o jego pięknie i uroku.

Podobnie uczucie miłości do mowy ojczystej wyraża Hajno Jordan (1841–1910) w wierszu autobiograficznym *Žož som ja rožony* (*Gdzie się urodził*, 1900):

¹⁰J. B. Nytska, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 1, s. 235, przeł. Z. K.

¹¹Tamże, s. 237, przeł. Z. K.

Kocham ja tę wioskę,
Gdziem był urodzony

.....
gdzie lube serbskie słowo
jeszcze w szkole dźwięczy,
gdzie duszę serbską mają —
tam mych dziadów dom stoi¹².

Poeta utożsamia we wspomnieniu miejsce swych narodzin z dźwiękiem ojczystego języka. H. Jordan pisze z nostalgią o rodzinnych stronach, o sielskiej wsi i owym „lubym serbskim słowie”. Jest ono piękne, tak jak piękny jest krajobraz dolnołużyckich łąki, pola i gaje. Mamy więc tu do czynienia z pochwałą języka. Jest to z jednej strony żądanie zachowania mowy ginącego narodu, z drugiej zaś prawdziwa fascynacja.

Pochwałę języka dolnołużyckiego głosi w dwunastozgłoskowym — niesłychanie kunsztownym leksykalnie i bogatym w porównania — poemacie Węcslaw Serb-Chejnicański (1901–1976), nota bene Czech, który uznał Dolne Łużyce za swą drugą ojczyznę. Utwór, zatytułowany *Serbskiej řečy* (*Do mowy serbskiej*, 1927), jest wręcz hymnem na cześć języka:

Piękna jest mowa serbska, słodko dźwięczy,
Duszę rozpala, lśni barwami tęczy.
Niczym księżna się pyszni, księżnej czar ma,
Nic nad nią droższego lud serbski nie zna¹³.

W dalszej części poeta rozwija to porównanie mowy do wspaniałe odzianej Łużyczanki, Łużyczanki-Matki, pod której skrzydła lud zawsze uciekał w najtrudniejszych chwilach. Utwór ten jest prawdziwą gloryfikacją języka utożsamionego z narodem.

Największy poeta Dolnych Łużyc, Mato Kosyk (1853–1940), napisał późnoromantyczny wiersz zatytułowany *Mašerna řeč* (*Ojczysta mowa*, 1899). W języku „długo tajemna moc się chowa”, moc, dzięki której — jak to ujmuje Kosyk — naród odżyje (symboliczny obraz starych konarów i młodych pędów z nich wyrastających). Język porównuje do źródła:

Z rąk Boga nurtem czystym bije
Ta mowa, co nam sił użycza.

¹²H. Jordan, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 85, przeł. Z. K.

¹³W. Serb-Chejnicański, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 341, przeł. Z. K.

W obczyźnie wianki lud z niej wije,
Tu młodzi wzgardą jej się syca¹⁴.

Motyw „języka — daru Boga” spotykaliśmy często w poezji górnołużyckiej (zwłaszcza u Jakuba Barta-Ćišińskiego). Na gruncie dolnołużyckim tej konstatacji towarzyszy gorycz.

Optymistyczny i radosny w tonie jest utwór Frycy Rochoy (1863–1942) ze znamienym tytułem *Serbstwo njezajžo!* (*Nie zginą Łużyce*, 1932):

Serbska myśl wciąż jeszcze żywa,
serbska suknia ozdobiona,
serbskiej mowy nam nie zbywa,
serbska radość serca pełni.
Serbska ziemia uwielbiona,
Nam przez Boga przydzielona¹⁵.

Utwór ma charakter hymnu. Rozpoczyna się od słów wieszczących śmierć narodu łużyckiego. Poeta zdecydowanie i z gorącym uczuciem przeciwstawia się takim prorocostwom. Niczym refren przewija się przez cały wiersz zapewnienie:

... chcemy i będziemy,
Serbami ostaniemy!

Fryco Rocha głosi więc chwałę języka ojczystego. Dumę z własnej mowy łączy on z umiłowaniem stron rodzinnych. W pięknym utworze zatytułowanym *Chwalba na Borkowy* (*Pochwała wsi Borkowy*, 1932) obok opisu zielonych, nadsprewiańskich brzegów, porośniętych olszyną i wierzbami, znajdujemy konstatację:

Jak słodko to imię dźwięczy
W mowie serbskiego narodu,
Wawrzyn mi skronie wieńczy,
U stóp dumnego grodu¹⁶.

Dla pełnej harmonii obrazu łąki dolnołużyckich absolutnie niezbędny jest dźwięk dolnołużyckiej mowy!

¹⁴M. Kosyk, [w:] *Antologia poezji łużyckiej*, red. W. Szewczyk, Katowice 1960, s. 161, przeł. Z. Kunstman.

¹⁵F. Rochoy, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 163, przeł. Z. K.

¹⁶Tamże, ss. 160–161, przeł. Z. K.

Wysławiając język ojczysty, poeci są cały czas świadomi wciąż istniejących zagrożeń. Cytowany już wcześniej zsorabizowany Czech W. Serb-Chejniczański zwraca się do Łużyczan z dramatycznym wezwaniem:

Och, Serbowie, nie traćcie nic, co wasze!

Cytat pochodzi z dłuższego wiersza pt. *Zwěrność k Serbojstwu (Wierność Łużycycom, 1927)*. Serb-Chejniczański nawołuje do wierności narodowym tradycjom i zwyczajom. Podkreśla, jak istotne dla przetrwania jest „trzymanie się ziemi” (znane nam z programu J. Barta-Ćišinskiego). Niemniej ważne musi też być zachowanie mowy ojczystej:

 Nie traćcie żadnego z lubych serbskich słów,
 Tych, co wam matka w spadku ostawiła.
 Nie dajcie, by jako w grobu czarny rów
 Obca moc słodką wam mowę strąciła¹⁷.

Te „lube serbskie słowa” stanowią duchową ojczyznę. Jej obywatelem można być, mieszkając nawet za oceanem, czy przybywając zza gór. Bez tej „ze słów ojczyzny” naród ginie w okamgnieniu.

„Gdzie jest tego ludu serbskiego kraj?” — pyta w wierszu *Serbski kraj (Kraj łużycki)* wspomniany już Mjertyn Rocha. I odpowiada: to tam, gdzie mówi się „ně” i „jo”, i gdzie mieszkańcy kochają swą mowę. By ten kraj mógł nadal istnieć, muszą też istnieć następne pokolenia mówiące po łuzicku:

 Uczcie mowy wasze dzieci,
 Tej, co żyje od stuleci,
 By, kiedy nas nie stanie,
 Oni serbski zachowali,
 By żyły dalej Łużyce,
 Ta piękna Serbów kraina¹⁸.

Mjertyn Rocha — jak tytu przed nim i tytu po nim — niepokoił się o los języka dolnołużyckiego u przyszłych generacji.

Ostry i tragiczny wydźwięk — rok napisania 1931! — ma utwór Fryca Rochy *Ty a twoja rěc (Ty i twój język, 1931)*. Nie znajdujemy tu nic z sielankowego nastroju i pogody cytowanej *Pochwały wsi Borkowoy* tegoż autora. Wiersz jest ostry w tonie — kolejne pytania mają poruszać sumienia niewiernych Łużyczan. Forma przypomina poezję plebejską:

¹⁷W. Serb-Chejniczański, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 343, przeł. Z. K.

¹⁸M. Rocha, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 78.

 Czyś ty Serb
 i mowę swą kochasz?
 Czyś jak sierp
 i precz ją wycinasz?

 Czyś ty Serb
 i mową swą władasz?
 Czyś jest kiep
 i za nic ją masz?¹⁹

Krótkie, rytmiczne i ostre jak sierp pytania (pięć strof to pięć pytań) oraz przewaga rymów męskich bardzo dynamizują utwór. Forma podkreśla i uwypukla dramatyzm sytuacji narodu łuzickiego w przeddzień hitlerowskiej nocy.

Znamienny tytuł nosi wiersz Mata Rizo (1847–1931) *Epilog*. Poeta zastanawia się, czy mowa łuzicka, „zawsząd przez Niemców otoczona”, ma w ogóle szanse przetrwania? Najpierw odpowiada z nadzieją, że przeminą kolejni władcy i epoki, ale zwyczaję narodowe pozostaną na zawsze. Potem jednak przychodzi pesymistyczna refleksja:

 Czy będzie ktoś, po wielu latach,
 to pismo w rękę swoim trzymał?
 Czy zdoła on po serbsku jeszcze czytać?
 Któż wie to?²⁰

To końcowe pytanie retoryczne ma wymowę tragiczną.

Czy może jednak zaginąć język, o którym Mato Kosyk pisał we wspomnianym wierszu *Mašerna rěc (Ojczysta mowa)*, iż „z rąk Boga nurtem czystym bije...”? Jest zatem język darem Boga i źródłem, z którego naród czerpie życie. Z jednej strony czuwają nad Łużycami niebiosy, z drugiej zaś sam naród musi czuwać. W tym narodzie specjalna rola przypada matkom: to one przekazują mowę ojczystą swym dzieciom. W wierszu Hajndricha Warki (wspomnianego już w tym szkicu) pt. *Serbska maš a jej synk (Łużycka matka i jej synek, 1867)* Łużyczanka upomina swe dziecko, by odmawiało modlitwy po swojemu. Syn, uczeń niemieckiej szkoły, tak jej odpowiada:

¹⁹F. Rocha, [w:] *Fryco Rocha*. Zestawił K. Lorenc, Budyšin 1988, s. 7, przeł. Z. K.

²⁰M. Rizo, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 108, przeł. Z. K.

Wysławiając język ojczysty, poeci są cały czas świadomi wciąż istniejących zagrożeń. Cytowany już wcześniej zsorabizowany Czech W. Serb-Chejnicański zwraca się do Łużyczan z dramatycznym wezwaniem:

Och, Serbowie, nie traćcie nic, co wasze!

Cytat pochodzi z dłuższego wiersza pt. *Zwěrnosć k Serbojstwu* (*Wierność Łużyccom*, 1927). Serb-Chejnicański nawołuje do wierności narodowym tradycjom i zwyczajom. Podkreśla, jak istotne dla przetrwania jest „trzymanie się ziemi” (znane nam z programu J. Barta-Ćišinskiego). Niemniej ważne musi też być zachowanie mowy ojczystej:

Nie traćcie żadnego z lubych serbskich słów,
Tych, co wam matka w spadku ostawiła.
Nie dajcie, by jako w grobu czarny rów
Obca moc słodką wam mowę strąciła¹⁷.

Te „lube serbskie słowa” stanowią duchową ojczyznę. Jej obywatelem można być, mieszkając nawet za oceanem, czy przybywając zza gór. Bez tej „ze słów ojczyzny” naród ginie w okamgnieniu.

„Gdzie jest tego ludu serbskiego kraj?” — pyta w wierszu *Serbski kraj* (*Kraj Łużycki*) wspomniany już Mjertyn Rocha. I odpowiada: to tam, gdzie mówi się „ně” i „jo”, i gdzie mieszkańcy kochają swą mowę. By ten kraj mógł nadal istnieć, muszą też istnieć następne pokolenia mówiące po Łużycy:

Uczcie mowy wasze dzieci,
Tej, co żyje od stuleci,
By, kiedy nas nie stanie,
Oni serbski zachowali,
By żyły dalej Łużyce,
Ta piękna Serbów kraina¹⁸.

Mjertyn Rocha — jak tytu przed nim i tytu po nim — niepokoił się o los języka dolnołużyckiego u przyszłych generacji.

Ostry i tragiczny wydźwięk — rok napisania 1931! — ma utwór Fryca Rochy *Ty a twoja řec* (*Ty i twój język*, 1931). Nie znajdujemy tu nic z sielankowego nastroju i pogody cytowanej *Pochwały wsi Borkowoy* tegoż autora. Wiersz jest ostry w tonie — kolejne pytania mają poruszać sumienia niewiernych Łużyczan. Forma przypomina poezję plebejską:

¹⁷W. Serb-Chejnicański, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 343, przeł. Z. K.

¹⁸M. Rocha, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 78.

Czyś ty Serb
i mowę swą kochasz?
Czyś jak sierp
i precz ją wycinasz?

Czyś ty Serb
i mową swą władasz?
Czyś jest kiep
i za nic ją masz?¹⁹

Krótkie, rytmiczne i ostre jak sierp pytania (pięć strof to pięć pytań) oraz przewaga rymów męskich bardzo dynamizują utwór. Forma podkreśla i uwypukla dramatyzm sytuacji narodu Łużyckiego w przeddzień hitlerowskiej nocy.

Znamienny tytuł nosi wiersz Mata Rizo (1847–1931) *Epilog*. Poeta zastanawia się, czy mowa Łużycka, „zawsząd przez Niemców otoczona”, ma w ogóle szanse przetrwania? Najpierw odpowiada z nadzieją, że przeminą kolejni władcy i epoki, ale zwyczaję narodowe pozostaną na zawsze. Potem jednak przychodzi pesymistyczna refleksja:

Czy będzie ktoś, po wielu latach,
to pismo w rękę swoim trzymał?
Czy zdoła on po serbsku jeszcze czytać?
Któż wie to?²⁰

To końcowe pytanie retoryczne ma wymowę tragiczną.

Czy może jednak zaginać język, o którym Mato Kosyk pisał we wspomnianym wierszu *Mašerna řec* (*Ojczysta mowa*), iż „z rąk Boga nurtem czystym bije...”? Jest zatem język darem Boga i źródłem, z którego naród czerpie życie. Z jednej strony czuwają nad Łużycami niebiosy, z drugiej zaś sam naród musi czuwać. W tym narodzie specjalna rola przypada matkom: to one przekazują mowę ojczystą swym dzieciom. W wierszu Hajndricha Warki (wspomnianego już w tym szkicu) pt. *Serbska maš a jej synk* (*Łużycka matka i jej synek*, 1867) Łużyczanka upomina swe dziecko, by odmawiało modlitwy po swojemu. Syn, uczeń niemieckiej szkoły, tak jej odpowiada:

¹⁹F. Rocha, [w:] *Fryco Rocha*. Zestawał K. Lorenc, Budyšin 1988, s. 7, przeł. Z. K.

²⁰M. Rizo, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 2, s. 108, przeł. Z. K.

Ach, matuś, tego nie umiem,
Przy tym niemieckim ćwiczeniu
Całkiem mi wyszło z głowy...
Ach, mamó moja, nie bądź zła!²¹

Wymowa utworu jest bardzo pesymistyczna: wpływ szkoły niemieckiej okazał się silniejszy niż tradycja domu rodzinnego. Dar matki — mowa ojczysta — może być zatem zaprzepaszczonej... Wiersz brzmi jak ostrzeżenie.

*

* *

W tym pobieżnym przeglądzie miałem zamiar pokazać, że temat mowy ojczystej jest od dawna obecny w poezji dolnołużyckiej. Skromne ramy szkicu i niewielki dobór materiału może nie w pełni upoważniają do wyciągania jakichkolwiek wniosków. Nie sposób w ogóle stwierdzić, czy poeci dolnołużyccy pisali o języku mniej niż ich bracia z Górnych Łużyc, czy może więcej. Pewne jest jedno: u twórców z Dolnych Łużyc dostrzec można większą troskę o los mowy ojczystej. Motyw zagrożenia języka i utraty bytu narodowego przewija się przez wiele wierszy. Nie znaczy to jednak, że dominuje tam nastrój zwątpienia i beznadziei. Poeci wierzą w moc ducha łużyckiego, ufają w opiekę Boga lub pragną zbliżenia z braćmi z południa. Do tych ostatnich należała m. in. Mina Witkojc. Przytoczyłem fragment jej wiersza, stanowiącego apel o ścisłą współpracę z Górnymi Łużyczanami. Wydaje się, że apel ten odniósł skutek: symbolem takiego zbliżenia na gruncie poezji jest z pewnością Kito Lorenc, współczesny poeta, który tworzy zarówno w języku górno- jak i dolnołużyckim.

²¹H. Warko, *Chrestomatija...*, op. cit., t. 1, ss. 270-271, przeł. Z. K.

Zdzisław Kłos (Warszawa)

Dichterstimmen über die sorbische Sprache

Teil 2: Die niedersorbische Dichtung

Dieser Artikel ist die Fortsetzung des in Heft 8 von „Zeszyty Łużyckie“ veröffentlichten Textes über das Thema Sprache in der obersorbischen Dichtung. In der Einführung wird unterstrichen, daß die Situation der Sorben in der Niederlausitz schon immer wesentlich schwieriger war. Größer war auch die Gefahr, ihre nationale Identität infolge der Germanisierung zu verlieren, obwohl die Niedersorben mit Entschlossenheit um den Erhalt ihrer Muttersprache gekämpft haben. Die ersten Bibelübersetzer und Verfasser der niedersorbischen Grammatikbücher beriefen sich auf das jedem Volk von Gott gegebene Recht, seine eigene Sprache zu sprechen. Das Thema Muttersprache wird in vielen niedersorbischen Gedichten aufgegriffen. Das in diesem Artikel präsentierte Material wurde nach folgenden Themengruppen geordnet: 1. Das Verhältnis zum Obersorbischen; 2. Das Bedauern über den Sprachverfall (elegische Gedichte); 3. Die Liebe zur Sprache; 4. Der Lob der Sprache; 5. Die Verteidigung der Sprache; 6. Die Sprache als Gabe Gottes (der Mutter, der Natur). Autoren der hier berücksichtigten Werke sind sowohl die Klassiker der niedersorbischen Poesie Mato Kosyk, Mina Witkojc und Fryco Rocha als auch die etwas weniger bekannten Dichter Mjertyn Rocha, Juro Surowin, Hajndrich Warko, Hajno Jordan u. a. Bemerkenswert ist auch die große Anziehungskraft dieses kleinsten der kleinsten Völker: auf Niedersorbisch schrieben auch Vertreter anderer Völker, z. B. der Deutsche Juro Surowin und der Tscheche Węcslaw Serb-Chejniczański.

DOLNE ŁUŻYCE

OCZAMI WYLEMA ŠYBARIA

W. Šybař (1887–1974) należał do kręgu tzw. „malarzy Błot”, obok Karla Krügera, Fryca Latka, Korli Blecheria i innych. Z zawodu był nauczycielem (zob. też „ZŁ” I, s. 79).

Kolorowe reprodukcje dzieł tego malarza mogły ukazać się dzięki pięknemu gestowi członków Związku Łużyckich Artystów. Są przedrukami z czasopisma „Rozhled”: 2/1995 (1), 7–8/1994 (2), 5/1994 (3), 3/1995 (4), 4/1994 (5), 2/1993 (6), 12/1994 (7), 2/1995 (8).



We wusokej - před synowymi žnjemi (W wysokiej — zanim przyjdą sianokosy), 1954



Trawa w zymje (Trawa w zimie), 1954



Statok w Błótach (Gospodarstwo w Błotach), 1956



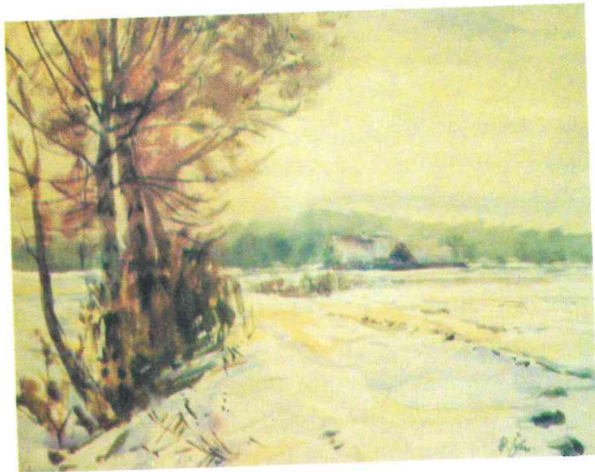
Nazymske ranje (Jesienny ranek), 1960



Nalětna luka při řecce (Wiosenna luka nad rzeczką), 1949



Řečka při luce (Rzeczka przy łące), 1949



Zasněžena luka (Łąka w śniegu), 1963



Nazymska mysl (Nastroje jesieni), 1962

Michał Waszczuk (Warszawa)

Mato Kosyk — pejzażysta Błot

Z różnych przyczyn historycznych, na których wyjaśnienie nie pozwalają ramy tego artykułu, w Polsce bardzo mało znana jest literatura naszych zachodnich sąsiadów — Łużyczan, a szczególnie Łużyczan Dolnych. W literaturze tej jednym z najwybitniejszych twórców był żyjący na przełomie wieków — Mato Kosyk. W jego spuściźnie literackiej szczególne miejsce zajmuje poemat *Serbska swajźba w Błotach* (*Łużyckie wesele w Błotach*), wydany po raz pierwszy w 1880 roku i ponownie w roku 1955. Aby lepiej zrozumieć utwór Kosyka trzeba scharakteryzować miejsce akcji — Błota Łużyckie. Jest to kraina położona w rozlewiskach rzeki Sprewy, pełna uroczysk, starych lasów, rozległych pól poprzecinanych nitkami kanałów i rzek. Życie tamtejsze związane jest nierozdzielnie z przyrodą, a głównym środkiem lokomocji są łódki i chłopskie czółna, którymi przewozi się zarówno bydło jak ludzi. Na tychże czółnach przeprawia się zarówno orszak weselny jak i pogrzeb. Nie bez powodu region Błot nazywany jest „Łużycką Wenecją”. Tutaj życie i śmierć nierozdzielnie związane są z wodą.

W tej pięknej, acz trudno dostępnej krainie usytuowane są liczne wsie, zamieszkałe przez Dolnych Łużyczan. W pełnej krasie zachowało się tu starszowieńskie budownictwo drewniane, lecz przede wszystkim język i tradycja kulturowa ludu. Nierzadki jest widok kobiet ubranych w stroje ludowe, noszone tutaj nie tylko od święta. Żywe są także stare obyczaje oraz bogata twórczość ludowa, legendy i pieśni. Łużycka ludność tego regionu zachowała jeszcze swoją tożsamość narodową i odrębność kulturową. Przyczyniła się do tego między innymi, i to w znacznym stopniu, literatura.

Mato Kosyk urodził się w rodzinie średniozamożnego chłopa we wsi Wjerbno w powiecie chociebuskim w 1853 roku. Ukończył tu szkołę podstawową i gimnazjum. Następnie przez cztery lata pracował na kolei. W następnych latach poświęcił się wyłącznie twórczości literackiej. Do jego licznych wierszy i poematów należy wspomniany utwór *Serbska swajźba w Błotach*. Na uwagę zasługuje też poemat historyczny *Pšerada markgroby Gera* (*Zdrada margrabiego Gerona*). W latach 1881–1883 współredagował czasopismo „Bramborske Nowiny” („Gazeta Brandenburska”). Drugi ważny etap jego życia i twórczości związany jest z emigracją do Stanów Zjednoczonych w 1883 r. Tutaj odbył studia teologiczne w Springfield i Chicago, a następnie objął stanowisko pastora ewangelickiego w Wellsburgu w sta-

nie Iowa. Na emigracji, w pierwszej jej fazie, powstały takie wiersze jak *Skjarżba (Skarga)*, *Kněžozu Šymaniju postrow z Ameryki (Panu Szymonowi pozdrowienie z Ameryki)*, *Błotam (Do Błot)* i inne. W roku 1888 na niecały rok powrócił na Łużyce, by w maju 1889 roku opuścić rodzinny kraj na zawsze. Przez kolejne dwadzieścia lat pracował w różnych parafiach ewangelickich stanu Nebraska, cały czas utrzymując żywy kontakt z emigrantami łужицьkimi w USA. W roku 1890 ożenił się z Haną Wehr, pochodzącą z okolicy Poznania. Był to jednocześnie początek drugiego etapu jego twórczości emigracyjnej. W tym okresie napisał takie wiersze jak: *Spijkaj žešatko (Śpij dziecińco)*, *Godowne spominanje (Wspomnienia Bożego Narodzenia)* i inne, a także podczas pobytu w Chicago — dwa wiersze dedykowane Polakom: *W Polskem Chicagu (W polskim Chicago)* i *Pobožna Słowjanka (Pobożna Słowianka)*, należące do cyklu *W cusej zemi (W obcej ziemi)*. W 1913 roku nabył farmę w Albionie (stan Oklahoma), na której zamieszkiwał do końca życia. W tym czasie jego twórczość charakteryzuje głęboka refleksja nad minionym życiem i poczucie przemijania. Zaznacza się u niego silny zwrot ku treściom religijnym i mistycznym. Ten ostatni etap twórczości Kosyka określany jest jako „droga do nieba”.

Poeta do końca żywił wiarę w odrodzenie narodu łужицьkiego, zachowanie ciągłości i rozwój jego kultury. Umarł 22 listopada 1940 r.

Zarówno w wymienionym tytule jak i w pozostałej twórczości pisarza wyczuwalny jest wpływ jego przeżyć i wyobrażeń okresu dzieciństwa i młodości spędzonej w rodzinnej wsi. Dlatego warto choćby w krótkim zarysie odtworzyć ów specyficzny kształt i klimat „małej ojczyzny” Kosyka.

Wieś Wjerbno była starą serbołużycką osadą, w której 95% mieszkańców posługiwało się rodzimym językiem. Kiedyś należała ona do dóbr książęcego rodu von Schönfeldt, które w wyniku rodzinnych podziałów rozpadły się na kilka szlacheckich folwarków, by po pruskiej reformie rolnej ulec parcelacji. Mimo to von Schönfeldtowie wywierali ciągle znaczny wpływ na życie wsi, ponieważ pochodzący z tej rodziny książę Ludwig był radcą powiatowym. Sama wieś miała typową dla tego regionu zabudowę drewnianą, połowa budynków mieszkalnych i wszystkie gospodarcze kryte były słomą, brak było utwardzonych dróg, poczta znajdowała się w odległej miejscowości. Życie towarzyskie a także kulturalne koncentrowało się wokół wspólnych śpiewów i obrzędów ludowych. Już w 1852 roku powstało tu męskie Towarzystwo Śpiewacze. W świadomości mieszkańców głęboko zakorzenione były tradycyjne legendy, podania, mity, zabobony. Pojawiali się ludowi wróżbici, przepowiadający przyszłość. Pewien wpływ wywarło na mieszkańców przy-

bycie do Wjerbna w 1866 roku sekty irvingian, nazywanej tak od nazwiska jej założyciela, angielskiego kaznodziei — Edwarda Irvinga. Osada pozostawała w kręgu oddziaływania pietystycznej gminy z Ochranowa.

W takim to otoczeniu i środowisku wyrastał Mato Kosyk. Rodzina jego od lat zamieszkiwała te okolice. Rodzice, Juro i Maja Kosykové mieli czworo dzieci, z których dwoje najmłodszych zmarło w dzieciństwie. Żył tylko o trzy lata młodszy od pisarza brat Kito.

Świat lat dziecięcych Mato Kosyka znalazł swoje literackie odbicie w utworze *Serbska swajžba w Błotach*. Jest to poemat epicki, napisany rzadko używanym przez poetów słowiańskich, heksametrem. Składa się z trzech części, wzajemnie ze sobą powiązanych: *Kokoš w domje nawoženja (Kokosz¹ w domu pana młodego)*, *W domje njeužesty (W domu panny młodej)*, *Swajžba (Wesele)*. Utwór skonstruowany jest według ustalonego kanonu. Opisu poszczególnych scen dokonuje narrator. On także zapowiada pojawianie się kolejnych postaci a także po części charakteryzuje je. Dopiero po takim wprowadzeniu przez narratora wygłaszają swoje kwestie bohaterowie utworu. W poemacie wyróżnić można wątek pierwszoplanowy i drugoplanowy. Tym pierwszym są przygotowania do uroczystości i sam przebieg wesela Jura i Lejny, głównych bohaterów utworu. Wplatają się weń inne wydarzenia związane z osobą syna karczmarza, także zabiegającego o względy Lejny. Obok tego zarysowany jest wątek narastania uczuć miłosnych między Hansem i Liżą, którzy także pragną znaleźć swoją wspólną drogę. Dzięki tym pobocznym wątkom, wkomponowanym w główny schemat poematu, udało się poecie przedstawić pełny i wiarygodny obraz życia dolnołużyckiej wsi z całą jej swoistością i niepowtarzalnością.

Kosyk wnikliwie analizuje i kreśli charaktery i sposoby zachowania przedstawicieli różnych grup składających się na społeczność wiejską. Ukazuje on ich typowe cechy i w ten sposób, przez jednostkowe postacie, daje charakterystykę ówczesnych grup społecznych. Takimi postaciami odgrywającymi ważną rolę w życiu wsi są: sołtys z rodziną, ojciec Jura, ksiądz, karczmarz, nauczyciel, syn karczmarza i wiejskie kobiety. Istotnym rysem dramaturgii tego poematu jest kontrastowość przedstawionych postaci, podział na bohaterów wyraźnie pozytywnych i negatywnych. Wśród postaci pozytywnych szczególnie miejsce zajmuje sołtys, którego autor wręcz nazywa „wielkim chłopem”. Cieszy się on szacunkiem całej wsi jako człowiek mądry i samodzielny, troskliwy i roztropny, nie chodzący do karczmy, oszczę-

¹Nazwa pieśni weselnej, w której często występuje słowo *kokoš*, śpiewanej przez wiejskie dziewczęta pod oknem domu weselnego.

dny, lecz jednocześnie gotowy nieść pomoc innym. Ma także silnie rozwinięte poczucie przynależności narodowej. Jego przeciwieństwem jest postać wiejskiego karczmarza, który został przedstawiony jako człowiek małostkowy, zdolny do kręactw i dążący bez skrępulów do osiągnięcia celu.

W realistyczny obraz wiejskiego życia wplecione są także wątki satyryczne. Nie jest to satyra ostra i napastliwa, lecz raczej łagodna i życzliwa dla bohaterów. Np. ironicznie została przedstawiona osoba wiejskiego nauczyciela, reprezentanta warstwy wykształconej, który, mimo iż bardzo głodny, nie ośmiela się rozpocząć jedzenia na weselu zanim nie uczyni tego książdz, który z kolei, nie stroniąc od kieliszka i dobrej strawy, hołduje hedonistycznemu stylowi życia.

Utwór *Serbska swajźba* jest nie tylko barwnym i pełnym ekspresji opisem zewnętrznego życia na wsi, lecz także próbą ujawnienia głębszych wewnętrznych problemów nurtujących wiejską społeczność. Jednym z nich jest niewątpliwie położenie kobiet wiejskich, ich dyskryminacja społeczna, co widoczne jest w wypowiedzi obydwu ojców głównych bohaterów.

Ważne, szczególnie ze względów poznawczych, jest wspomniane powyżej tło akcji, która stanowi plastyczny opis obrzędów poprzedzających ślub i samych uroczystości weselnych.

W części pierwszej autor wprowadza nas do domu pana młodego. Poznajemy wystrój domu, opisane sprzęty i narzędzia świadczą o zamożności. Ojciec pana młodego, żegnając syna, udziela mu rad i błogosławieństwa. Podkreśla wartość młodości jako okresu w życiu człowieka, w którym należy dokonać pozytywnych dzieł. Akcja drugiej części toczy się w domu sołtysa. Z opisu narratora wynika, że jest to gospodarstwo bogatego chłopca, posiadającego służbę i zasobny folwark. Drobiazgowo jest opisany barwny i bogaty strój panny młodej, która z żalem opuszcza dom rodzinny. Żegnając ją, ojciec przypomina o potrzebie podtrzymywania i kontynuowania tradycji, a także wygłasza pochwałę pracy jako głównego źródła szczęścia i zamożności. Trzecia część to opis uroczystości weselnych. Jest on bardzo szczegółowy, niemal godzina po godzinie. Rozpoczyna go przyjazd pana młodego w asyście drużbów. Jeden z nich udaje się wcześniej w kierunku folwarku sołtysa, ażeby uprzedzić o zbliżaniu się pana młodego. W domu panny młodej czeka na gości poczęstunek. Przy stole pan młody wraz z drużbami siedzi przy jednym końcu stołu, a panna młoda i drużby przy drugim. Przed wyjazdem do kościoła mają miejsce tradycyjne obrzędy pożegnania, w tym także magiczne zabiegi dokonywane przez wiejską wróżkę. Potem orszak weselny udaje się do kościoła. Ciekawym obyczajem jest trzykrotne obje-

chanie kościoła przez drużbów na koniach. Po ślubie orszak weselny zajeżdża do karczmy, gdzie odbywać się będzie uczta weselna. W trakcie jej trwania poznajemy potrawy, również barwnie opisywane. Podczas uczty młodzież tańczy w takt ludowych melodii. Biesiada weselna kończy się o północy, kiedy to wszyscy udają się na spoczynek.

W całym utworze, przy każdej okazji, mamy do czynienia z niezwykle barwnym plastycznym i szczegółowym opisem realiów: strojów, wnętrz mieszkalnych, powozów, koni, a także otaczającej przyrody. Omawiany utwór to nie tylko poezja, ale wręcz malarska wizja rzeczywistości. Poemat Mato Kosyka jest wytworem czasów, w których powstał. Autor chłonał nie tylko klimat rodzinnej wsi Wjebno, ale i to, co się działo w całym kraju. Na ziemi łużyckiej w drugiej połowie XIX w. zachodziły dwa istotne procesy. Z jednej strony rozwój przemysłu powodował migrację ludności wiejskiej do ośrodków miejskich, a także napływ do tradycyjnych wsi łużyckich ludzi z innych regionów Niemiec, co powodowało ograniczanie i zanikanie tradycyjnych struktur społeczności wiejskiej: modelu rodziny i wzorów kulturowych. Z drugiej zaś strony, państwo pruskie w tym samym czasie rozwijało na szeroką skalę politykę integracji narodowej, w której jednym z celów była germanizacja mniejszości etnicznych. Na skutek tych uwarunkowań w literaturze serbołużyckiej narodził się silny nurt obrony narodowej tożsamości, określane terminem odrodzenia. Miał on być formą przeciwstawienia się narastającej fali niemieckiego nacjonalizmu. Zwolennicy tego nurtu uważali, iż przede wszystkim wieś i jej mieszkańcy są podstawą łużyckiej narodowości. Obok twórczości literackiej miało także miejsce ożywienie innych form życia kulturalnego. W okresie odrodzenia powstała organizacja Macierzy Łużyckiej, wydawano kilka czasopism społeczno-kulturalnych. Te wszystkie czynniki miały niewątpliwie wpływ na kształt twórczości Mato Kosyka, na podniesienie jej do poziomu europejskiego. We wcześniejszych okresach literatura łużycka powstawała w warunkach izolacji kulturalnej i mając charakter lokalny, nie osiągała tego poziomu.

Odrodzenie na Dolne Łużyce przyszło z Łużyc Górnych. Twórcą swojego kanonu poetyckiego, opartego na założeniu, że jedyną inspiracją jest twórczość ludowa, był na Łużycach Górnych Handrij Zejler (1804–1872). Uprawiał on głównie lirykę patriotyczną, był autorem szeregu wierszy pisanych na wzór pieśni ludowych, z których jeden, pt. *Rjana Lužica* (*Piękne Łużyce*) stał się potem hymnem narodowym Łużyczan. Wiele także jego wierszy upowszechniło się wśród ludu w formie pieśni. Przykładem jest oratorium *Serbski kwas* (*Łużyckie wesele*) powstałe do muzyki Korli Kocora

w 1845/46r., opiewające przyrodę i życie lużyckiego ludu, a tematycznie łączące się z opisywanym utworem Kosyka.

Dopiero w połowie XIX w. pojawili się wybitni pisarze lużyccy młodszego pokolenia, łączący w swojej twórczości tradycyjne formy literatury ludowej z ideami pracy oświatowej i romantycznym pojmowaniem narodowości, charakterystycznym dla całej poezji europejskiej a zwłaszcza słowiańskiej. Jednym z nich był Jakub Bart, znany pod pseudonimem Jakub Čišinski (1856–1909), który przelamał tradycję czerpania jedynie ze źródeł ludowych i szeroko włączył do swej twórczości inspiracje literatury europejskiej. Na przykład jego pisany heksametrem poemat pt *Nawoženja (Oblubieniec, 1947)*, będący również opisem wesela, zawierający idylliczny obraz wsi oraz idealny wizerunek chłopca lużyckiego wzorowany jest na poemacie Goethego *Herman i Dorotea*.

Mato Kosyka łączy z Zejlerem „czysta” ludowość, będąca główną inspiracją omawianego utworu, przedstawiająca się w naśladowaniu folkloru, Čišińskim zaś — forma artystyczna wiersza.

Przypuszcza się, iż na narodziny poematu *Lużyckie wesele*... wpłynęła lektura rozprawy Josefa Šafařika *Historia słowiańskiego języka i literatury wedle wszystkich narzeczy* (1826). Wpływy literatury słowiańskiej są także zauważalne w samej treści i konstrukcji literackiej poematu Kosyka. Można by go porównywać z poematem Aleksandra Puszkina *Eugeniusz Oniegin*. W obu utworach bowiem cechą charakterystyczną jest ukazanie typowych postaci, którymi u Kosyka są lużyccy chłopcy a u Puszkina rosyjscy ziemianie. Określenie przez krytyka Wissariona Bielińskiego poematu Puszkina jako encyklopedii życia rosyjskiego można odnieść do dzieła Kosyka, co zresztą zrobił Frido Mětsk (por. bibliografia).

Istnieje także szereg zbieżności z poematem *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza. Oba utwory bowiem zawierają bardzo szczegółowy opis miejsca akcji, a więc otaczającej przyrody, zabudowań, ubiorów, a przede wszystkim obrzędów, zwyczajów i codziennych czynności związanych z pracą i życiem wsi, czy szlacheckiego zaścianka. Łączy je także gatunek literacki. Analogia między *Panem Tadeuszem* a *Lużyckim weselem* dotyczy nie tylko warstwy epickiej, ale także wyraża się w podobnej refleksji intelektualnej. Jest to wzajemny stosunek między patriotyzmem lokalnym, czyli miłością do tzw. „małej ojczyzny”, a miłością do kraju rodzinnego rozumianego jako „wielka ojczyzna” (Lużyce — Niemcy, Litwa — Polska). U Kosyka, podobnie jak i u innych młodołużyckich pisarzy, dążenie do zachowania tożsamości narodowej nie przybiera postaci ciasnego nacjonalizmu o antypruskim cha-

rakterze. Uważa on bowiem, że Lużyce, zachowując swoją odrębność kulturową, powinny pozostać integralną częścią Niemiec jako wspólnej ojczyzny wszystkich żyjących tu narodowości. *Lużyckie wesele w Błotach* zaliczane jest do klasyki literatury serbołużyckiej. Wynika to z dwóch powodów. Po pierwsze, jest to dzieło na bardzo wysokim, profesjonalnym poziomie literackim dorównującym innym tego typu utworom europejskim tego okresu. Po drugie, wychodzi ono poza ramy poezji regionalnej, ma ponadnarodowy charakter, przedstawiając nie tylko kulturę lużycką, ale elementy wspólne z kulturą i myślą innych słowiańskich narodów.

Bibliografia

1. M. Azembski, *Lużyckie wędrówki*, Warszawa 1973.
2. J. Gołębek, *Literatura serbsko-lużycka*, Katowice 1938.
3. M. Kosyk, *Serbska swajźba w Błotach*, Budyšin 1955.
4. *Lużycanie — słowiański naród w Niemczech*, Warszawa 1994.
5. J. Magnuszewski, *Literatura lużycka [w:] Dzieje literatur europejskich*, t. III, cz. 1, Warszawa 1989, ss. 899-943.
6. F. Mětsk, *Mato Kosyk*, Budyšin 1985.
7. T. Raczek, *Lużycanie za morzami*, „ZL” VIII, ss. 84-94.
8. A. Zieliński, *Mały przewodnik turystyczny*, Warszawa 1984.
9. A. Żochowska, *Lużyce z lotu ptaka*, „ZL” VIII, ss. 92-94.

Die Schilderung der Spreewaldes in der Dichtung Mato Kosyks (1853–1940)

Mato Kosyk ist einer der hervorragendsten Dichter der Niederlausitz. Der Angestellte, Journalist und Pastor widmete sein ganzes Leben dem künstlerischen Schaffen. Während seiner langjährigen Emigration schrieb er in den USA in sorbischer Sprache über die Lausitz. Gegenstand seiner Erinnerungen und zugleich Ort der Handlung vieler seiner Werke sind die schönen Landschaften seines heimatlichen Spreewaldes. In seinen letzten Lebensjahren wandte er sich religiösen Erlebnissen und der Mystik zu.

Ein für das Schaffen Kosyks charakteristisches Werk ist die im Jahre 1880 herausgegebene Dichtung *Serbska swajźba w Błotach* (*Die sorbische Hochzeit im Spreewald*). In drei Gesängen werden die Hochzeitsvorbereitungen im Hause des Bräutigams, das Haus der Braut und die Hochzeitsfeier dargestellt. Das Dichtwerk bietet ein realistisches Bild der ländlichen Gemeinschaft im Spreewald und schildert sehr genau die Landschaft, die Baukunst, die Bauernwirtschaft mit ihren Geräten sowie die volkstümlichen Speisen, Sitten und Bräuche.

Im dichterischen Schaffen Kosyks spiegelt sich seine Epoche mit ihren beiden charakteristischen Tendenzen: den Germanisierungsprozessen und dem Streben der Sorben nach der Wahrung ihrer nationalen Identität durch Bildungsarbeit und kulturelle Aktivitäten.

In der Benachbarten Oberlausitz wurde die erste Hälfte des 19. Jahrhunderts durch die der Folklore entstammende Dichtung Handrij Zejlers geprägt, und in der zweiten Hälfte gab die gehobene Dichtkunst Jakub Bart-Ćišinskis den Ton an. Mit Zejler verbindet den niedersorbischen Dichter Mato Kosyk das Schöpfen von Anregungen aus der Volksdichtung, und mit Bart-Ćišinski das Greifen nach Vorbildern aus der Poesie der Slawen (Mickiewicz, Puszkina), aber auch Goethes. Das Streben nach der Wahrung der nationalen Identität ist in seinen Werken nicht nationalistisch geprägt. Vielmehr sieht er die Lausitz als integralen Bestandteil Deutschlands als Vaterland aller darin beheimateten Völker.

Die im Sorbentum festgewurzelte Dichtung Mato Kosyks hat universellen Charakter.

Zwyczaje doroczne na Dolnych Łużycach

Do dzisiaj zachowały się na terenach teraz i dawniej łużyckich: w okolicach Dolnych Łużyc i „Lausitzer Heide”¹ liczne stare uroczystości i związane z nimi obchody, przy najrozmaitszych okazjach prezentujące folklor. Początki większości tych obyczajów sięgają doby feudalnej, która odcisnęła szczególnie mocne piętno na życiu wspólnot wiejskich. Jeżeli nawet straciły one częściowo swój pierwotny sens, były ciągle wyrazem żywotności ludu łużyckiego, a po części także środkiem walki przeciwko naciskom germanizacyjnym, zwłaszcza w czasach cesarstwa niemieckiego i w okresie panowania faszystowskiego w Niemczech.

Zachowane jeszcze dzisiaj obrzędy dają się połączyć w kompleksy związane z porami roku: przedwiośniem, wiosną i latem (żniwami) oraz jesienią i zimą. Ściśle z obyczajami związany jest łużycki strój ludowy, występujący obecnie na Dolnych Łużycach, najczęściej jako strój taneczny.

W dzień Trzech Króli, we wschodniej części Spreewaldu, odbywa się duże zgromadzenie wspólnoty wiejskiej — „woklapnica”. Przedstawia się na nim sprawozdanie z poprzedniego roku i planuje nowe działania. Istnieje przekonanie, że podjęte przy tej okazji postanowienia zaowocują w sposób szczególnie efektywny. Na tym zgromadzeniu przyjmowani są do wspólnoty też nowi członkowie — osoby, które zawarły związek małżeński lub w inny sposób zbliżyły się do wspólnoty. W okolicach miasta Spremberg (Grodok) takie zgromadzenie wspólnoty nazywane jest „gromadą”.

Jednym z ulubionych obyczajów łużyckich jest „ptasie wesele” (ptać kwas), obchodzone 25 stycznia, przede wszystkim na Górnych Łużycach. Jest to zwyczaj obdarowywania dzieci przez ptaki świętujące wesele. Kruk jest panem młodym a sroka panną młodą. Co do pochodzenia tego zwyczaju nie ma do dzisiaj całkowitej jasności, prawdopodobnie wywodzi się on ze związków, jakie łączyły naszych przodków z cyklem pór roku. Zwyczaj ten, którego przejawem jest między innymi organizowanie w przedszkolach korowodów w strojach weselnych i ptasich kostiumach, w ostatnim czasie coraz częściej spotykany jest na Dolnych Łużycach, gdzie przed laty był całkowicie nieznan.

¹Termin geogr. *Heide* w polskiej literaturze tłumaczony jest *Bory*, por. T. Jaworski, *Żary...*, *Żary* 1993, s. 300: *Muskauer Heide — Bory Mużakowskie*. Tu pozostawiamy cytat.

Do najważniejszych i najweselszych świąt ludowych w cyklu rocznym należą na Dolnych Łużycach i na terenach „Lausitzer Heide”, obchodzone między świętem Trzech Króli a początkiem wielkiego postu, ostatki (zapust, póstnica). Jakie znaczenie miały one w przeszłości, można się domyślać na podstawie faktu, że do ostatniego dziesięciolecia XIX wieku obchodzone były przez tydzień. Wtedy na mocy urzędowych rozporządzeń ograniczono ich trwanie najwyżej do trzech dni. Pochodzenia „zapustu” należy chyba szukać w zwyczaju wypędzania zimy. Symbole tego zachowały się aż do dzisiaj. Obecnie „zapust” świętowany jest zwykle przez dwa dni.

Pierwszego dnia odbywa się w karczmie zabawa zapustna, w czasie której przyjęło się, by młodzież, przez określony czas, tańczyła tylko z przedstawicielami starszej generacji. Z tańcami zapustnymi dawniej związany był przesąd, że należy w tańcu skakać odpowiednio wysoko, co gwarantować ma dobre zbiory wysoko wyrosniętego lnu.

Wesoło i swawolnie obchodzi się następnego dnia „camprowanie”. Jest to korowód proszalników. Młodzież, poprzebierana za wszelkie możliwe postaci, chodzi z muzyką od domu do domu. Tańczy wtedy ze wszystkimi domownikami, racząc się z nimi obficie gorzalką. Camprownicy obdarowywani są jajkami, słoniną i datkami pieniężnymi. Zebrane produkty zostają później spożyte w postaci omletu, po czym wszyscy ponownie puszczają się w tany. W środkowym Spreewaldzie camprowanie odbywa się na łodziach.

We wcześniejszych latach nie mogło zabraknąć w żadnej grupie camprowników tak charakterystycznych postaci, jak jeździec na siwym koniu, znak zbliżającej się wiosny, oraz niedźwiedź, który przedstawiał miał odchodzącą zimę. Nie brakowało też w grupie człowieka o dwóch twarzach. Dzisiaj camprownicy przebierają się najczęściej za kowbojów, Arabów, kominiarzy, marynarzy itp. Koszyk z jajkami nosi zwykle mężczyzna w stroju kobiecym. W niektórych okolicach Łużyc spotyka się przy camprowaniu pewne lokalne zwyczaje.

O ile tańce zapustne i camprowanie na terenach „Lausitzer Heide” i na Dolnych Łużycach mają charakter ogólnonarodowy, o tyle we wsiach byłego okręgu Chociebuż spotykamy lokalne odmiany tych zwyczajów. Wymienić tu można korowód „pśeśeg”. Przy tej okazji młodzież ubrana w świąteczne stroje taneczne sunie w takt muzyki instrumentów dętych przez wieś, aby wybranym osobom przekazać wyrazy szacunku. Korowód poprzedzany jest przez chłopców, niosących wiązki witek brzoźowych, przybrane barwnymi wstążkami (najczęściej w łużyckich barwach — niebieskiej, czerwonej i

białej) albo inne symbole wypędzania zimy, z którego to obyczaju korowód ten prawdopodobnie wywodzi swe pochodzenie.

Zachodząc na kolejną podwórkę, kapela gra melodię dla wybranych gospodarzy, którym dziewczyna z korowodu przypina barwny bukiet zapustny. Następnie uhonorowani małżonkowie tańczą uroczysty taniec. Domownicy odwdzięczają się młodzieży większą sumą pieniędzy i butelką wódki. W czasie obchodu wsi młodzież częstuje wszystkich widzów wódką lub likierem. Obchód kończy się w gospodzie, gdzie znów odbywają się tańce.

Również starsza generacja świętuje swoje zapusty, zwykle w tydzień po ostatkach młodzieży. I to święto cechuje wesołość i swawola. Biorące w nich udział kobiety wkładają łużyckie stroje ludowe. W ostatnich latach utarło się, że także wówczas organizowany jest obchód wsi, jakkolwiek bez wizyt honorowych.

W żadnej porze roku i przy żadnej innej okazji na Dolnych Łużycach nie ma tak wielu zwyczajów, jak w czasie Wielkanocy. Wynika to z wielkiego znaczenia święta, które jest obchodzone nie tylko jako dzień zmartwychwstania Chrystusa, ale również jako początek wiosny.

Do przeszłości należą już, niestety, na Dolnych Łużycach śpiewy wielkanocne — „jatsowne spëwanje”, które odbywały się w Wielkim Tygodniu, w Wielki Piątek i Wielkanoc. Natomiast w „Muskauer Heide” zwyczaj ten został ożywiony przez tamtejsze śpiewaczki i ponownie odbywa się co roku.

Powszechnie jest jeszcze na Dolnych Łużycach palenie ogni wielkanocnych (jatsowny wogëń). Jego źródłem był przedchrześcijański ogień wiosenny, któremu przypisywano działanie oczyszczające. Podczas palenia ogni wielkanocnych we wszystkich regionach używane są przeważnie obcięte gałęzie drzew owocowych, stare drewno i wieńce cementarne, w miejscowościach Spreewaldy — spróchniałe pnie wierzbowe.

Dziewczęta, jeszcze przed wschodem słońca, idą po wodę wielkanocną (jatsowna woda). Przypisuje się jej czarodziejską moc, działanie przywracające urodę. Musi być jednak czerpana w całkowitej ciszy i milczeniu. Dlatego kawalerowie próbują niejednokrotnie przestraszyć dziewczęta tak, by krzyknęły, przez co woda traci swą cudowną moc. Wcześniej oblewano się również wzajemnie wodą wielkanocną w celu wzmocnienia zdrowia.

Szeroko rozpowszechnione jest na terenach Dolnych Łużyc i „Lausitzer Heide” zdobienie pisanek. Pomalowane i ozdobione jajka należą do najstarszych wytworów sztuki ludowej, stanowią od dawna symbol życia, obra-

chłopców, którzy zdobędą chustki trzech następnych dziewcząt. We wsiach dolnołużyckich rzucanie drzewka majowego nie jest znane.

Na Zielone Świątki jest jeszcze w zwyczaju zdobienie młodymi brzoźkami bram podwórek i drzwi domostw. Zielonoświątkowe maiki (lebina) przynoszą zdrowie i szczęście.

Zwyczaje świętojańskie, 24 czerwca, należą do kręgu zwyczajów letnich. Do XIX wieku było to jedno z najważniejszych świąt kościelnych. Zebrane tego dnia zioła uważano za posiadające szczególną moc uzdrawiającą, dlatego wito z nich wianki lub małe korony, przyczepiane następnie przy wejściu do izby lub na środku pokoju. Dzisiaj zwyczaj ten ograniczył się do zbierania bukietów ziół.

Utrzymały się jednak jeszcze jazdy świętojańskie (Janske jěchanje). W połowie ubiegłego stulecia, poświadczone w różnych miejscach południowych Łużyc Dolnych, na przełomie wieków obejmowały już tylko trzy miejscowości. Dzisiaj zwyczaj ten kultywowany jest jedynie w Casel (Kozle), małej wsi przy zachodniej granicy okręgu Spree-Neiße. Centrum obchodów stanowi „Johann” — „Jan”, który ma ucieleśniać ducha płodności.

Już kilka dni przed jazdami dziewczęta zbierają tysiące bławatków, aby przy ich użyciu przygotować swoistą dekorację „Jana”. Obowiązkiem chłopców jest przyniesienie z pobliskiego stawu łodyg sitowia i lilii wodnych, które użyte zostaną do ozdobienia jego korony.

W niedzielę dziewczęta na skraju pobliskiego lasu stroją „Jana”. Poczynając od wzięcia u szyi zakładają mu ubranie, pokrywając całe ciało aż do kolan zrobionymi z bławatków warkoczami. Jest to praca wymagająca wiele trudu, ponieważ nie może pozostać nie osłonięty ani centymetr skóry. Przedramiona i łydki chłopca zostają owinięte warkoczami wyki. Na konicę na głowę nałożony zostaje spiczasty hełm, nazywany tu koroną. Zrobiony jest, oprócz wspomnianych już lilii i sitowia, z goździków i róż oraz przyozdobiony barwnymi wstążkami. Kwiaty symbolizują płodność lata, bławatki uważane są za święte zioła, a lilie wodne i sitowie symbolizują związki z życiodajną wodą.

Z miejsca, gdzie się go stroi, „Jan” zostaje zabrany przez chłopców, przybywających na wierzchowcach. Tak jak „Jan”, konie przystrojone są bukietami kwiatów i wiencami z chabrów. Orkiestra dęta prowadzi teraz pochód przez wieś na miejsce uroczystości, gdzie „Jan” przejeżdża kilka razy ze swoim orszakiem między widzami. Towarzyszący mu mają za zadanie chronić go przed interwencją tych, którzy chcą ściągnąć go z konia, by obdrzeć z ozdób kwiatowych. Po kilku przejazdach eskorta oddała się, po-

zostawiając „Jana” samego. Dopiero teraz widzowie mają okazję zatrzymać go i uroczą się zdjęć z niego strój. Zdobyte kwiaty zabiera się do domu jako trofeum, które według dawnych wierzeń powinno przynieść szczęście i zdrowie. Z muzyką idzie się znów do gospody, gdzie dzień kończy się na wesołej zabawie.

W czasie zbioru zbóż, a zwłaszcza po ich zakończeniu, obchodzone są na Dolnych Łużycach święta żniw, z szeregiem związanych z nimi obrzędów. Odbywają się wtedy gry, cieszące się dużą popularnością. Należy do nich łapanie koguta i zabijanie koguta. Pierwsza jest gra jeździecką o charakterze sportowym i podłożu folklorystycznym. Na torze jeździeckim buduje się owiniętą zielonymi liśćmi bramę, na której poprzecznej belce przyczepiony jest kogut. Poszczególni jeźdźcy muszą teraz próbować, podczas szybkiej jazdy oderwać podciętą głowę i skrzydła koguta. Ten, który zdobędzie głowę, zostaje pierwszym królem (prědny kral), dwaj następni, którzy uchwycą skrzydła, zostają drugim i trzecim królem (drugi a tšěši kral). Wszyscy królowie, jak również ich konie, otrzymują od dziewcząt olbrzymie wieńce. Pozostałym jeźdźcom pozostają nagrody pocieszenia.

Po jeździe każdy ze zwycięzców wybiera z zawiązanymi oczyma z kręgu świątecznie ubranych dziewcząt swoją królową (kralowka). Z muzyką idzie się następnie do gospody, gdzie kogut zostaje sprzedany na licytacji, a dzień kończy się wesołymi tańcami.

Zabijanie koguta (kokota), które prawdopodobnie jako starsza forma rozpowszechnione było na całych Łużycach, odbywa się jeszcze tylko w kilku wsiach Dolnych Łużyc. Kogut siedzi w dołku przykrytym listwami i garnkiem. Poszczególni zawodnicy usiłują, z zawiązanymi oczyma i uzbrojeni w cep, trafić garnek. Po trzech nieudanych uderzeniach, próbuje następny. Również tutaj wyłonieni zostają trzej zwycięzcy, a dzień kończy się tańcami, przy okazji których odbywa się licytacja.

Łapanie i zabijanie koguta są pozostałościami odwiecznych obyczajów żniwnych. W dawnych czasach rozpowszechniony był zwyczaj polegający na tym, że gospodarz w ostatnim pokosie na polu ukrywał koguta, który złapany następnie przez żniwiarzy, zostawał zabity i spożyty jako wspólny posiłek. Jest to pozostałość zabobonnych wierzeń, według których kogut ucieleśniał ducha wzrostu oraz uchodził za symbol płodności i urodzaju. Ze śmiercią ofiarnego koguta ginie stary duch płodności, a jego starcza słabość nie może zaszkodzić siłom przyrody.

We wsiach okalających Spreewald, jak również na południu Dolnych Łużyc, odbywały się jako święto żniwne „jazdy z kołaczem” (Stollenreiten)². Do XIX wieku były to zawody pasterzy, wywodzące się przypuszczalnie z Zielonych Świątek. Dzisiaj są to zawody konne, których miejscem jest ogromne ściernisko. Nazwa zawodów wzięła się stąd, że zwycięzcy otrzymują nagrodę w postaci upieczonego i przystrojonego kwiatami ciasta. Zwycięzca otrzymuje również duży wianek dębowy, a jego koń podobne ozdoby. Każdy właściciel konia, który przynosi do domu wieniec zwycięzcy, jest naturalnie bardzo z tego dumny. Wieniec jest zawieszany nad wrotami stodoły i wisi tam przez rok. W Neuzauche (Nowa Niwa) ostatni zawodnik otrzymuje fajkę i woreczek tytoniu.

We wsiach Lehde (Lědy) i Leipe (Lipje) w centralnej części Spreewaldu, gdzie nie ma koni, jako święto żniwne odbywa się strzelanie do tarczy. Te zawody jeszcze dzisiaj przeprowadza corocznie ochotnicza straż pożarna w Lědach.

Kiedy w jesieni plony zostaną już zebrane, obchodzone są uroczyste jarmarki (kjarmuša). Wywodzące się z ceremoniału kościelnego, dzisiaj są przede wszystkim świętem rodzinnym obchodzonym przez dwa dni przy suto zastawionym stole, picu i tańcach.

Przed świętami Bożego Narodzenia po wsi chodzą przebierańcy. We wsiach Spreewaldu jest to „knecht Ruprecht”, nazywany tu „Humpo” lub „Uprecht”. Na obszarze parafii Schleife (Slepo) w „Muskauer Heide” w ostatnią niedzielę adwentu dwoje dziewcząt prowadzi od domu do domu Dzieciątko Jezus (Boże dźęcetko). Jego głowa ozdobiona jest jak głowa druhny podczas wesela, jednak twarz jest przesłonięta woalem. Jako inne ozdoby używane są barwne wstążki, które w poszczególnych wsiach przymocowane są na różne sposoby. Każda wstążka dostarczana jest przez inną dziewczynę z chóru, która przez ten gest włącza się w stary obyczaj. Dzieciątku nie brakuje jednak nigdy różgi ozdobionej wełnianymi nitkami, wstążkami i kokardkami oraz dzwonka. Dzieci obdarowywane są ciastkami i słodyczami. Rozdając prezenty, Dzieciątko Jezus w milczeniu głaszcze ich twarze. Ma to prawdopodobnie wyrażać jego transcendentálny charakter. W ostatnich latach rzadkością stało się wzajemne obdarowywanie się prezentami, tym bardziej Dzieciątko Jezus jest mile widzianym gościem w przedszkolach, szkołach i u emerytów.

²Niemiecka nazwa *Stolle* oznacza ciasto podłużne, a nie okrągłe jak kołacz (przyp. tłum.).

Na Dolnych Łużycach tylko w Jänschwalde (Janšojcach) w trzecią niedzielę adwentu przeprowadzany jest przez wieś „janšojski bog”. Również tutaj głowę ma on przystrojoną na wzór weselnego ubioru druhny a twarz przesłoniętą welonem. Przykrywające ubranie białe szaty ozdobione są lśniącymi taśmami, barwnymi wstążkami i ozdobnymi tasiemkami; różga, dzwonek i wypełniony jabłkami, orzechami, ciastkami i słodyczami worek uzupełniają strój. Tak przystrojony, idzie „janšojski bog” w towarzystwie dwóch ubranych w niedzielne stroje wyjściowe dziewcząt od domu do domu, by obdarować grzeczne dzieci lub skarcić niesforne. Nie rozpoznaje się podobieństwa tego zwyczaju do pochodu z Bożym Dzieciątkiem.

Obyczaj Dzieciątka Jezus znany był również w innych wsiach Dolnych Łużyc, jednak na ogół został zarzucony już dziesiątki lat temu. W okolicach Hoyerswerdy stroi się je również fantazyjnie częściami stroju weselnego. Także obyczaj śpiewania kolęd (hodowne spěwarki), który po długoletniej przerwie we wsi Bergen (Hóry) przeżył krótkotrwałe odrodzenie, został, niestety, ponownie zarzucony.

Zanim w czasie Bożego Narodzenia rozpowszechniła się na Łużycach choinka, powszechna była piramida z prętów. Tworzyły ją wetknięte w jabłka pręty, ozdobione zielonymi gałązkami, barwnym papierem oraz złocnymi orzechami i światełkami. Gdy pod koniec ubiegłego wieku ustępowała ona powoli przed drzewkiem bożonarodzeniowym, we wsi Borkowy zachowało się drzewko obrotowe, czyli „drebom”. Zajęło ono miejsce choinki, ponieważ w Spreewaldzie nie rosną drzewa iglaste.

Borkowski „drebom” zbudowany jest z drewnianej konstrukcji, ozdobionej papierowym szpicem, barwnymi koralikami, łańcuchami ze szklanych perełek, świątecznymi wypiekami i słodyczami. Zamocowane u góry skrzydła z cienkiej blachy powodują, że cała konstrukcja, zaczepiona na pręcie ze stalowym końcem, pod wpływem unoszącego się, ogrzanego przez świece powietrza wprawiana jest w ruch. Na pręcie często przyczepiane są małe lusterka, które tworzą na suficie i ścianach pokoju wspaniałą grę refleksów z odbitych płomieni świec i cieni obracających się skrzydeł. Zależnie od indywidualnych upodobań na obrotowym drzewku wieszają się różnorodne ozdoby, będące wytworami sztuki ludowej. Teraz umocniła się pozycja choinki i „drebom” spotykany jest rzadko.

Dużą rolę w obyczajowości odgrywa czas między Bożym Narodzeniem (Gody) a Trzema Królami (Tši Kralowy). Na progu nowego roku przyroda wydaje się być pełna tajemnic. Dlatego za pomocą określonych praktyk, próbuje się zabezpieczyć własną przyszłość i zapewnić pomyślność w go-

spodarstwie i dla bydła. Szczególne znaczenie mają w tym czasie liczby trzy i dziewięć, którym przypisuje się magiczną moc. Tak więc dziewiąty dzień przed Bożym Narodzeniem jest szczególnie odpowiedni dla wróżb miłych, na Boże Narodzenie należy spożyć dziewięć potraw i jeszcze dziewięć dni po Nowym Roku życzyć szczęścia każdemu, kogo spotkało się pierwszy raz.

Łużyckie obyczaje i stroje ludowe należą w dzisiejszych czasach do wspaniałych osobliwości Dolnych Łużyc i „Lausitzer Heide”. Należy mieć nadzieję, że przetrwają one jeszcze długi czas i tego sobie życzyć.

Bibliografia

- L. Haupt, J. E. Smoler, *Próznicki serbskego ludu we górecnych a dotojnych Łužycach*, Drugi źjel, Gryńe 1843.
E. Müller, *Das Wendentum in der Niederlausitz*, Cottbus 1922.
E. Schneeweis, *Feste und Volksbräuche der Sorben. Vergleichend dargestellt*, 2. Aufl., Berlin 1953.
L. Balke, *Das Caseler Johannisreiten in Vergangenheit und Gegenwart*, „Lětopis” C 17 (1974).
E. Schmidt, *Bunte sorbische Ostereier*, Bautzen 1975.
L. Balke, *Zum gegenwärtigen Brauchtum der Lausitzer Sorben im Jahreslauf*, „Lětopis” B 29/2 (1982).

Z niemieckiego przełożył Jerzy Molas

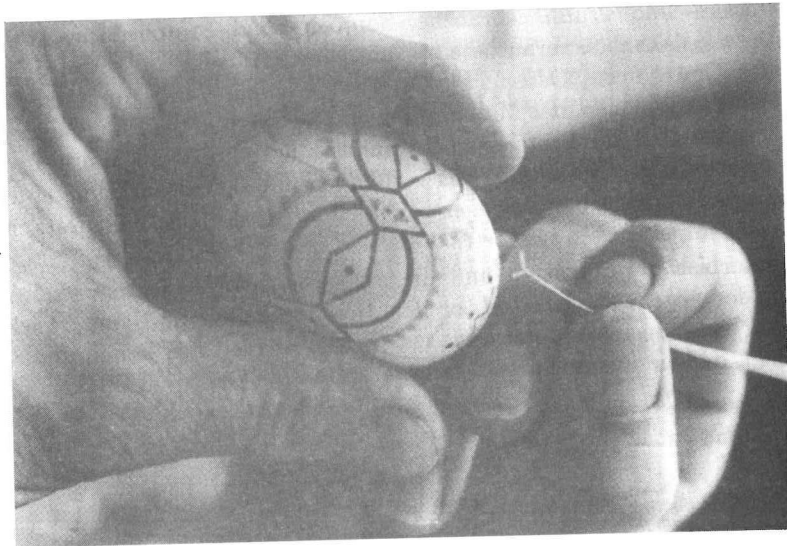
Lotar Balke (Drebkau)

Zum sorbischen Jahresbrauchtum in der Niederlausitz und in der Lausitzer Heide

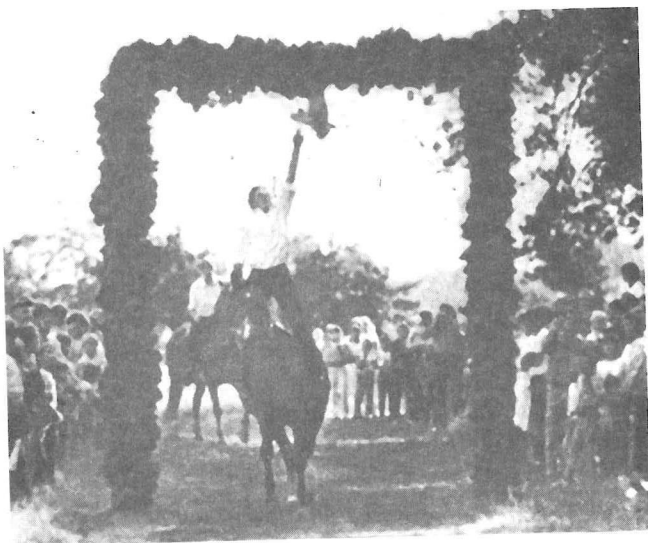
Bis in die Gegenwart haben sich in den sorbischen und ehemals sorbischen Gebieten der Niederlausitz und der Leusitzer Heide viele an alte Bräuche anknüpfende Feste und brauchtümliche Vorführungen zu den verschiedensten Anlässen erhalten. Die meisten dieser Bräuche haben ihren Ursprung im Feudalismus, der insbesondere auch dem dörflichen Gemeinschaftsleben seinen Stempel aufdrückte. Wenn sie auch teilweise ihren ursprünglichen Sinn verloren haben, so bildeten sie stets einen Ausdruck des Lebenswillens des sorbischen Volkes und waren zum Teil Kampfmittel gegen die Germanisierungsbestrebungen, insbesondere zur Zeit des deutschen Kaiserreiches und der faschistischen Herrschaft in Deutschland.

Die gegenwärtig noch ausgeübten Bräuche lassen sich in die Komplexe Vorfrühlings- und Frühlingsbräuche, Sommer- und Erntebräuche sowie Herbst- und Weihnachtsbräuche einteilen. Dieser Aufsatz umfaßt: den Zapust, das Ostersingen, Osterfeuer, Osterwasserholen, das Schmücken der Ostereier, das Walleien, das Maibaumsetzen und -werfen, die Pflingstmaien, das Johannisreiten, die Erntefeste (das Hahnschlagen und das Hahnrupfen), die Kirmes und das Christkind. Eng verbunden mit dem Brauchtum ist die sorbische Volkstracht, bei der gegenwärtig in der Niederlausitz die festliche Tanztracht am stärksten hervortritt.

Das sorbische Brauchtum und die sorbischen Volkstrachten gehören auch in der gegenwärtigen Zeit zu den Besonderheiten und zum Reichtum der Niederlausitz und der Lausitzer Heide. Es bleibt zu hoffen und zu wünschen, daß sie uns noch recht lange erhalten bleiben.



Technika z łobiniana pisankę, „Serbska Pratyja” 1992, s. 72.)



Lapanie koguta „Serbska Pratyja” 1989, 4 str. okładki.)

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Jak wyglądałby dolnołużycki język literacki, gdyby...

Mechanizm tworzenia się literackiej wersji określonego języka narodowego polega zwykle na awansowaniu jednego dialektu do rangi ogólnonarodowego wzorca. Bardzo rzadko w procesie tym uczestniczy jednocześnie kilka dialektów. Taka sytuacja wytworzyła się np. w IV–III w. p.n.e. w Grecji, kiedy na bazie dialektów eolskich, jońsko-attyckich, achajskich i doryckich powstała tzw. *koine*, kontynuowana przez grekę bizantyńską. Nawet jednak w tym konglomeracie jeden dialekt, mianowicie attycki, zajmował pozycję dominującą¹. Zupełnie wyjątkową historię ma też angielski, który powstał w XIV wieku na bazie języka Londynu, stanowiącego zlepek elementów celtyckich (walijskich), germańskich (saskich i skandynawskich) oraz romańskich (normandzkich)².

Literackie języki słowiańskie nie zawierają tak wielu elementów o różnej proveniencji. Czeski wyrósł z dialektu Pragi, słowacki z dialektów środkowych z domieszką pierwiastka zachodniego, literacka polszczyzna ukształtowała się na podstawie dialektu małopolskiego (choć co do tego istnieją w nauce kontrowersje), rosyjski opiera się na północnym dialekcie Petersburga, na który nawarstwił się południowy dialekt Moskwy itd. O tym, który dialekt stanie się podstawą języka literackiego decydują różne okoliczności zewnętrzne. Tak też było z literacką dolnołużycczyzną.

Dolnołużyckim tekstem, który miał szansę stać się społecznie zaakceptowanym wzorem języka był przekład *Nowego Testamentu* Marcina Lutra z 1548 r., którego dokonał Mikławaś Jakubica. Było to pierwsze tłumaczenie *Biblii* Lutra na język obcy przeznaczone dla ewangelickiej ludności lużyckiej, tekst więc cieszył się dużym prestiżem. Podstawę jego stanowił dialekt okolic miast Żary i Lubsko (dziś tereny polskie) należący do grupy wschodniej. Jakubica był proboszczem położonej w okręgu żarskim wsi Lubanice.

Dolnołużyckie dialekty wschodnie po prawej stronie Nysy, zostały zgermanizowane w XVIII wieku³. Z żywych jeszcze dialektów na terenie dzi-

¹Zob. *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław 1993, s. 198.

²Tamże, s. 46 oraz *Języki indoeuropejskie*, t. II, Warszawa 1988, s. 785 i nn.

³Zob. m. in. H. Popowska-Taborska, *Dawne pogranicze językowe polsko-dolnołużyckie...*, Wrocław 1965 oraz „ZL” V, ss. 7–15.

siejszych Dolnych Łużyc najbliższy im jest dialekt slepiańsko-mużakowski na lewym brzegu Nysy.

Jakubica przy przekładzie Lutra pomagał sobie innymi źródłami, przede wszystkim łacińską *Wulgatą*, z której przejął różne zwroty. Zanim przeszedł na luterianizm, należał do zgromadzenia augustianów i prawdopodobnie wtedy poznał dobrze *Wulgatę*. Dodatkowo wykorzystywał też tłumaczenia czeskie⁴ i być może polskie⁵. Z tych języków przejął liczne zapożyczenia. Jest to, poza tym, przekład niewolniczo trzymający się niemieckiego wzoru (prawdopodobnie Jakubica, ze względów doktrynalnych bał się skazać tekst Lutra). Np. niemieckie rodzajniki regularnie oddawane są przez zaimek *ten* lub *jeden*. Dosłownie tłumaczone są różne zwroty, np. „was ist das fur eine neue Lehre” — „co to je za jedna nowa wucba” (M: I, 27); „und es kam zu ihm ein Aussatziger” — „A wono k njomu přišel jeden wusażony” (M I 40); „er sah den Geist herabkommen” — „wupyta tego ducha pśić doloj” (M I 10); „er lehrte gewaltiglich” — „wón gwałtně wucaše” (M: I, 22) itd. Nie był więc tekst Jakubicy kopią żarskiego dialektu, niemniej jego fonetyka i w dużym stopniu słownictwo z tego dialektu wyrosły.

Nie sądzonym jednak było dialektowi żarskiemu awansować do rangi dolnołużyckiego języka literackiego. Przekład Jakubicy, w tym dialekcie pisany, pozostał w formie pięknie wykaligrafowanego manuskryptu. Pastor z Lubanic nie miał pieniędzy na druk, ani nie znalazł bogatego sponsora, który mógłby wydanie jego dzieła sfinansować. *Nowy Testament* prawdopodobnie tylko w ręcznych odpisach krążył wśród najbliższego otoczenia Jakubicy.

Twórczość w dialekcie żarskim przerwała się. Z innych terenów wschodnich pochodziły dolnołużyckie hasła w wielojęzycznym słowniku Hieronima Megisera z r. 1603 oraz kilka drobnych zabytków, jak przysięgi na wierność niemieckim feudałom z XVI i XVII wieku, wierszyk jakiegoś gimnazjalisty z Frankfurtu nad Odrą z XVIII wieku i innego ucznia z gimnazjum w Gubinie z 1721 roku⁶. Zabytek z okolic Mużakowa, *Enchiridion Vandalicum* Handrija Tary (Tharaeusa) z r. 1615, napisany był właściwie

⁴ Czeskie pomocnicze źródła Jakubicy, jak udowodnił to V. Kyas, to *Biblia Seweryna*, czyli drugie wydanie *Biblii Benatskiej* pod red. J. Háda, por. E. Siatkowska, *Jakubica i Frencl* — dwa najstarsze przekłady *Nowego Testamentu*, „Lětopis” V (1992), ss. 24–28.

⁵ Polonizmy u Jakubicy mogą pochodzić z dialektu, którym się posługiwał.

⁶ Zob. H. Schuster-Šewc, *Sorbische Sprachdenkmäler 16.–18. Jahrhundert*, Bautzen 1967, ss. 427–492.

zachodnim dialektem chociebuskim, z naleciałościami mużakowskimi i storkowskimi⁷.

Raz wschodni dialekt dolnołużycki z okolic Slepego i Mużakowa miał szansę wejścia do literatury. Ale szansa ta — w przenośni i dosłownie — została pogrzebana. Na przełomie XVIII i XIX wieku, we wsi Rowno, żył ubogi chłop Hanzo Nepila, który przejawiał nieprzeciętny talent literacki. Całe życie pisał „książki” — drukowanymi literami, żeby wyglądały jak prawdziwe. Tylko nikt ich nie czytał, bo z jego otoczenia nikt czytać nie umiał. Nepila czytał i pisał, chodził bowiem na naukę do bogatego gospodarza, któremu odplacał się pasąc krowy. Kiedy umarł, wszystkie jego książki włożono mu do trumny. Na szczęście pięć z nich się zachowało; trzy, zawierające opis życia na wsi, są szczególnie wartościowe. Język ich, żywy i plastyczny, jest całkowicie wolny od germanizmów. Odnalazł je w latach 1896–1900 pastor ze Slepego Matej Handrik i opublikował⁸. Literatura w dialekcie wschodnio-dolnołużyckim jednak nie powstała.

Większość dolnołużyckich zabytków językowych pochodzi z terenów zachodnich. Z XVI wieku zachował się anonimowy przekład *Psalterza* reprezentujący dialekt znajdujący się na przeciwległym biegunie w stosunku do dialektu Jakubicy, mianowicie pod Berlinem, na terenach dziś niemieckich. Tak jak na wschodzie, tak na zachodzie Dolnych Łużyc, od XVI do XVIII wieku, powstawały też rozmaite teksty prawnicze, przede wszystkim przysięgi na wierność lokalnym władcom.

Wybitną osobistością zachodniego regionu był, żyjący w XVI wieku, pastor ze wsi Tšupc Albin Moller. Pisał on bardzo dużo, a także zlecał innym pastorom tłumaczenie z niemieckiego na lużycki literatury religijnej. Szczególnie popularne, także za granicą, były astrologiczne kalendarze Mollera; w kraju najbardziej znany był jego przekład katechizmu Lutra i pieśni kościelnych. Pieśni te jeszcze długo po śmierci tego zasłużonego Łużyczanina śpiewane były w kościołach. Poza tym Moller, człowiek o prawdziwie humanistycznej wszechstronności, interesujący się też ziołolecznictwem, napisał obszerny, dolnołużycko-łacińsko-niemiecki zielnik (1582).

⁷ A. Tharaeus, *Enchiridion Vandalicum herausgegeben von H. Schuster-Šewc*, Bautzen 1990, ss. 25–45. Redaktor wydania referuje poglądy wcześniejszych badaczy: M. Hórnik, A. Muki, Z. Stiebera, M. Radłowskiego i in., stwierdzając, że dialekt Tary jest mieszaniną językową. Element chociebuski najwyraźniej widzieli Stieber i Radłowski.

⁸ *Nowy biografiski słownik...*, Budyšin 1984, ss. 173–174 i s. 410 oraz R. Jenč, *Stawiny serbskeho pismowstwa*, t. I, Budyšin 1954, ss. 92–93 oraz 449.

siejszych Dolnych Łużyc najbliższy im jest dialekt slepiańsko-mużakowski na lewym brzegu Nysy.

Jakubica przy przekładzie Lutra pomagał sobie innymi źródłami, przede wszystkim łacińską *Wulgatą*, z której przejął różne zwroty. Zanim przeszedł na luterianizm, należał do zgromadzenia augustianów i prawdopodobnie wtedy poznał dobrze *Wulgatę*. Dodatkowo wykorzystywał też tłumaczenia czeskie⁴ i być może polskie⁵. Z tych języków przejął liczne zapożyczenia. Jest to, poza tym, przekład niewolniczo trzymający się niemieckiego wzoru (prawdopodobnie Jakubica, ze względów doktrynalnych bał się skazać tekst Lutra). Np. niemieckie rodzajniki regularnie oddawane są przez zaimek *ten* lub *jeden*. Dosłownie tłumaczone są różne zwroty, np. „was ist das für eine neue Lehre” — „co to je za jedna nowa wucba” (M: I, 27); „und es kam zu ihm ein Aussatizer” — „A wono k njomu přišel jeden wusażony” (M I 40); „er sah den Geist herabkommen” — „wupyta tego ducha pśić dołoj” (M I 10); „er lehrte gewaltiglich” — „wón gwałtně wucaše” (M: I, 22) itd. Nie był więc tekst Jakubicy kopią żarskiego dialektu, niemniej jego fonetyka i w dużym stopniu słownictwo z tego dialektu wyrosły.

Nie sądzonym jednak było dialektowi żarskiemu awansować do rangi dolnołużyckiego języka literackiego. Przekład Jakubicy, w tym dialekcie pisany, pozostał w formie pięknie wykaligrafowanego manuskryptu. Pastor z Lubanic nie miał pieniędzy na druk, ani nie znalazł bogatego sponsora, który mógłby wydanie jego dzieła sfinansować. *Nowy Testament* prawdopodobnie tylko w ręcznych odpisach krążył wśród najbliższego otoczenia Jakubicy.

Twórczość w dialekcie żarskim przerwała się. Z innych terenów wschodnich pochodziły dolnołużyckie hasła w wielojęzycznym słowniku Hieronima Megisera z r. 1603 oraz kilka drobnych zabytków, jak przysięgi na wierność niemieckim feudałom z XVI i XVII wieku, wierszyk jakiegoś gimnazjalisty z Frankfurtu nad Odrą z XVIII wieku i innego ucznia z gimnazjum w Gubinie z 1721 roku⁶. Zabytek z okolic Mużakowa, *Enchiridion Vandalicum* Handrija Tary (Tharaeusa) z r. 1615, napisany był właściwie

⁴Czeskie pomocnicze źródła Jakubicy, jak udowodnił to V. Kyas, to *Biblia Seweryna*, czyli drugie wydanie *Biblii Benatskiej* pod red. J. Háda, por. E. Siatkowska, *Jakubica i Frencel — dwa najstarsze przekłady Nowego Testamentu*, „Lětopis” V (1992), ss. 24–28.

⁵Polonizmy u Jakubicy mogą pochodzić z dialektu, którym się posługiwał.

⁶Zob. H. Schuster-Šewc, *Sorbische Sprachdenkmäler 16.–18. Jahrhundert*, Bautzen 1967, ss. 427–492.

zachodnim dialektem chociebuskim, z naleciałościami mużakowskimi i storokowskimi⁷.

Raz wschodni dialekt dolnołużycki z okolic Slepego i Mużakowa miał szansę wejścia do literatury. Ale szansa ta — w przenośni i dosłownie — została pogrzebana. Na przełomie XVIII i XIX wieku, we wsi Rowno, żył ubogi chłop Hanzo Nepila, który przejawiał nieprzeciętny talent literacki. Całe życie pisał „książki” — drukowanymi literami, żeby wyglądały jak prawdziwe. Tylko nikt ich nie czytał, bo z jego otoczenia nikt czytać nie umiał. Nepila czytał i pisał, chodził bowiem na naukę do bogatego gospodarza, któremu odplacał się pasąc krowy. Kiedy umarł, wszystkie jego książki włożono mu do trumny. Na szczęście pięć z nich się zachowało; trzy, zawierające opis życia na wsi, są szczególnie wartościowe. Język ich, żywy i plastyczny, jest całkowicie wolny od germanizmów. Odnalazł je w latach 1896–1900 pastor ze Slepego Matej Handrik i opublikował⁸. Literatura w dialekcie wschodnio-dolnołużyckim jednak nie powstała.

Większość dolnołużyckich zabytków językowych pochodzi z terenów zachodnich. Z XVI wieku zachował się anonimowy przekład *Psalterza* reprezentujący dialekt znajdujący się na przeciwległym biegunie w stosunku do dialektu Jakubicy, mianowicie pod Berlinem, na terenach dziś zniemczonych. Tak jak na wschodzie, tak na zachodzie Dolnych Łużyc, od XVI do XVIII wieku, powstawały też rozmaite teksty prawnicze, przede wszystkim przysięgi na wierność lokalnym władcom.

Wybitną osobistością zachodniego regionu był, żyjący w XVI wieku, pastor ze wsi Tšupc Albin Moller. Pisał on bardzo dużo, a także zlecał innym pastorom tłumaczenie z niemieckiego na łużycki literatury religijnej. Szczególnie popularne, także za granicą, były astrologiczne kalendarze Mollera; w kraju najbardziej znany był jego przekład katechizmu Lutra i pieśni kościelnych. Pieśni te jeszcze długo po śmierci tego zasłużonego Łużyczanina śpiewane były w kościołach. Poza tym Moller, człowiek o prawdziwie humanistycznej wszechstronności, interesujący się też ziołolecznictwem, napisał obszerny, dolnołużycko-łacińsko-niemiecki zieleńnik (1582).

⁷A. Tharaeus, *Enchiridion Vandalicum herausgegeben von H. Schuster-Šewc*, Bautzen 1990, ss. 25–45. Redaktor wydania referuje poglądy wcześniejszych badaczy: M. Hórnika, A. Muki, Z. Stiebera, M. Radłowskiego i in., stwierdzając, że dialekt Tary jest mieszaniną językową. Element chociebuski najwyraźniej widzieli Stieber i Radłowski.

⁸*Nowy biograficzny słownik...*, Budyšin 1984, ss. 173–174 i s. 410 oraz R. Jenč, *Stawizny serbskeho pismowstwa*, t. I, Budyšin 1954, ss. 92–93 oraz 449.

Śpiewnik i katechizm Mollera z r. 1574 to pierwsza drukowana książka łużycka, co było ważnym atutem w zakresie popularyzacji danego dialektu. Niestety, Moller posługiwał się językiem nieuporządkowanym, pełnym germanizmów, o nieustalonej pisowni — nie był to więc najlepszy wzorzec. Stosunki polityczne i społeczne panujące na Dolnych Łużycach w wiekach XVI i XVII nie sprzyjały kształtowaniu się ogólnonarodowego języka literackiego. Bardzo silna była germanizacja, poziom intelektualny społeczeństwa był niski, ogólnokrajowa komunikacja językowa utrudniona z powodu panującej pańszczyzny, która łużyckich chłopów, stanowiących podstawowy trzon społeczeństwa, przywiązywała do jednego miejsca.

Sytuacja nieco poprawiła się u schyłku XVII i w XVIII wieku. Duże zasługi położyli tu pietyści⁹ starający się o oświatę Łużyczan, by szerzyć wśród nich idee swego wyznania. Najbardziej zasłużonym pietystą był, wykształcony w Instytucie Augusta Hermanna Francke w Halle, Jan Bogumił Fabricius, pastor ze wsi Korień, leżącej w centralnej części terenów zachodnich, niezbyt daleko od Chocibuża. Najprawdopodobniej był to Niemiec, być może polskiego pochodzenia (lub odwrotnie). Urodził się i wychował w Wielkopolsce¹⁰. Fabricius zorganizował sieć wiejskich szkół, w których uczył języka łużyckiego. Podręcznikami do nauki języka były książki przez niego przetłumaczone: katechizm Lutra i *Nowy Testament* tegoż autora.

Trudno właściwie powiedzieć, czy były to przekłady tego pietysty. Wiemy, że Fabricius nauczył się dolnej łużycczyny jako języka obcego. Czy mógł nią władać tak doskonale, żeby dokonać m. in. tłumaczenia *Pisma św.* i to tłumaczenia bardzo dobrego?

Początkowo uważało się, że Fabriciusowi ktoś pomagał. Być może tak też było, ale przede wszystkim miał on do dyspozycji wcześniejsze przekłady *Nowego Testamentu* i katechizmu na zachodni dialekt chociebuski. Przekłady takie (czy jeden przekład?) krążyły pewno w odpisach wśród parafian dolnołużyckich, podobnie jak tłumaczenie Jakubicy, bo takie były wówczas zwyczajem. Autor gramatyki dolnołużyckiej z 1650 roku, Jan Chojnan, cytuje w kilku miejscach przekłady z dolnołużyckiej *Biblii* pisanej dialektem zachodnim, a było to jeszcze przed wydaniem *Nowego Testamentu* Fabriciusa. Wiele manuskryptów dolnołużyckich było w Państwowej Bibliotece Królewskiej w Berlinie, potem zostały stamtąd wywiezione. Niedawno w Bi-

⁹Zob. m. in. M. Starosta, *Byće a tyše dolnosěrbskeje pisneje rěcy*, „Rozhled” 7/8 (1994), s. 242.

¹⁰Zob. m. in. Ewa Siatkowska, *Jan Bogumił Fabricius (1681-1741)*, „ZŁ” XII, ss. 12-15.

bliotece Jagiellońskiej w Krakowie odnaleziono rękopis *Nowego Testamentu* w języku dolnołużyckim, niedatowany, ale jak wynika z jego analizy, nie pochodzący od Fabriciusa. Podobnie jest tam przekład dolnołużycki *Małego Katechizmu* Lutra, znacznie różniący się od przekładu pastora z Korienia. Na marginesie można dodać, że w Krakowie przechowywany jest jeszcze inny cenny rękopis: zielnik Mollera¹¹.

Z pewnością krakowskie (dawniej berlińskie) rękopisy należą do tych, na których opierał się G. Fabricius, konstruując swoją wersję *Nowego Testamentu* i katechizmu. Przy korektach istniejących tekstów, tak doskonała znajomość języka nie była już konieczna.

Fabricius nie tylko skorygował istniejące przekłady, on je też rozmnożył. Korzystając z finansowej pomocy pruskiego sponsora, księcia von Pannwitz, wydał w 1706 roku katechizm i w 1709 r. *Nowy Testament*, drukując je we własnej drukarni.

Działalność Fabriciusa na polu oświatowym i wydawniczym była inspirowana świadomymi zamierzeniami stworzenia literackiej łużycczyny. Pietyści, z których kręgów się wywodził, pracowali nad kodyfikacją języka niemieckiego, przede wszystkim oczyszczając go z wpływów obcych. Za ich wzorem Fabricius chciał skodyfikować język dolnołużycki. Wychodził od dialektu Chocibuża, ale jego przekład jest daleki od potoczności języka ludowego.

W tym samym dialekcie powstał przekład drugiej części *Biblii*, mianowicie *Starego Testamentu* z 1796 roku. Tłumacz, Jan Bjedrich Fryco, także był pietystą, także jak Fabricius skończył studia w Halle i również stamtąd został skierowany na probostwo do Korienia. Język Fryca ma jednak więcej elementów ludowych, niż język Fabriciusa¹². Łączy się to z metodą przekładu tego ostatniego: Fryco, kiedy nie znał jakiegoś terminu chodził po wsiach i pytał starszych ludzi, wprowadzając do swego tekstu autentyczne słownictwo gwarowe. W zakresie fonetyki opierał się on na wymowie chociebuskiej, nie na wymowie wsi Gołkojce z której pochodził¹³.

Dalszą popularyzację dialektu chociebuskiego stanowiły dziewiętnastowieczne wydania *Pisma św.* przez Jana Zygmunta Bjedricha Šyndlaria, który do tekstu *Nowego Testamentu* wprowadzał pewne zmiany w stosunku

¹¹Zob. H. Šewc, *Dotal njeznate delnjoserbske rukopisy z 17. lětstotka*, „Rozhled” 2 (1992), s. 46.

¹²Zob. M. Starosta, op. cit., s. 244.

¹³Zob. E. Siatkowska, *Fonetyka J. B. Fryca na przykładzie jego tłumaczenia Księgi Genesis (1796) w porównaniu ze współczesną dolnołużycką normą literacką*, (w druku).

do przekładu Fabriciusa, starając się (w duchu Fryca) język jego uczynić bardziej potocznym, a więc np. usuwał konstrukcje imiesłowowe, wprowadzał rodzajnik, częstą stroną bierną z użyciem czasownika *hordowaś* (z niem. *werden*) itd. Następnym wydawcą na nowo opracowanej *Biblii* był Bjedrich Tešnar, jednocześnie świadomy kodyfikator języka. Zakończył on „biblijny” etap rozwoju dolnołużycczyzny¹⁴. Dalej kształtowali ją pisarze (Mato Kosyk), dziennikarze (K. Šwjela), naukowcy (B. Šwjela, A. Muka, F. Mětšk). Wszyscy oni posługiwali się ustaloną już normą poprawnościową, którą pierwszy G. Fabricius podniósł do rangi języka ogólnonarodowego.

Jeszcze jednak przed Fabriciusem dialekt chociebuski został uznany za wymowę najpoprawniejszą. Świadczą o tym starania upodobnienia się do niego nawet pisarzy z terenów wschodnich, a także pisarzy zachodnich wyrosłych z innej gwary (np. Fryca). M. Starosta¹⁵ uważa, że na ten stan rzeczy wpłynęło centralne położenie dialektu chociebuskiego, ułatwiające oddziaływanie na inne dialekty. Wydaje się, że dużą rolę mógł odegrać prestiż Chociebuża, największego miasta w kraju, uważanego zawsze za jego stolicę, jakkolwiek większość mieszkańców tego miasta posługiwała się niemieckim. Podobną rolę na Łużycach Górnych odgrywał Budziszyn. W innych krajach słowiańskich prestiżowy był zwykle dialekt stolicy, a więc Pragi, Krakowa, Petersburga. Słowacja w okresie tworzenia się normy językowej właściwie stolicy nie miała. Z ewangelickim ośrodkiem w Bratysławie konkurował katolicki ośrodek w Trnawie, później dużego znaczenia nabral też Turčanský Sv. Martin. Prestiż dialektowi środkowemu nadał jednak L’udowit Štúr, z tamtego terenu pochodzący.

Dialekt chociebuski, w coraz bardziej udoskonalanej formie, został utrwalony w licznych tekstach pisanych, rozmaitego gatunku.

*

A teraz wróćmy do pytania postawionego w tytule artykułu. Jak wyglądałby literacki język dolnołużycki, gdyby:

- Mikławš Jakubica miał dużo pieniędzy, albo bogatego sponsora i mógł wydać swój *Nowy Testament*, popularyzując dialekt wschodnio-dolnołużycki?
- język jego *Nowego Testamentu* znalazł kontynuatorów?
- dialekt żarski nie był położony na krańcu, ale w centrum dolnołużyckiego obszaru językowego?

¹⁴Por. M. Starosta, op. cit., s. 248.

¹⁵Tamże, s. 244.

— na wschodnich Dolnych Łużycach leżało jakieś większe miasto uznawane za centrum życia kulturalnego?

— gdyby...

Możemy sobie to wyobrazić. Wówczas na pewno lużycczyzna byłaby podobniejsza do polskiego. Mówiłoby się *napelnić* (Jakubica), nie *napolnić* (Fabricius), J II, 7; *mojego, twójego* (Jakubica) nie *mojogo, twojogo* (Fabricius), J II 16, 17; *je* (Jakubica) nie *jo* (Fabricius), passim; *chceš* (Jakubica) nie *chcoš* (Fabricius), J II 20; *njemaju* (Jakubica) nie *njamaju* (Fabricius), J II 3; *wowca* (Jakubica) nie *wojca* (Fabricius) ‘owca’, passim; *mołwić, prawić* (Jakubica) nie *groniš, prajiš* (Fabricius) ‘mówić’, passim, itd.

Jedną tylko cechą współczesny literacki język dolnołużycki ma wspólną z dialektem Jakubicy, a inną niż w dialekcie Fabriciusa. Jest to mianowicie spółgłoska *w-*, a nie *h-*, przed samogłoską zaczynającą wyraz (tzw. proteza). Do normy literackiej arbitralnie wprowadził ją B. Šwjela i tak już zostało.

Różnie układają się losy jednego człowieka, różne też są losy języka.

Źródła:

1. *Die Bibel nach der Übersetzung Martin Luthers*, Stuttgart 1985.
2. *Der niedersorbische Testament des Miklawš Jakubica, 1543*, Hrsg. und mit einer Einleitung und wissenschaftlichen Kommentaren versehen von H. Schuster-Šewc..., Berlin 1967.
3. *Das Neue Testament Unseres Herrn Jesu Christi in die Niederlausitzsche Wendische Sprache übersetzt und zum Drucke befördert von Gottlieb Fabricio ... in Kahren ...*, 1709.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Wie wäre die niedersorbische Literatursprache, wenn...

Der Entstehungsmechanismus der Literatursprache besteht in der Regel darin, daß einer der Dialekte in den Rang des gesamt-nationalen Musters erhoben wird. Zu den Ausnahmen gehören z. B. das byzantinische Griechisch, in dem verschiedene Dialekte aufgegangen sind, oder das Englische, dessen keltisches Substrat durch germanische und romanische Elemente überschichtet wurde. Die Literatursprachen der Slawen entstanden gewöhnlich auf der Grundlange des in der Landeshauptstadt gesprochenen Dialekts (eine Ausnahme davon ist das Slowakische). Das literarische

Niedersorbisch bildete sich auf dem Gebiet der westlichen Dialekte heraus, wobei allerdings der erste längere niedersorbische Text, nämlich die Übersetzung des *Neuen Testaments* von Mikławš Jakubica, im östlichen Dialekt der Gegend von Sorau (heute Żary in Polen) verfaßt wurde. In den westlichen Gebieten verbreitete sich das Schrifttum intensiver. Zu den wichtigen dort entstandenen Sprachdenkmälern gehören: der *Psalter aus Wolfenbüttel* (16. Jh.), das *Gesangbuch* und die Übersetzung des *Kleinen Katechismus* Martin Luthers von Albin Moller (1574), das *Herbarium* desselben Verfassers (1582), die Übersetzung des *Neuen Testaments* von Gottlieb Fabricius (1709) und die Übersetzung des *Alten Testaments* von Johann Friedrich Fryco (1796). Die meisten der hier genannten Texte sowie mehrere weitere sind im Druck erschienen. Im rechts und links der Neiße gesprochenen östlichen Dialekt entstanden indessen entschieden weniger Texte, die außerdem nicht gedruckt wurden (auch das Werk von Jakubica blieb in handschriftlicher Form). Die einzige aus diesem Gebiet stammende Druckschrift, nämlich das *Enchiridion Vandalicum* von Handroš Tara (1610), widergab nur in geringem Maße die Eigenschaften des östlichen Dialekts.

Zur Grundlage der niedersorbischen Literatursprache wurde also schließlich der zum ersten Male von Fabricius mit weitreichender Wirkung popularisierte westliche Cottbuser Dialekt. Bereits früher aber galt dieser Dialekt als der korrekteste und seine Eigenschaften drangen in die Sprache von Autoren ein, die sich anderer Dialekte bedienten. Einfluß darauf hatte bestimmt seine zentrale Lage sowie das Ansehen von Cottbus als größter Stadt der Niederlausitz, obwohl die meisten Stadtbewohner sich der deutschen Sprache bedienten.

Wie wäre nun die niedersorbische Literatursprache, wenn

- Jakubica finanziell in der Lage gewesen wäre, seine Übersetzung drucken zu lassen,
- die Sprache dieses Schriftdenkmals von anderen Autoren fortgesetzt worden wäre,
- der östliche Dialekt von Sorau sich nicht am Rande, sondern im Zentrum des niedersorbischen Sprachgebietes befinden würde,
- sich im Osten der Niederlausitz eine größere, als Zentrum des Kulturlebens geltende Stadt befinden würde?

Man kann sich das vorstellen. Das literarische Niedersorbisch würde dann dem Polnischen ähnlicher sein. Man würde dann nach Jakubica sagen: *napelnić* (füllen), *mojego* (meines), *je* (ist), *chceš* (willst), *mołwić* (sprechen) usw., und nicht nach Fabricius: *napolnić*, *mojogo*, *jo*, *chcoš*, *groniš*. Die Sprachen erfahren aber verschiedene Schicksale.

IV. Dolnołużycki dzień dzisiejszy

Muszę pokazać Łużyczanom ich historię...

Chyba każdego, kto przyjeżdża do Deszna dziwi, że w tej niewielkiej miejscowości jest miejsce, które można by nazwać „muzeum patriotyzmu”. Twórczynią tego swoistego muzeum jest wiejska nauczycielka Erika Janowa. O genezie muzeum, zwanego „izbą ojczyźnianą”, rozmawia z Eriką Janową Tomasz Prange-Barczyński.

Tomasz Prange-Barczyński: *Jak powstała ta izba?*

Erika Janowa: W budynku tym była najpierw szkoła. Gospodarstwa wokół były puste. Zrodził się wówczas pomysł, by zgromadzić coś, co byłoby ważne dla łużyckiego ludu. Żeby ludzie ci zrozumieli, że są Łużyczanami, że są Słowianami. Domowina, która tu funkcjonowała, była jeszcze słaba. W okresie NRD nie odgrywała praktycznie żadnej roli. Dlatego też nie byłam jej członkiem. Kiedy tworzyliśmy muzeum dziesięć lat temu, z centralnej Domowiny w Budziszynie dostaliśmy tylko skromne wsparcie. Członkowie Domowiny z Deszna wykonali tu drobne prace pomocnicze. Tak naprawdę zrobiłam to jednak wszystko sama, z rodziną... Regaly, na których trzymamy eksponaty, wykonali mężczyźni z naszej rodziny w naszej domowej stolarni.

Muzeum powstawało w trzech etapach. Najpierw była ekspozycja poświęcona poetce Minie Witkojc. Kiedy wystawa się skończyła, przygotowaliśmy jedno piętro, potem drugie, wreszcie ostatnią izbę na strychu, którą urządziliśmy na wzór starej łużyckiej kuchni.

Zbiory pochodzą z Deszna i sąsiednich wsi. Część eksponatów mieliśmy w domu, część przynosili ludzie, resztę zbierałam, kupowałam...

T. P.-B.: *Dlaczego postanowiła Pani stworzyć muzeum właśnie w Desznie?*

E. J.: Jestem z Górnych Łużyc. Studiowałam w Instytucie Łużyckim, a na Dolne Łużycy przyszłam dobrowolnie. Po wojnie brakowało tu łużyckich nauczycieli. Ponieważ nasza generacja miała jeszcze to poczucie narodowe, wiele osób z Górnych Łużyc, gdzie było lepiej, przyjeżdżało tu, żeby pomóc.

Źyżyka dolnołużyckiego nauczyłam się od dzieci w szkole. Urządzałam z nimi przedstawienia. Odgrywaliśmy małe scenki. Materiał, który omawialiśmy, często sama wcześniej pisałam. Potem wysyłałam te teksty do jakiegoś czasopisma¹.

¹Na ss. 90, 91 publikujemy przekłady dwu wierszy Eriki Janowej.

Widziałam jak słabe jest wokół mnie łużyckie poczucie narodowe, myślałam, że muszę tym ludziom dać coś do rąk. Wiedziałam, że jako nauczycielka łużycka muszę robić więcej, niż moi niemieccy koledzy. Dlatego zaczęłam pisać wiersze dla dzieci. Pomyślałam też, że muszę pokazać Łużyczanom ich historię, a także pokazać im, co może się stać, jeśli wszystko to zatracimy. Dlatego zaczęłam tworzyć muzeum w Desznie.

T. P.-B.: *Kto odwiedza tę izbę?*

E. J.: Przychodzi tu wielu młodych Łużyczan. W czasach NRD było ich znacznie mniej. Najbardziej interesują się jednak nami ludzie z zachodnich landów. Teraz, po upadku wschodnich Niemiec, mamy więcej publikacji, dostajemy więcej pieniędzy, powiększyliśmy lokal. Od kwietnia zeszłego roku muzeum zwiedziło dwa tysiące osób. Mamy tu dużo różnych pamiątek, między innymi po naszym największym patriocie Bogumile Šwjeli i możemy dużo opowiedzieć o historii Dolnych Łużyc.

T. P.-B.: *Tuż obok muzeum jest łużycki kościół...*

E. J.: Najpierw w tym miejscu stał kościół z czternastego wieku. Spalił się jednak i odbudowano go dopiero w wieku osiemnastym. Tutaj lud mógł usłyszeć łużyckie słowa i odprawiać Bożą Służbę.

Swoje kazania wygłaszał tu m. in. pastor Bogumil Šwjela. Faszyści przenieśli go jednak do innej parafii. Teraz przed kościołem jest jego pomnik.

Przed ośmiu laty powstała grupa zabiegająca o łużyckie nabożeństwa. Dolni Łużyczanie mają znów okazję chodzić na nie. Co sześć tygodni w innej wsi. W takich uroczystościach, które nazywamy „namše”, uczestniczy mniej więcej po sto osób. Wiele się tylko przygląda.

T. P.-B.: *A jak było w czasach NRD?*

E. J.: No cóż... kulturę to oni nawet popierali. Dostawaliśmy druki, mieliśmy łużyckie wydawnictwo, teatr. Ta pomoc szła przede wszystkim na Łużyce Górne. Całe to poparcie było jednak bardzo powierzchowne. To, co najważniejsze, to, co świadczy o narodzie — jego język, to poparcia już nie znajdowało.

Kiedy ernerdowskie władze zniosły obowiązkowe nauczanie łużyckiego w szkołach i uczyniły go językiem fakultatywnym, demonstracyjnie wystąpiłam z Domowiny. Wtedy z Budziszyna przyjechało do mnie STASI. Nie chciałam jednak z nimi gadać.

T. P.-B.: *Dlaczego język jest tu taki ważny?*

E. J.: Mam czworo dzieci i czworo wnucząt. Ze wszystkimi rozmawiam po łużycku. Będą znali ten język przez całe życie. Ale jest coraz trudniej. W łużyckich rodzinach coraz bardziej szerzy się niemiecki. A przecież język

jest taki ważny. Ojczysta mowa jest dla każdego człowieka najważniejsza w życiu. Dlatego pomyślałam sobie, że język łużycki musi być dla moich dzieci językiem ojczystym — niemiecki jest dopiero na drugim miejscu.

Dolnołużycki jest ważny. Jeśli zaginie, zaginie też jedna gałąź słowiaństwa. O tym powinni pamiętać też Polacy i trochę nam pomagać.

Interview mit Erika Jahn, Leiterin der Heimatkammer (Domowinska SPA) in Dissen Im Gespräch mit Tomasz Prange-Barczyński

Die Heimatkammer in Dissen wurde auf Grund einer privaten Initiative im ehemaligen Schulgebäude eingerichtet. Den Anfang machte eine Ausstellung, die Mina Witkojc gewidmet war. Die Ausstellungsstücke sind größtenteils Geschenke an die Heimatkammer, einige wurden auch gekauft. Eine bescheidene Spende kam auch von der Domowina. Das Interesse für dieses eigenartige Museum wird zunehmend größer. Vom April 1993 bis zum Tage dieses Interviews im Juni 1994 wurde es von zweitausend Personen besucht.

In der Nachbarschaft des Museums befindet sich eine Kirche, die im 18. Jh. an der Stelle einer älteren, niedergebrannten Kirche aus dem 14. Jh. errichtet wurde. Einst wurden hier die Gottesdienste von dem bekannten niedersorbischen Wissenschaftler und Aktivisten Bogumil Šwjela abgehalten. Heute steht vor der Kirche sein Denkmal. Vor acht Jahren schloß sich an dieser Kirche eine Gruppe von Personen zusammen, die Gottesdienste in der niedersorbischen Sprache organisieren. An diesen Gottesdiensten, die jedesmal in einem anderen Dorf stattfinden, nehmen mehr als hundert Personen teil, davon einige nur als Zuschauer.

Erika Jahn kam aus der Oberlausitz, wo sie das Sorbische Institut absolviert hatte. Wie viele andere Personen, die von dort kamen, wollte auch sie den Niedersorben dabei behilflich sein, ihre eigene nationale Identität zu wahren. Als Lehrerin lernte Frau Jahn Niedersorbisch von ihren Schülern. Nach ihrer Meinung lasten auf ihr mehr Pflichten als auf ihren deutschen Berufskollegen. Sie verfaßt selbst Stücke für Kinder, die sie dann auch aufführt. Sie schreibt auch für die niedersorbische Presse¹. Im Familienkreis unterhält sie sich mit ihren vier Kindern und vier Enkelkindern nur auf Sorbisch. Ginge die Sprache verloren, meint sie, dann würde auch das sorbische Volk und mit ihm ein slawischer Ast verlorengehen. Daher sollen auch die Polen es wissen und den Sorben helfen.

¹Auf S. 91, 91 dieses Heftes veröffentlichen wir zwei Gedichte von Erika Jahn in polnischer Übersetzung.

Dyskusja nad dolnołużycką pisownią

W przepisach ortograficznych różnych języków ścierają się dwie przeciwstawne tendencje: fonetyczna i etymologiczna. Pierwsza chce dostosować pisownię do aktualnej wymowy, druga — uwzględnia historię języka i związki między wyrazami. Na gruncie słowiańskim fonetyczną można nazwać pisownię serbsko-chorwacką (por. *Srb* obok *sprski*), przepisy ortograficzne innych języków wychodzą od etymologii wyrazów. Dotyczy to również pisowni czeskiej, niesłusznie w Polsce uważanej nieraz za fonetyczną. Pisownia dolnołużycka szuka swojego miejsca.

Jak zauważył dolnołużycki językoznawca Pětš Janaš¹, Dolni Łużycanie nie mieli nigdy tak jasno sformułowanych zasad poprawnej wymowy i pisowni, jak Niemcy. Podstawy niemieckiej ortofonii i ortografii zostały stworzone u schyłku XIX wieku przez Theodora Siebsa w pracy *Deutsche Bühnenaussprache* (*Niemiecka wymowa sceniczna*, 1898). Natomiast norma pisowniana (a za nią wymówieniowa) na Dolnych Łużycach kształtowała się w praktyce pisarskiej poszczególnych autorów. Zaczątki tej normy znajdujemy u Jakubicy, Mollera, Tary, Fabriciusa. Najbardziej spójny system ortograficzny stworzył Fryco, raczej „popsuł” Šyndlař; później swój wkład wnieśli Tešnař i Muka, wreszcie ostatecznie sformułował zasady ortograficzne Bogumił Šwjela w swojej gramatyce (1903, 1905 r.).

To właśnie Šwjela przyczynił się, po bez mała wieku, do obudzenia namiętności w środowisku dolnołużyckich językoznawców. On bowiem zalecił, by szczęć wyrazów, a mianowicie *gněw*, *spěw*, *němski*, *žěnsa*, *žěšclina* i *žěši* pisać *gniw*, *spiw*, *nimski*. . . , ponieważ tak się je wymawia, w następnym wydaniu gramatyki Šwjeli (1950, 1952), przygotowanym przez Frida Mětska po śmierci zmarłego w 1948 roku autora, odrzucono fonetyczny zapis wymienionych przykładów, przywracając dawną, etymologiczną, a także zgodną z górnołużyckim, pisownię. Przepisy ortograficzne z 1950 r. były ogólnie ukierunkowane na dostosowanie pisowni dolnołużyckiej do górnołużyckiej. Usunięto pisownię typu *hoko*, *hucho*, na wzór górnołużycki wprowadzając pisownię *woko*, *wucho*. W bieżącym roku znów nastąpiła zmiana pisowni.

¹Korzystałam z maszynopisu artykułu P. Janaša, *Ortoepija a ortografija — wužytne a škodne postajenje*, (*Zasady poprawności językowej i ortograficznej — pozytywne i szkodliwe*).

Dolnołużycka Komisja Językowa (Dolnosorbiska Rěčna Komisija), której przewodniczącym jest Manfred Starosta, przywróciła zapis *gniw*, *spiw*, *nimski* itd. Poza tym zaleca pisownię miękkich spółgłosek w niektórych wyrazach tak jak się je wymawia i słyszy (zob. notatka Manfreda Starosty w periodyku „Nowy Casnik” z 25 marca 1995 r.). Fonetyka zaczyna więc górować nad etymologią.

Decyzje te wywołały sprzeciw innych językoznawców i działaczy. Komisji Językowej zarzuca się separatyzm — dążenie do odcinania się od górnołużyccyzny. Przypomina się, że w górnołużyckich przepisach ortograficznych, aby upodobnić je do pisowni dolnołużyckiej, usunięto grafem *kh* na oznaczenie fonemu *ch*, choć fonem ten był w praktyce realizowany jak *kh*, odstąpiono więc od zasad fonetycznych na korzyść etymologii. Umiarkowani językoznawcy holdują zasadzie „złotego środka”, podkreślając, że przerost elementów fonetycznych w pisowni odrywa język od jego korzeni słowiańskich, z kolei jednak zbyt rygorystyczne przestrzeganie zasad etymologicznych, a — jeszcze gorzej — wprowadzenie zapisów, które nigdy nie miały pokrycia w wymowie, deformuje żywy język i może doprowadzić do powstania jakiegoś sztucznego tworu. Pisownia przecież kształtuje wymowę.

Dyskusja trwa.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Diskussion über die niedersorbische Rechtschreibung

Die Niedersorbische Sprachkommission (Dolnosorbiska Rěčna Komisija) hat die bereits 1903 von Bugumił Šwjela eingeführte Schreibung von sechs Wörtern, nämlich *gněw*, *spěw*, *němski*, *žěnsa*, *žěšclina* und *žěši* als *gniw*, *spiw*, *nimski* usw. wieder eingeführt. In den niedersorbischen Mundarten werden diese Wörter mit *i* ausgesprochen. Außerdem empfiehlt die Sprachkommission im Falle einiger Wörter mit weichen Konsonanten diese so zu schreiben, wie man sie hört. Die orthographischen Regeln von Šwjela wurden 1950 von Frido Mětsk durch eine an der Etymologie orientierte Schreibung ersetzt.

Die Entscheidung der Niedersorbischen Sprachkommission regte eine lebhafte Diskussion unter den Sprachwissenschaftlern an. Die Orthographie des Niedersorbischen pendelt immer noch zwischen phonetischen und etymologischen Grundsätzen. Niemals wurde sie so klar formuliert, wie die Orthographie und die Orthophonie des Deutschen (in der Diskussion wird

an das Aussprachewörterbuch von Theodor Siebs *Deutsche Bühnenaussprache* von 1898 erinnert). Ihre Gestalt nahm sie vielmehr in der schriftstellerischen Praxis der einzelnen Autoren an, bis sie erst von Bogumil Šwjela der Rahmen eines Regelwerkes erhielt. Unter den älteren Schriftstellern war es Jan Pjedorich Fryco, der ein relativ einheitliches Rechtsschreibsystem geschaffen hatte, dessen Regeln jedoch von den späteren Herausgebern „verdorben“ wurden. Daher regen Fragen der Rechtschreibung immer neue Diskussionen an. Das Grundproblem ist dabei die Vereinbarkeit mit der Orthographie des Obersorbischen, was die Anwendung etymologischer Kriterien notwendig macht.

Auch die gegenwärtigen Aktivitäten der Niedersorbischen Sprachkommission stoßen auf Kritik. Manche Diskussionsteilnehmer beziehen eine Mittelposition indem sie darauf aufmerksam machen, daß eine übermäßig etymologische Ausrichtung zu Entstellungen in der lebenden Sprache führen kann (weil die Orthographie die Orthophonie beeinflußt), auf der anderen Seite aber zuviel Phonetik in der Rechtschreibung das Niedersorbische von dessen slawischen Wurzeln trennen würde. Die Diskussion hält an.

V. Kacik literacki

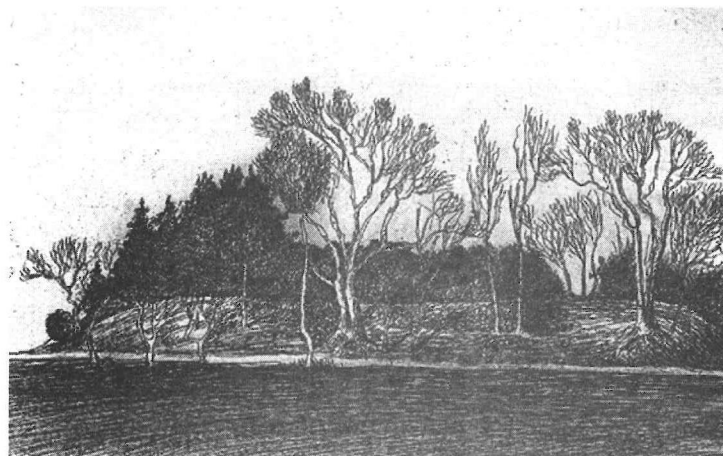


Marjana Domaškojc — Łużycka robotnica i pisarka

Ludowa pisarka dolnolużycka, urodzona w 1872 roku, zmarła w roku 1946. Pracowała w fabryce jako robotnica. Z powodu swoich patriotycznych wystąpień była szykanowana przez gestapo. Jest autorką zbioru wierszy *Z našeje glinjanje budki* (*Z naszej chatynki glinianej*), Budyšin 1972, realistycznych dramatów: *Z chudych żywjenja* (*Z życia biednych*), Chociebuż 1929 i *Šwickojc pytaju žowku* (*Świczowie szukają służącej*), Chociebuż 1936 i innych utworów. Sztukę *Z życia biednych* K. Kyas w 1930 r. przełożył na czeski. Była w 1932 r. wystawiana w Pradze, później w innych miastach Czech.



Drewniany nagrobek Marjany Domaškojc (rys. H. Schieler, przedruk z książki P. Kmjecia, *Mariana Domaškojc...*, s. 59)



Fred Pětška, grafika z książki *Čas ryje brózy*, Budyšin brw, s. 63

Marjana Domaškojc

Wielkanocna woda

(tytuł oryginału: *Jatšownica*, z: P. Kmjec, *Marjana Domaškojc, serbska želašerka — spisowašelka*, Budyšin 1958, ss. 22-23; pierwodruk utworu w: „Serbski Casnik” 1926). Utwór nawiązuje do ludowego zwyczaju lużyckiego przynoszenia przez młode dziewczęta do domów, wczesnym rankiem w pierwszy dzień Wielkanocy, wody z pobliskiej rzeki.

W poranek wielkanocny
w słońcu lśni rzeki woda.
Tak jak ona w dal płynie,
tak Serbowie uchodzą
do obcego morza.

Serbowie, tam, skąd płyniecie,
już za długo spaliście.
Powstańcie znów z popiołów,
zjednoczeni, odwieczni,
Odrodzeni w wspólności!

Z dolnołużyckiego tłumaczyła Katarzyna Bartoszewska

Erika Janowa

Urodzona w 1932 roku nauczycielka z Deszna i kustosz tamtejszego Muzeum Dolnoluzyckiego.

Przy grobie Marjany Domaškojc

(tytuł oryginału: *Pši rowje Marjany Domaškojc*, ze zbioru *Čas ryje brózdny*, Budyšin 1992, s. 61)

Jak cicho tam, za górką!
Kurhan dobrze schowany.
Czy potem znajdę znowu,
Marjano, ten grób pani?

Pani, niezapomnianej,
niebo blaski swe sieje.
Dla mnie Pani jest skarbem —
— żywym źródłem nadziei.

Spójrzcie, z budki glinianej¹
laur wyrasta zielony.
Girlandą wiecznej chwały
Ozdobi Pani skronie.

Ile kwiecia pochodzi
z tego Pani gniazdeczka;
słoneczniki i lilie
i astry jak gwiazdeczki.

Zbiorę wszystkie kwiatuszki,
uścielę sobie drogę.
Wiem, że się dzięki słowom,
do Pani zbliżyć mogę.



Z dolnoluzyckiego przełożyła Katarzyna Bartoszewska

¹Aluzja do tomiku wierszy M. Domaškojc.

Erika Janowa

Południca¹

(tytuł oryginału: *Serpownica*. Przekład z tekstu nagranych na taśmę magnetofonową w Dešnie przez Tomasza Prange-Barczyńskiego; druk też w zbioru *Čas ryje brózdny*, Budyšin brw, s. 81 — tam tytuł *Chej*)

Znowu babsko z sierpem
do nas się przywlekło,
wstrętne i charczące,
sąd, sąd sprawujące.

Było kiedyś lnu przędzenie...
Kto to dziś pamięta?
Krąży groźna południca.
Kysz! A kysz, przekłeta!

Przyszły na nas ciężkie czasy —
— ginie język, co od Boga.
Śmierć, śmierć-kostucha
w Serbach zabić chce ducha.

Jeszcze chwila do południa,
baba ciągle z sierpem lata.
Serby, Serby, serbszczyzna
mają zniknąć ze świata.

Z dolnoluzyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

¹Postać z mitologii ludowej Słowian (por. „ZL” II, ss. 74–76), która przychodzi w samo południe, kradnie dzieci i wyrządza wieśniakom różne krzywdy. Zewnętrznie przypomina polską „kostuchę”, tylko zamiast kosy ma sierp.



Grafika F. Pětski z *Čas ryje bróždy*, s. 80

Poludnica kráží nad Lužycami

Marja Budychojc

Marja Budychojc, urodziła się w rodzinie rolniczej w Strażowie w 1883 r. Tam ukończyła wiejską szkołę. Tam też zmarła w roku 1946. Jest jedną z dolnołużyckich ludowych pisarek, autorką opowiadania *Dwie siostry: Dola i Niedola* (Pratyja 1936) oraz rok wcześniej opublikowanego utworu *Co my w tom nowem lěśe comy?* (*Czego chcemy w nowym roku?*). Do pisania namówił ją Bogumil Šwjela. M. Budychojc miała już wówczas 50 lat. Jej utwory (prawdopodobnie napisała ich więcej) są odzwierciedleniem jej religijności i filozoficznego stosunku do życia.

Dwie siostry: Dola i Niedola

(tytuł oryginału *Kak ja gluku a sěžu rozmješ nawuknuch*, [w:] *Chrestomatija dolnosěrbskego pismowstwa*; red. Frido Mětšk, Berlin, 1956–1957. t. 2, 1957, ss. 331–335.)

— O, gdyby tak i do mnie zawitała kiedy dobra Pani Dola!— marzyłam sobie często, ale ona jakoś nigdy nie zastukała do moich drzwi. Nie traciłam jednak nadziei i myślałam: a nuż pewnego dnia przyjdzie i w moje progi...

Aż tu raz — stuk! stuk! — do drzwi. Otwieram, patrzę: w progu stoi uśmiechnięta sama Pani Dola z okazałym workiem w ręce!

Ucieszyłam się ogromnie i zaraz do niej podbiegłam, oczom własnym nie wierząc. — O Dolo, moja Dolo, czy to naprawdę ty? Od tak dawna już na ciebie czekam i doczekać się nie mogę! Myślałam nawet, że całkiem o mnie zapomniałaś. Och, jak się teraz cieszę, że wreszcie przyszedłaś!

Pani Dola popatrzyła na mnie swoimi jasnymi, promiennymi oczyma, mówiąc wesoło:

— Ależ ja nigdy o nikim nie zapominam! Do każdego choć raz w życiu przyjdę. Doby smalone prawią ci, co twierdzą, że nie wszystkich odwiedzam. Odwiedzam, odwiedzam, tylko oni nie poznają się na darach, które im przynoszę. Nic widzą, że to ja jestem, ich prawdziwe szczęście. Wciąż czekają na kogoś innego, na Dolę wysnioną, a moich podarunków wcale nie dostrzegają. I dalej gonią za tymi mrzonkami, które za swe szczęście mają... Gonią na darmo i cierpią potem, i płaczą, bo to tylko złuda i mara. Inni znów liczą na to, że dobra Dola musi spełniać ich życzenia i to, co zamierzali. Robią nawet wszystko, by jej w tym pomóc. Kiedy jednak nadchodzi upragniona chwila i szczęście jest tuż, tuż, wtedy nagle okazuje się, że to nie to, że to nie jest dar, na który czekali. Zaczynają rozglądać

się za tymi podarkami, które sama im kiedyś przynosiłam, ale już jest za późno, te są już dla nich stracone.

— A czy przyniosłaś coś dla mnie? — spytałam z miejsca.

— Owszem — odpowiedziała z uśmiechem. — Ten worek jest właśnie dla ciebie. Weź i zobacz, co kryje on w sobie.

Wzięłam więc worek, szybko rozwiązałam i zaintrygowana zajrzałam do środka. Jednak po chwili odłożyłam go na bok. Słodki Boże, i to ma być moje szczęście?! W worku nie było zupełnie nic, poza tym wszystkim, co miałam na co dzień. Kiedy myślałam o swoim powodzeniu, to zawsze wyobrażałam je sobie jako coś wielkiego, pięknego, coś, co by mnie całą ogarnęło i uszczęśliwiło do głębi duszy. Tymczasem to, co znalazłam w worku... no nie, nie było tam nic takiego, co by mnie mogło ucieszyć. W mig zawiązałam darowany miszek z powrotem i już, już chciałam go oddać Pani Doli, ale kiedy się obejrzałam, nie było po niej śladu!

Stałam tak z tym workiem w ręce i głowiłam się, co też mam z nim począć. Cisnąć go precz? Wyrzucić? W tym momencie przypomniało mi się, co zwykł mawiać mój ojciec: „Pamiętaj, nigdy nie wyrzucaj niczego pochopnie. Nie wiadomo, kiedy jeszcze może ci się to przydać”. Dobrze więc się stało, że tego worka nie smyrnęła precz, bo to przecież sama Pani Dola mi go dała. Chociaż ktoś wie na pewno, czy to była ona, czy nie jaka oszustka? W końcu miszek powędrował w jakiś ciemny kąt i całkiem o nim zapomniałam.

Pewnego razu znowu ktoś zastukał do moich drzwi. „Teraz to już musi być prawdziwa Pani Dola ze szczęściem dla mnie” — pomyślałam pełna nadziei.

Tymczasem do sieni wkroczyła... Pani Niedola we własnej osobie, trzymając w ręku swój worek. Spojrzałam na nią zatrwożona i odezwałam się przez ściśnięte gardło:

— Idź sobie stąd, Pani Niedolo. Czegoś chcesz ode mnie?

— Przyszłam cię odwiedzić — powiedziała siadając koło mnie.

— Ale ja cię wcale nie zapraszałam! — krzyknęłam z oburzeniem.

— Owszem, nie zapraszałaś, ale jestem ci potrzebna, tak samo jak i innym — szepnęła Pani Niedola. Jednocześnie wręczyła mi worek, a dłońmi objęła moją głowę. Potem przyłożyła swe ręce tam, gdzie bije serce. W tym momencie aż pociemniało mi w oczach! Runęłam na podłogę, niczym trzcina zwalona przez podmuch wiatru. Serce biło mi jak szalone. Cała drżałam z bólu i strachu. A ten worek! Jaki był ciężki! Próbowалам z całych sił cisnąć

go precz, ale on trzymał się moich rąk jak przyrośnięty. Prędzej bym chyba straciła całą rękę, niż uwolniła się od tego ciężaru.

Byłam przerażona! Nie wiedziałam, co począć. W tej chwili mój wzrok padł przypadkiem na kąt, gdzie leżał sobie — zakurzony i zapomniany — worek od Pani Doli. Sięgnęłam po niego, rozwiązałam i zajrzałam do środka. Były tam wciąż te same drobiazgi, co poprzednio. Ale — o dziwo! — kiedy spojrzełam na nie teraz, gdy zawitała do mnie Niedola, wyglądały jakoś zupełnie inaczej. Nagle zaczął bić z nich blask. Płynęło z nich ciepło, promieniujące aż do serca. Moje spojrzenie odzyskało dawną jasność, wróciła mi radość i pogoda ducha. Wszystko, co było w worku, wydało mi się teraz piękne i bardzo cenne. Im dłużej przyglądałam się zawartości miszka, tym byłam spokojniejsza i bardziej uśmiechnięta, zaś worek Pani Niedoli stawał się coraz lżejszy.

W worku, który mi niegdyś podarowała Pani Dola, znalazłam radości na każdy dzień. Zachwycona od razu sięgnęłam po nie. Były tam i polne kwiatki, i wesoły śpiew ptaków, życzenia od przyjaciół i dobre słowa, parę ciepłych spojrzeń i kilka złotych pieniążków, com sobie na stare lata odłożyła. Jednym słowem — po odrobince cennego i odrobince umiowanego. Nim poznałam Panią Niedolę, uważałam to wszystko za najzwyklejsze w świecie. Nie dostrzegałam w tym żadnych darów szczęścia od Pani Doli. Myślałam sobie: są, po prostu są, takie zwykłe rzeczy...

Dopiero teraz poznałam ich wartość i pojęłam, że to dzięki nim życie może być piękne i szczęśliwe. Jakże się cieszyłam! Jaka byłam wdzięczna Pani Doli. Gdy mi teraz Niedola otworzyła oczy na prawdziwe szczęście, to i Dola pozwoliła inaczej spojrzeć na nieszczęście. Przestałam już w nim widzieć tylko moją biedę i krzywdę, zrozumiałam, że i ono jest potrzebne w życiu. Nagle poczułam, że ten worek nie był aż tak strasznie ciężki. Udało mi się znaleźć dość sił, by ten dar od Niedoli wreszcie otworzyć. Zdumiona patrzyłam na jego zawartość. Były tam perły, korona, krzyżyk i dwa skrzydła. „Co to może być?” — pomyślałam. Tymczasem stanęła koło mnie Pani Niedola, pytając z uśmiechem:

— Widziałas już, co ci przyniosłam?

— Tak, właśnie zobaczyłam, ale nie mogę zrozumieć, co te przedmioty mają znaczyć.

— No właśnie, tak myślałam. Zaraz ci wytłumaczę — rzekła Niedola. — To ja sprawiłam, że dzięki łzom twoje oczy zaczęły dostrzegać biedę innych ludzi. Te perły w miszku, to właśnie lzy twojej litości i miłosierdzia. Przyniosłam ci również koronę. Jest to korona wytrwałości wysadzana ka-

mieniami poniżenia i modlitw. Do worka włożyłam też krzyżyk, bo bez niego nikt nigdy nie osiągnie szczęścia. Są tam jeszcze dwa skrzydełka. To dla twojej duszy, by w ciężkich chwilach mogła się na nich wzniesć nad chmury. No i co teraz, czy mam swój worek zabrać z powrotem?

— Nie, nie zabieraj — prosiłam. — Zostaw mi go, bardzo mi się spodobał. Mówiąc to, przycisnęłam mieszek mocno do serca. W tym właśnie momencie koło Niedoli stanęła nagle Dola, wzięły się obie za ręce, a Dola rzekła z uśmiechem:

— Czy już widzisz, że jesteśmy siostrami? Rozumiesz już, że nie możesz się bez nas obu obyć? Jesteśmy ci tak samo potrzebne, byś była pełnym człowiekiem. Jesteśmy jak słońce i deszcz. Rośliny nie mogłyby rosnąć bez jednego i drugiego.

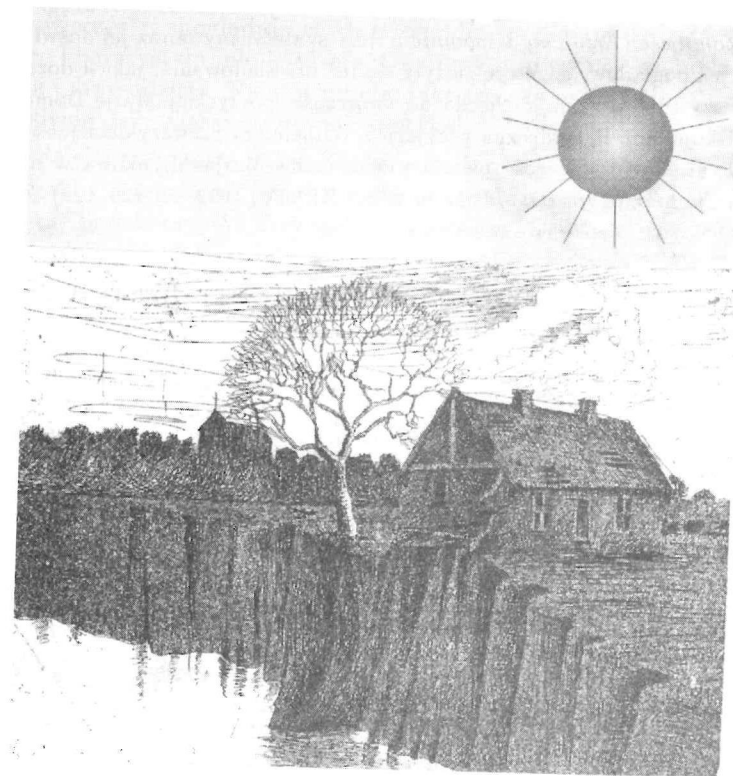
— Tak, teraz już rozumiem. Jestem wam obu bardzo wdzięczna — mówiłam z głębi serca. I w tej właśnie chwili Dola wzięła z moich rąk worek Niedoli, wszystko, co w nim było, włożyła do tego drugiego i rzekła:

— No, to teraz masz już tę należną ci miarękę w jednym mieszkul!

Po tych słowach obie wyszły równie niespodziewanie, jak się przedtem pojawiły. Ja zaś chwyciłam jedną ręką cały worek, przytuliłam go do serca i pomyślałam sobie: „Niech teraz do mnie przychodzi, która tylko chce — Dola czy Niedola, każdą z nich powitam z radością, bo obie są mi równie potrzebne — i obie będą u mnie zawsze mile widziane. Każda z nich jest pocieszycielką mej duszy i dlatego dary Niedoli — nieszczęścia — będę zawsze znosić cierpliwie, a dar Doli — szczęście — będę przyjmować z wdzięcznością, choć wiem już, że składa się on z takich zwykłych, codziennych drobiazgów”. I tak dzięki nieszczęściu nauczyłam się poznawać szczęście, a dzięki szczęściu — znosić nieszczęście. Jest to doświadczenie nas wszystkich i wszyscy musimy przez to przejść, bowiem zarówno Dola, jak i Niedola odwiedzają każdego człowieka.

Co przychodzi od Boga,
to dobre dla nas będzie;
czy to radość czy trwoga,
bo wola Boża wszędzie!

Z dolnołużyckiego przełożył Zdzisław Klos



Grafika F. Pětški z *Čas ryje brózdny*, s. 84

Tu chodzą Dola i Niedola

Mina Witkojc

Jedna z najwybitniejszych dolnołużyckich literatek i publicystek. Pochodziła z ubogiej rodziny wiejskiej. Urodzona w roku 1893, do 1921 pracowała fizycznie. Następnie, doksztalcona przez Arnošta Mukę, została zatrudniona w redakcji „Serbskiego Casnika”. Redagowała kalendarze (*Pratyje*). W 1925 r. wydała zbiorek wierszy *Delnoserbske basnje (Wiersze dolnołużyckie)*, w 1945 r. drugi — *Erfurske spomnješa (Erfurskie wspomnienia)* — syntetyczny obraz jej doświadczeń życiowych i poglądów, na które złożyły się też prześladowania, jakich doznała ze strony faszystów. To ona zachęciła do twórczości poetyckiej Marję Domaškojc. Minę Witkojc łączyła serdeczna przyjaźń z Wilhelmem Szewczykiem (zob. „Zi” IV, 1992, ss. 77–78). Starość pisarki przedstawiła Marja Mlynkowa w utworze *Lěčo stareje žony (Lato starej kobiety)*, zob. „Zi” IV, 1992, ss. 120–129). Zmarła opuszczona w 1975 roku, we wsi Popojce.

Wiosenna noc w naszych Błotach

(tytuł oryginalny: *Nialčtna noc w našych Błotach*, ze zbioru: *Po drogach casnikarki (Na szlakach dziennikarki)*, Budyšin 1964, s. 107, (wersja górnołużycka tłumaczona przez Marka Měškanka: *Po pučach časnikarki*, Budyšin 1969).

Nastaje cisza. W obojętności, przy oborze, słysząc już tylko szcęk zamka i krótką rozmowę:

— Żeby mnie już dzisiaj nikt nie budził.

— Co, myślisz, że będę do północy sama na dworze ze strachami gadać?

— No, jeśli w nie wierzysz...

— Nic się nie martw!

Wolno idę przed siebie i myślę: „Teraz już wiem, co mam robić — szukać strachów”.

Zaczyna się ściemniać, na tyle, na ile może być ciemno, kiedy księżyc świeci przez chmury. Przez pole prowadzi długa ścieżka, prościutko na południe. W oddali, gdzieś w mroku, czernią się wielkie bagna. Wokół łąki rosną olchy, za olchami znowu ciągną się łąki i znowu olchy. Daleko, gdzieś na końcu ostatniej łąki, jest rzeka. Przy niej też rosną olchy, a za rzeką — to samo.

Jest cicho i w miarę ciepło. Ani jeden listek nie drgnie od wiatru. Nie widzę, ani nie słyszę, żadnych strachów. Jak dziwnie i dobrze jest się czasami

oderwać od codziennego zgiełku i zanurzyć w wieczornym mroku. To tak, jakby znaleźć się w zupełnie innym świecie.

Kończą się już pola. Teraz widać rząd wierzb, a za nimi oparzeliska do połowy zarośnięte rokitą.

Nagle przemknął jakiś cień, coś zaszumiało. To ptak przestraszył się i odleciał. Biedaczek! Ale są jeszcze inne strachy! Nieopodal wśród łąk przy ścieżce stoi samotna para. Przechodzący obok — w myślach — mówią im „dobry wieczór” i spoglądają w ich stronę, bo wyglądają dziwnie. On jest wysokim i barczystym młodzieńcem. Ona przy nim wydaje się mała, ale za to krępa i przysadzista. Nie jest młoda; taka troszkę pokrzywiona przy nim stoi. Dziwne pary czasami człowiek spotyka!

Idę dalej przez pustą łąkę. Kiedy ocknęłam się z zamyślenia, wydało mi się, jakby mignęło mi przed oczami coś szarego, czy białego. Nagle to coś jak nie podskoczy! Aż krzyknęłam ze strachu. Cóż to takiego? Poznając cztery białe łapki. To jest kot, który wyskoczył z ukrycia. „Och, kocurze, co ja z tobą mam! O mało nie przestraszyłam się na śmierć!”

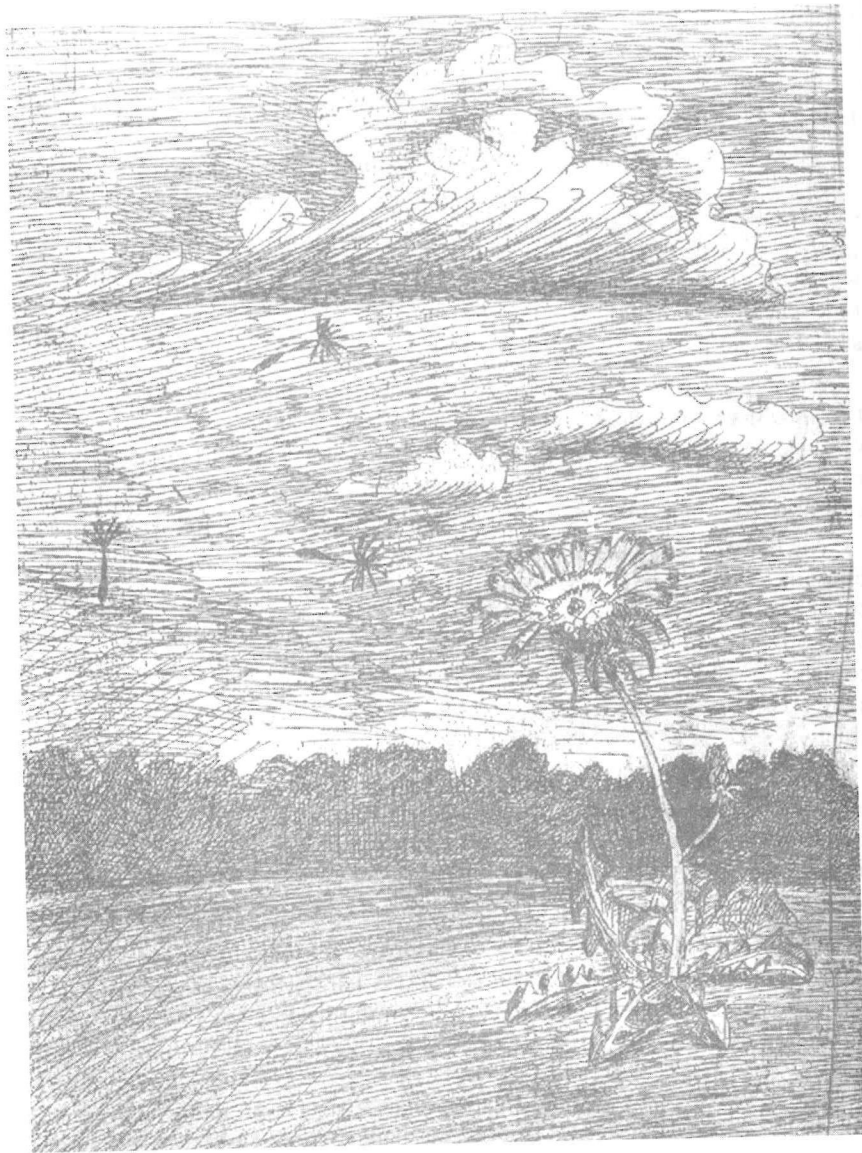
Na końcu łąki, na górze stoi olcha, a wokół niej wszystko usiane jest białymi kwiatkami. To jest wspaniałe miejsce na odpoczynek. Siadę sobie tutaj i oprę się o drzewo. Wszystkie kwiatki mają też zamknięte oczy i śpią. Dochodzi do mnie odległy, monotony dźwięk, który brzmi bez przestanku, coraz jednak dalej i dalej. Gdyby ktoś szedł za nim, to by zablądził. To żaby z tych grobli i oparzelisk, daleko za rzeką, rechocą. Słysząc je, jak się zbliżysz i jak odejdziesz dalej.

Jak ciche są te olszyny. Tam, w bok od rzeki, poruszyło się coś czarnego — może to jakiś włóczęga, a może wierzba? Teraz znowu stoi nieruchomo. Jest coraz większe, tak wysokie, jak te olchy. Widzę jak kiwa głową i pochyla się ku mnie. Kiedy tak jednak wpatruję się w to miejsce, staje się oczywiste, że to też tylko drzewo.

W tym momencie w stogu za olchami coś zaczęło chrobotać i coś skoczyło mi na ramię. „Kocie, znowu ty? Jesteś gorszy od dziesięciu strachów! Czy człowiek przez chwilę nie może być sam? Siedź cicho, albo idź precz!”

Ponieważ nie siedzi cicho, muszę go przepędzić...

Z dolnołużyckiego przełożyła Julita Świerczewska



Grafika F. Pětški z *Čas ryje brázd*, s. 95

Noc pełna strachów

Agata Żochowska (Warszawa)

Obrazek z Błot

Opowiadanie osnute na motywie noweli Měrćina Nowaka-Njehorńského *Błośńska kjarca (Błotniańska karczma)* [w:] M. Nowak-Njehorński *Kołowokoło Błotow (Wokół Błot)*, Budziszyn 1957, ss. 14–16.

Karczma Polenca stoi na skraju lasu, w jednej z najbardziej niedostępnych części Błot. Właściciel karczmy może liczyć tylko na „wodnych” gości, to znaczy na tych, którzy przyplyną czółnami. Bardzo trudno bowiem jest dostać się tam pieszo, a obcy przybysz może łatwo zablądzić. I ja bym tam nigdy nie trafił, gdyby nie zmusiła mnie do tego brzydka pogoda.

Zaczęło padać. Wszedłem do karczmy. Rozejrzałem się po zimnym, ciemnym pomieszczeniu. Na ścianach wisiały wypchane ptaki i jelenie rogi. Ponieważ to milczące towarzystwo było raczej nudne, wszedłem dalej do wielkiej sali, w której zebrała się grupka chłopów z Błot. Uciekli oni przed deszczem z okolicznych łąk i tu w karczmie czekali na poprawę pogody. Byli to mieszkańcy pobliskiej wsi Lipie.

Lipianie to osobliwa grupa ludzi. Ich wioska przypomina wyspę wśród płataniny kanałów i rzek. Jeszcze do niedawna nie dochodziła tam nawet ścieżka. Do wsi można było się dostać tylko czółnem, które do dzisiaj jest głównym i prawie jedynym środkiem komunikacji Lipian. W dawnych czasach powiadano, że Lipianie pochodzą z rodu olbrzymów — leśnych ludzi albo jeleni i saren.

Ale Lipianie, którzy czekali teraz w Polencowej karczmie na koniec deszczu, aby wrócić w swoich czółnach na łąki i do sianokosów, nie mieli już w sobie nic z leśnych ludzi czy jeleni.

Siedzieli i gadali.

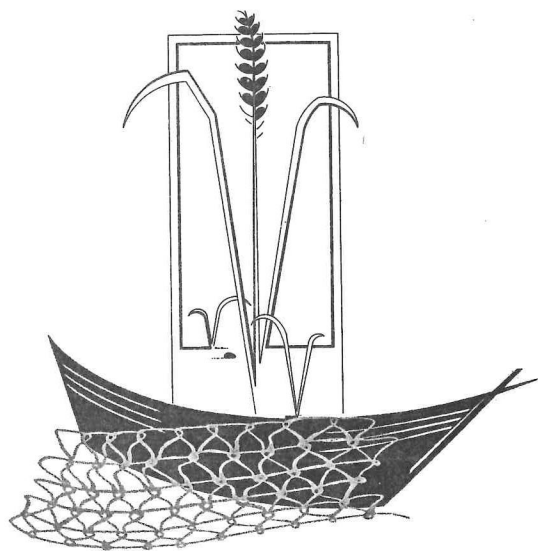
Opowiadali o tym, co ich dzisiaj najbardziej trapi: o pladze dzików. Wiadomo, że podmokłe błotniańskie tereny leśne są rajem dla dzikich świń, które często wypuszczają się stąd do wiejskich zagród i sieją w nich spustoszenie. Lipianie prześcigali się w wyliczaniu swoich zmagają z tymi szkodnikami. Rozprawiali o różnych przemysłnych środkach, jakie stosują w walce z dzikami. Jeden chłop opowiadał, jak wokół swojej zagrody ustawiał w nocy latarnie, drugi uwiązał psa na łańcuchu, chociaż dziki nie mogły usłyszeć jego szczekania.

W końcu przestało padać. Lipianie wyszli z karczmy, wylali wodę z czółen i odpłynęli na swoje łąki. I ja mogłem już ruszyć dalej przez Nową Niwę do Tšupca, gdzie miała się zakończyć moja wycieczka. Ale nie chciało mi się iść podmokłym lasem, tym bardziej, że po deszczu kapalo z gałęzi. Gdy nad tym rozmyślałem, zbliżyło się do mnie czółno, które płynęło w kierunku wsi Lipie. Spytałem siedzącego w nim mężczyznę, czy nie mógłbym się z nim zabrać, ale razem z rowerem. Przewoźnik, który okazał się karczmarzem z pobliskiej wsi, przystał na tę propozycję.

Wkrótce płynęliśmy po szerokim Kanale Lipiańskim. Siedziałem obok karczmarza, przed nami stała duża skrzynka z pustymi butelkami, a na niej leżał mój rower. Kanał Lipiański jest głównym szlakiem komunikacyjnym między wsią Lipie a gminą kuparską. Niestety, karczmarz nie był rozmowny. Cały czas milczeliśmy, ale dzięki temu mogłem chłonąć otaczającą nas ogromną ciszę, maconą tylko pluskaniem wiosła, skrzekiem żab, ćwierkaniem ptaków i brzękiem kos, dochodzącym z łąk.

Czółno płynęło wzdłuż lasów i łąk, na których widniały resztki zeszłorocznego siana. Po lewej stronie wyloniła się wśród krzewów stacja Konkowonia. I znów łąki, boczne kanały, lasy, stogi siana.

Stado białych kaczek zapowiadało, że zbliżamy się do wsi. Widać już było pierwsze domy Lipia.



Bard Dolnych Łużyc — Bernd Pittkunigs

Urodził się w 1960 r. w Lubinie (Lübben), wychował w wiosce Dolgi (Dollgen), gdzie uczęszczał do dziesięciolatki. Później pracował na poczcie w Lubinie. Ukończył kurs języka łużyckiego w Minakale. Od 1990 r. jest diakonem Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w okręgu Lubin i Kalawa. Mieszka w Dolgach. Sam pisze teksty i melodie do piosenek, które śpiewa, akompaniując sobie na gitarze. Napisał około stu piosenek.

(Informację na podstawie artykułu w czasopiśmie „Rozhled” 4/1994, ss. 138–140, opracował Wojciech Dorosz)

Bernd Pittkunings

Stara Kobieta

(tytuł oryginału: *Stara žena*, „Rozhled” 4/1994, s. 141)

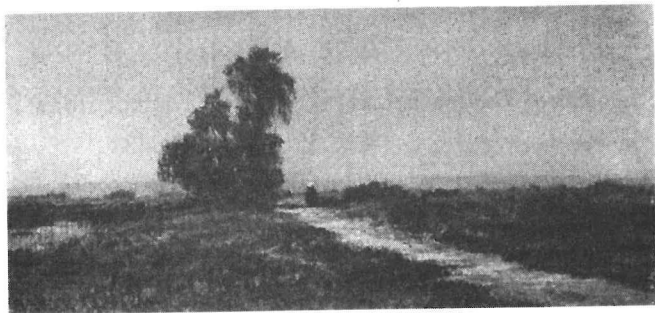
To był zwyczajny dzień, taki jak zawsze,
nadzwyczajnego nic się w nim nie stało.
Wiem, jeszcze żyję, chociaż nie wiem po co.
Czcie się wydaje wszystko to, co czuję.

I znowu myślę o starej kobiecie,
która wciąż jeszcze dawną nosi suknię.
Mam przed oczyma łódkę na jeziorze,
kolein pasma na piaszczystej drodze.

Jak zawsze tłoczne pędzą w dal pociągi,
I wciąż za oknem elektrownia dymi.
Jak dziwny smak ma teraz lemoniada!
Kto wie naprawdę, co się w chlebie kryje?

I znowu myślę o starej kobiecie,
która wciąż jeszcze dawną nosi suknię.
Mam przed oczyma łódkę na jeziorze,
kolein pasma na piaszczystej drodze.

Z dolnołużyckiego przełożył Wojciech Dorosz



Fryco Latk, *Delnjołužiska Krajina (Krajobraz dolnołużycki)*, „Rozhled” 5/1993.

V. Recenzje

Zbigniew Gajewski (Warszawa)

Ze wspólnej dolnołużycko-polskiej przeszłości

(T. Jaworski, *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego*, Żary 1993.)

Recenzję książki Tomasza Jaworskiego, dofinansowanej przez Zarząd Miasta Żary, wydanej przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze, należy rozpocząć od scharakteryzowania autora i środowiska, z jakiego się wywodzi. Otóż dr Tomasz Jaworski, historyk, wykładowca WSP w Zielonej Górze, interesuje się żywo problemem łużyckim nie tylko z racji swojego zawodu i sąsiedztwa Zielonej Góry z Dolnymi Łużycami (ma wiele kontaktów z Domowiną, zwłaszcza z jej oddziałem w Chociebużu), ale przede wszystkim z potrzeby serca. Pracownicy naukowi WSP w Zielonej Górze, a mianowicie prof. dr hab. Joachim Benyskiewicz, prof. dr hab. Jerzy Brzeziński, dr Adam Demartin, dr hab. Franciszek Mincer, mgr Mieczysław Ostrowski, dr Witold Piwoński, dr Janusz Rećko, dr Mieczysław Wojecki i inni w dniu 24. 04. 1992 r. powołali do życia Towarzystwo Studiów Łużyckich, którego prezesem wybrano dra Tomasza Jaworskiego, a sekretarzem mgra Mieczysława Ostrowskiego. Towarzystwo to bardzo szybko poszczycić się mogło zorganizowaniem w dniach 27–28 października 1992 r. sympozjum pt. „Łużyce w nowożytnych dziejach Europy środkowej”, z którego sprawozdanie zamieściliśmy w „ZŁ” V (1992), ss. 126–130, a które zgromadziło wiele osób z różnych polskich ośrodków sławistycznych. Następnie, 13–14 października 1994 r., odbyło się również w Zielonej Górze drugie sympozjum poświęcone naukowym metodom i perspektywom badań sorabistycznych w Polsce. Współorganizatorem było Studium Badań Śląskoznawczych, Bohemistycznych i Sorabistycznych we Wrocławiu, por. sprawozdanie w „ZŁ” XI (1994), ss. 110–111.

Monografia Żar, wszechstronnie i dogłębnie ujmująca ich historię, wyrosła z nadzwyczaj wnikliwej, mrówczej, wręcz benedyktyńskiej pracy Autora, jego studiów nad bogatym materiałem polskim, łużyckim i niemieckim, należących do programu Towarzystwa Studiów Łużyckich.

Dr Tomasz Jaworski, rozważając kolejne działy „żarskiego problemu”, szczegółowo omawia przede wszystkim przemiany demograficzno-etniczne na tym terenie, z uwzględnieniem czynnika polskiego, łужиckiego, niemieckiego i czeskiego. W krótkiej recenzji można jedynie zasygnalizować sprawy najistotniejsze.

Otóż, według najnowszych badań archeologicznych, północna część tzw. Łużyc Wschodnich, do których zalicza się powiat żarski, do okresu późnego neolitu, 2500–1800/1700 p.n.e., nie była zasiedlona. Następnie występuje tu kultura amfor kulistych, ceramiki grzebykowej i wreszcie zachodnia kultura łужиcka, zniszczona ok. 500/450 p. n. e. przez najazd scytyjski. W okresie lateńskim rywalizują ze sobą na tym terenie plemiona germańskie, idące z północy, celtyckie — z południa i liczne plemiona słowiańskie ze wschodu. Słowianie zyskują w końcu zdecydowaną przewagę. W okolicy obecnych Żar, jak podaje niemiecki kronikarz z XI wieku, Thietmar, osiedliło się plemię Zara. Początkowo dominujący tu język słowiański wykazuje cechy zachodniopolskie, ale na skutek parcia Germanów na wschód, na tereny te zaczyna się przemieszczać element łужиcki. Nowsza historiografia łужиcka przyjmuje, że w zasięgu wpływów polskich ziemie między Odrą a Nysą Łужиcką znajdowały się do końca XII wieku, zaś proces „złужиczenia” tych terenów rozpoczął się w momencie przyłączenia Łużyc Dolnych do marchii miśnieńskiej w 1136 r. Około XIII w., szczególnie do miast, zaczynają coraz liczniej napływać koloniści niemieccy, którzy w ciągu wieków, na skutek swej przewagi ekonomiczno-cywilizacyjnej oraz poparcia władz administracyjnych, zaczynają powoli zdobywać coraz większą przewagę, aby wreszcie przed drugą wojną światową utworzyć tu prawie jednolitą etnicznie niemiecką społeczność. Jeśli chodzi o strukturę wyznaniową, na tym terenie, w większości ewangelickim, od drugiej połowy XIX wieku zaczyna zwiększać się element katolicki, na skutek osiedlania się tam Polaków, głównie z Górnego Śląska (nt. rekatolizacji sąsiadującego Księstwa Żagańskiego por. m. in. „ZL” V, 1992, s. 23).

W następstwie działań wojennych w 1945 roku, ucieczki Niemców na zachód, a potem masowych wysiedleń ludności niemieckiej za Nysę Łужиcką oraz przesiedleń polskiej ludności ze Wschodu, a także wyjazdu dużej grupy Żydów na Zachód i do Izraela w 1968 roku, zmienił się zupełnie charakter etniczny powiatu żarskiego.

W przeciągu wieków liczba mieszkańców miasta Żary powiększała się stale, choć z różnym nasileniem, mimo licznych niekorzystnych wydarzeń, jak epidemie, wojny itp. I tak w XVI wieku Żary liczyły 2 000 mieszkańców,

w 1794 roku już 3 312, w 1853 roku — 8 449, w końcu roku 1990 — 40 048. Systematyczne zwiększanie się liczby mieszkańców Żar było wynikiem przyrostu naturalnego i napływu ludności wiejskiej do miasta.

Żary leżały między ważnymi centrami kulturalno- i gospodarczo-politycznymi, jakimi były Wrocław dla Śląska, Budziszyn dla Łużyc, Lubusz dla środkowego Nadodrza i Praga dla Czech. Nie mogły konkurować z nimi. Udało im się jednak zachować swoją specyfikę i znaczenie gospodarcze oraz, przez wiele stuleci, pewną (choć niepełną) niezależność polityczną. Państwo Stanowe (Herrschaft) Żary, zwane też od pewnego okresu Dominium Żary-Trzebiel, istniało dzięki umiejętnej dyplomacji i zasobom finansowym władców, którzy posiadali również dobra na Śląsku, koło Pszczyny. Wpłynęło na to m. in. usytuowanie Żar na tzw. Wysoczyźnie Żarskiej, otoczonej od południa przez Bory Dolnośląskie, od północy przez Lasy Żarsko-Krośnieńskie, a od zachodu przez Bory Mużakowskie.

Począwszy od okresu feudalnego, Dominium Stanowym Żary-Trzebiel władali najpierw Dziewinowie i Packowie, rody pochodzenia słowiańskiego, potem niemieckiego pochodzenia Bibersteinowie i Promnicowie. Oto przybliżone okresy ich panowania: Dziewinowie 1210–1264, Packowie 1264–1355, Bibersteinowie 1345–1551, Promnicowie 1558–1765. W tym czasie o supremację na tych ziemiach rywalizowali książęta śląscy i władcy Saksonii i Brandenburgii, od połowy zaś XIV wieku Żary stały się lennem czeskim. W 1370 roku całe południowe Połabie zostało poddane władzy Królestwa Czeskiego.

Położenie Żar na skrzyżowaniu szlaków handlowych z Magdeburga do Głogowa i Wrocławia oraz ze Szczecina i Lubusza do Zgorzelca stało się przyczyną najpierw powstania miasta (prawa miejskie nadał mu Henryk Brodaty w 1260 r.), następnie zaś jego rozwoju jako centrum gospodarczego pogranicza śląsko-łужиckiego. Z początku głównymi rodzajami rzemiosła były tu piwowarstwo i sukiennictwo, a przedmiotami handlu — sól, zboże, wełna, len, chmiel, miód, smoła i potaż. W drugiej połowie XVIII wieku powstały tu manufaktury sukna i płótna. Towary te sprzedawano do Niemiec, Polski i Rosji. Za panowania pruskiego manufaktury przekształciły się w duże zakłady przemysłu włókienniczego. W 1939 roku było w Żarach 20 fabryk włókienniczych, co pociągało za sobą rozwój trakcji kolejowej. W czasie drugiej wojny światowej istniały na tym terenie wielkie zakłady lotnicze, które zniszczył potężny nalot aliantów 11 kwietnia 1944 roku. W ogóle okolice te były zdewastowane przez wojnę. Po zakończeniu działań

wojennych i przyznaniu tych terenów Polsce, Żary stały się centrum przemysłu lnianego i górnictwa węgla brunatnego. W całych dziejach miasta widoczna jest szczególna rola włókiennictwa.

Jak wyglądał ustrój prawno-administracyjny Żar?

Kongres Wiedeński (1815) przyznał Ziemię Żarską Prusom. Już w 1816 roku konstytucja tego państwa stała się podstawą działania administracji całkowicie przekształconej i ujednoczonej, m. in. dominia zostały zastąpione przez powiaty. Okres względnej swobody gospodarczej zakończył się w 1935 roku, kiedy NSDAP wprowadziła kontrolę nad miejscowymi władzami. Po drugiej wojnie światowej nastąpiły kolejne zmiany administracyjne. Najpierw nadzorowała te tereny komendantura wojsk radzieckich, która następnie oddała władzę nowo powstałym polskim urzędom lokalnym. Administrowanie tymi terenami było kontrolowane przez centralne władze partyjne. W 1975 roku skasowano powiaty, tworząc regiony.

Osobnego omówienia wymaga specyfika życia społeczno-kulturalnego Ziemi Żarskiej. Wyodrębniają się w nim dwa okresy.

Pierwszy okres zaczyna się jeszcze w epoce przedfeudalnej i trwa do roku 1945. Społeczeństwo przedfeudalne Ziemi Żarskiej pod względem struktury wewnętrznej było słabe. Wynikało to z relatywnie późnego zasiedlenia tych terenów, izolacji od innych ziem przez granice naturalne, jakimi były rozległe puszcze, napływu elementu obcego itd. Z czasem dopiero rozwój społeczeństwa nabrał dynamizmu i strukturalnie stało się ono bardziej zwarte, zachowując otwartość na wpływy zewnętrzne. Np. szybko przyjął się tu luteranizm (pierwsze tłumaczenie *Biblii* Lutra na język obcy wyszło spod pióra Mikołaja Jakubicy, pastora wsi Lubanice koło Żar). Zakładano modne szkoły łacińskie propagujące idee renesansowe. W kulturze miejskiej dominował element niemiecki (obok łужиckiego), w wiejskiej — przeplatały się elementy: łужиcki, polski i śląski.

Społeczeństwo żarskie wydało wybitne osobistości. Oprócz Mikołaja Jakubicy, Jana Solfę — absolwenta Wszechnicy Krakowskiej, nadwornego lekarza Zygmunta Starego (por. „ZL” V, 1992, s. 37 i nn).

Kultura żarska pozostawała pod wyraźnym wpływem trzech dużych ośrodków: Pragi, Krakowa i Wittenbergi. Wytworzył się jednak też patriotyzm lokalny, którego podstawą było staranie o rozwój kulturalny i gospodarczy. Nie nawiązywał on do relacji politycznych, bo te ulegały częstym zmianom. Przeciwnością jego był patriotyzm pruski i polski, w którym zasadniczą rolę odgrywały przesłanki nacjonalistyczne.

Inną z cech tej specyficznej społeczności był bilingwizm niemiecko-łужиcki. Oba te języki ulegały ciągłej ewolucji. Łужиcki dialekt żarski istniał do XVIII wieku, natomiast niemiecki dialekt żarski — aż do przesiedlenia Niemców w 1946 roku do Humm, koło Dortmundu. Kolonizacja niemiecka, zaczynająca się, jak już wspomniano, na większą skalę w XIII wieku, długo nie była tak odczuwalna, skoro jeszcze w XVII wieku Łuzycanie przeważali w całym żarsko-trzebielskim majoracie, a i w mieście Żary było w pierwszej połowie XVII wieku około 33% Łuzyczan. Do znacznego osłabienia elementu słowiańskiego doszło dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku.

Dla całości obrazu trzeba jeszcze dodać, że element miejski, a więc głównie niemieccy rzemieślnicy, artyści, kupcy, książęta, zakonnicy (franciszkanie) i inni a także lokalni możnowładcy mieli ogromny wpływ na rozwój szkolnictwa, sztuki i całej kultury, łącznie z architekturą. Do cennych zabytków należą m. in.: zamek żarski i zespół pałacowo-ogrodowy Promniców, odwiedzany nawet przez obu polskich królów z Saksonii.

Nieproporcjonalnie krótszy, drugi okres rozwoju życia społeczno-kulturalnego Ziemi Żarskiej to tzw. „okres polski” od 1945 r. Zmienił on zupełnie strukturę narodowościową i społeczną tych terenów na skutek masowych przesiedleń ludności i zmian ustrojowych. Obecnie panującym tu językiem jest polszczyzna literacka. Wszelkie naleciałości dialektalne języka przesiedleńców, m. in. np. z Bukowiny Rumuńskiej, zostały zniwelowane przez szkołę.

Choć monografia T. Jaworskiego szeroko omawia wszelkie zmiany i osiągnięcia — tak gospodarcze jak kulturalne — okresu odbudowy, nie będąc ich dokładnie relacjonował, ponieważ nie odbiegają one od podobnych zmian na całych tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Na zakończenie należy stwierdzić, że dr Tomasz Jaworski swym, jakże pracowitym i godnym wielkiego uznania, dziełem uzupełnił lukę naszej historiografii, dotyczącą tak nam bliskiej a nieznaną Ziemi Żarskiej, przyczyniając się jednocześnie do lepszego poznania dziejów Łuzyczan.

Zbigniew Gajewski (Warszawa)

Aus der gemeinsamen niedersorbisch-polnischen Vergangenheit

(Besprechung des Buches von Tomasz Jaworski *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego*)

Das Buch von Tomasz Jaworski erschien im Jahre 1993 mit Unterstützung der Stadtväter der Stadt Żary. Der Verfasser ist Historiker, unterrichtet an der Pädagogischen Hochschule von Zielona Góra und interessiert sich für die Probleme der Sorben und der Lausitz. In seiner Darstellung der demographisch-ethnischen Wandlungen in der Gegend von Żary/Sorau berücksichtigt er den polnischen, sorbischen, deutschen und tschechischen Anteil. Seine Ausführungen greifen bis in die vorgeschichtlichen Zeiten (2500–1700 vor Chr.) zurück, als dieses Land noch nicht besiedelt war. Der Leser verfolgt die einzelnen Etappen der Entwicklung verschiedener Kulturen bis zur Zeit der slawischen Besiedlung und die Geschichte der Slawen in diesem Gebiet bis zur Gegenwart.

Die Stadt entstand und entwickelte sich an einer Kreuzung von Handelswegen und wurde mit der Zeit zum Zentrum der Leinenindustrie und des Braunkohlenbergbaus.

Die Kultur dieser Gegend wurde durch Einflüsse aus Prag, Krakau und Wittenberg mitgeprägt. Charakteristisches Merkmal war der deutsch-sorbische Bilinguismus und der Gebrauch der polnisch-schlesischen Mundarten.

In seiner Monographie beschreibt Tomasz Jaworski den Wandel und die Leistungen auf dem Gebiet der Wirtschaft und der Kultur dieser Region auch in der Zeit nach dem II. Weltkrieg. Mit dieser Arbeit wird eine weitere Lücke unserer Geschichtsschreibung geschlossen und es werden auch Grundlagen geschaffen für die Erweiterung der Kenntnisse über die Vergangenheit des sorbischen Volkes.

Iwona Cechosz (Warszawa)

Ginący świat?

(J. Koch, *Drzewo wiśni*, tłum. B. Lubosz, Katowice 1993)

Czytelnik polski zainteresowany literaturą łużycką nie ma, niestety, dość często okazji do spotkania z nią. Niewiele pojawia się jeszcze przekładów tekstów górno- i dolnołużyckich. Z tym większą więc radością należy powitać utwór *Wiśni* Jurija Kocha w przekładzie wielkiego przyjaciela Łużyc i Łużyczan, zasłużonego tłumacza literatury łużyckiej — Bolesława Lubosza¹. Książka została wydana przez katowickie wydawnictwo Akapit w tzw. „złotej serii” i zaprezentowana jako „nowinka” literacka w czasie Ogólnopolskich Dni Kultury Łużyckiej w Katowicach (12–15 maja 1993).

Jurij Koch, z jednakową biegłością posługujący się językiem górno- i dolnołużyckim, z powodzeniem wypowiadający się w różnych rodzajach literackich, należy do czołowych przedstawicieli najnowszej literatury łużyckiej. Urodził się w 1936 roku w Horkach, w powiecie kamienickim. Był wychowankiem gimnazjum dla Łużyczan w czeskim Varnsdorfie i górnołużyckiego gimnazjum w Budziszynie oraz dolnołużyckiego w Chociebużu, gdzie uzyskał maturę. Studiował dziennikarstwo i teatrologię w Lipsku. W czasie studiów współpracował z czasopismami „Chorchoj Měra” i „Nowy Casnik”, prezesował studenckiej organizacji Sorabia, przy której prowadził kabaret Krop. Do 1976 roku był reporterem i redaktorem w sekcji łużyckiej rozgłośni chociebuskiej radia, później poświęcił się pracy pisarskiej. Jest trzykrotnym laureatem nagrody literackiej Domowiny oraz nagrody państwowej im. Jakuba Barta-Ćišinskiego.

Jurij Koch dał się poznać jako twórca wszechstronnie uzdolniony — poeta, prozaik, dramaturg, eseista, autor scenariuszy filmowych. Rozpoczął od poezji, ale prawie równocześnie opublikował zbiór liryków *Nadrożny koncert (Koncert uliczny, 1965)* oraz minipowieść *Židowka Hana (Żydówka Hana, 1962)*, która przyniosła mu duży sukces (w ciągu 10 lat doczekała się trzech wydań) i stała się zachętą do uprawiania tego nurtu twórczości. Po-

¹Bolesław Lubosz od 1992 roku jest prezesem Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w Katowicach. Poza *Wiśni* J. Kocha przełożył m. in. utwór M. Nowaka-Njechorńskiego *Mistrz Krabat — dobry łużycki czarodziej*, Katowice, Budyšin 1979, 1983. Wraz z J. Krawżą opracował antologię noweli łużyckiej *Latarnia*, Katowice 1982, a ostatnio nowy wybór poezji łużyckiej *Z biegiem Strugi, z biegiem lat*, Katowice 1993 (por. „ZŁ” VIII, s. 97).

zycję Kocha jako prozaika umocniły powieści: *Mjez sydom mostami* (Między siedmioma mostami, 1968), *Różumarja* (Róża Maria, 1975), *Nawrót sonow* (Powrót marzeń, 1982), zbiór opowiadań *Wosamočeny Nepomuk* (Osamotniony Nepomuk, 1978), nowele *Wšitko, štož ja widžu* (Wszystko, co widzę, 1988) oraz *Wišnina* (Drzewo wiśni, 1984).

Wišnina to książka, która poprzez dramat jednostek stara się pokazać zagrożenie narodowe. Jest to, przedstawiona w balladowej konwencji, opowieść o miłości trojga młodych ludzi, wywodzących się z różnych środowisk i wyznających różne wartości. Wychowana w szacunku dla tradycji ludowych Łużyczanka Ena staje wobec zagrożenia, które przychodzi ze strony bliskiej jej osoby, młodego geologa, człowieka na wskroś nowoczesnego.

Sceneria powieści została ograniczona głównie do samotnej, starej chłopskiej zagrody na Dolnych Łużycach, stojącej z dala od miasta, a nawet od wsi, pośród łąk, mokradeł i resztek kniei. Dom zamieszkują przedstawiciele trzech pokoleń: córka, matka i dziadek. Zagroda nosi ślady dawnej świetności — bocianie gniazdo na szczycie stodoły to symbol trwania i szczęścia. Podobnie symboliczną wymowę ma okryte pąkami drzewo wiśni w sadzie. Stary dom jest także schronieniem bogini życia Siwy, której szczerniały posążek przechowuje się tu z pokolenia na pokolenie i strzeże przed spojrzem ludzi niepowołanych, wrogo nastawionych do słowiańskiego rodowodu mieszkańców.

Spadkobierczynią samotnej zagrody i nieoficjalną strażniczką bogini Siwy jest Ena. Wraz z ubiegającym się o jej rękę Maciejem może ona przyczynić się do odrodzenia upadającego domostwa, przedłużyć ciągłość rodzimej tradycji tak, aby jeszcze jedno pokolenie Dolnych Łużyczan miało szansę przetrwania. Macieja i Enę łączy nie tylko miłość — łączą ich przede wszystkim więzy wynikające z łużyckiej wspólnoty. Oboje zostali wychowani w szacunku dla tych samych wartości, oboje tak samo szanują dawne tradycje, obrządki, chronią resztki prastarych obyczajów i mowę ojczystą.

Posłannictwo tej młodej pary zostałoby spełnione, gdyby do świata ich nie wkroczył Sieghart, inżynier prowadzący w okolicy badania geologiczne, mające dać odpowiedź na pytanie, czy tę łużycką dolinę można zalać wodą i zamienić w sztuczne jezioro.

Sieghart i jego nowoczesny świat nie przystają do dolnołużyckiej zagrody i związanej z nią tradycji. Młody geolog wkracza w świat Łużyczan, który wydaje mu się anachroniczny i obcy. Zakochuje się w Enie i mimo początkowych niepowodzeń nie rezygnuje ze zdobycia dziewczyny. W przeddzień ślubu Macieja i Eny dochodzi do dramatycznego zdarzenia,

które odbija się na dalszych losach młodych bohaterów. Urażony w swej dumie Maciej chce doprowadzić do śmierci wszystkich trojga w topieli leśnego stawu. Ginie jednak tylko on, nie odnaleziono nawet jego ciała. Mimo rozpaczy po stracie narzeczonego, Ena nie może oprzeć się miłości Siegharta. Ich wesele odbywa się z dala od rodzinnej zagrody dziewczyny, w pozbawionym nastroju i ciepła miejskim hotelu.

Ostatnie partie powieści rozgrywają się w Paryżu, gdzie Sieghart otrzymuje posadę. Ena nie potrafi się przystosować do nowego życia, nie może zapomnieć o świecie, który porzuciła, wychodząc za „obcego”, dręcząc ją wspomnienie Macieja. Decyzję o powrocie do domu przyspiesza zbeczczenie przez Siegharta wyobrażenia bogini Siwy. Ena wraca, by rozliczyć się z przeszłością.

Cały utwór został precyzyjnie skonstruowany. Wszystkie wątki, sytuacje tworzą zwartą całość. Wydaje się, że nie ma tu nic przypadkowego. Każdy wprowadzony przez autora element akcji, każdy przedmiot musi odegrać kiedyś swoją rolę, np. pokazana w pierwszej części strzelba zawieszona na ścianie, zgodnie z regułą K. Stanisławskiego, wystrzeli na końcu. Ścisłe wyznaczone miejsce ma także każdy z bohaterów.

Poza Eną, Maciejem i Sieghartem, wokół których koncentruje się akcja, godną uwagi i szczególnie interesującą jest postać dziadka Eny, który żyje w świecie jakby na pół baśniowym. Dziadek jest nosicielem dawnych tradycji. To on opowiada o wojnie mitycznego świata baśni i tęsknot ze światem maszyn, on zwierza się ze swych trosk wodnikowi. Obok „braszki”, który odwiecznym słowiańskim zwyczajem rozgłasza wiadomość o zaślubinach po całej okolicy i ślepych weselnych grajków, dziadek należy do pokolenia, które odchodzi. Tylko on patrzy w przyszłość na tyle przenikliwie, by zdawać sobie sprawę z tego, że jego środowisko ginie. Działanie jego wydaje się mieć znaczenie symboliczne — dziadek niszczy tradycyjne symbole życia: kiedy Sieghart po raz pierwszy pojawia się w starej zagrodzie ścina koronę ukochanej wiśni, gdyż zauważył, że drzewo zostało zatrute i umiera w mękach. Aby wypłukać truciznę z gałęzi niesie koronę do leśnego stawu, by tam mogła jeszcze raz zakwitnąć. Niestety, bez korzeni korona nigdy już nie zaowocuje. Kiedy Sieghart pojawił się w wigilię ślubu Eny z Maciejem, dziadek, jakby wiedziony przeczcuciem tego, co nastąpi, narażając życie, strąca ze szczytu stodoły puste bocianie gniazdo. Dla niego dom był już martwy i nic nie mogło tego zmienić — zbędna stała się więc wiśnia jako symbol odradzania się i bocianie gniazdo potwierdzające trwanie.

Wišnina, podobnie jak inne utwory Jurija Kocha, utrwala ginący obraz Dolnych Łużyc. Jest nie tylko opowieścią o tragicznej miłości, ale także

książką o przemijaniu — bohaterowie odchodzą z przeświadczeniem, że dzieje im się krzywda, że działają pod presją fatum.

Ukazanie się przekładu *Wišniny* wzbogaciło polską bibliografię tłumaczeń z literatury lużyckiej i jest niewątpliwie wydarzeniem ważnym. Czytelnikom polskim i miłośnikom kultury Łużyc pozostaje mieć nadzieję, że niebawem pojawią się kolejne przekłady zarówno literatury współczesnej, jak i tej nieco starszej, ale również zasługującej na uwagę.

Bibliografia

1. J. Koch, *Drzewo wiśni*, przełożył B. Lubosz, Katowice 1993.
2. H. Kaltšmit, *Leksikon awtorow serbskich knihow*, Budyšin 1979.
3. B. Lubosz, *Drzewo wiśni*, [w:] *Literatury zachodniosłowiańskie czasu przelomów 1890–1990*, red. H. Janaszek-Ivaničkowa, t. I, Katowice 1994, ss. 38–39.
4. J. Magnuszewski, *Literatura lużycka* [w:] *Dzieje literatur europejskich*, t. 3, cz. 1, Warszawa 1988, ss. 897–944.

Iwona Cechosz (Warszawa)

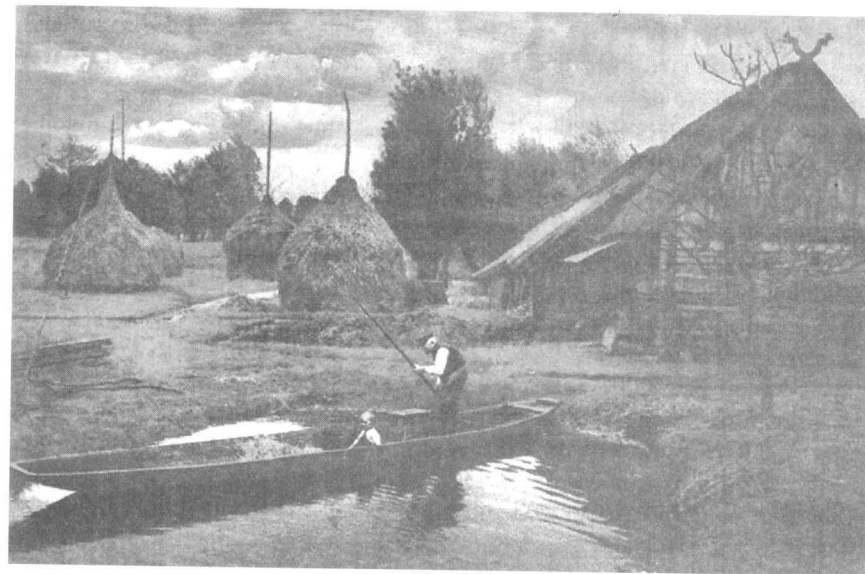
Eine untergehende Welt?

(Besprechung des Buches von Jurij Koch *Wišnina*, Bautzen 1984)

Die polnische Ausgabe des Buches von Jurij Koch erschien im Verlag Akapit in Katowice und wurde während der Gesamtpolnischen Tage der Sorbischen Kultur (Katowice, 12.–15. Mai 1993) dem interessierten Lesepublikum präsentiert. Der Übersetzer Bolesław Lubosz ist ein verdienter Kenner der sorbischen Literatur.

Jurij Koch äußert sich in seinem Schaffen in verschiedenen literarischen Genres. Er schreibt sowohl in obersorbischer als auch in niedersorbischer Sprache und gehört zu den herausragendsten Schriftstellern dieser kleinsten unter den slawischen Gemeinschaft.

Durch das Drama von Einzelpersonen wird in *Wišnina* das Drama des Volkes gezeigt. Ähnlich wie in anderen Werken Kochs wird auch in diesem Roman das vergehende Bild der Niederlausitz festgehalten. Es ist nicht nur die Erzählung von einer tragischen Liebe, sondern auch ein Buch über das Vergehen der Welt der Sorben. Die Romanhelden verlassen diese Welt mit der Überzeugung, daß ihnen Unrecht geschieht, daß sie unter dem Druck eines Fatums handeln, dem sie sich nicht zu widersetzen vermögen.



Fot. „Rozhled” 2/1993.

Starość i młodość wsi dolnołużyckiej

VII. Kronika

LUŻYCZANIE W POLSKICH MEDIACH

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Trochę retrospekcji

Po drugiej wojnie światowej w prasie polskiej fala zainteresowania Łużycami wznosiła się i opadała. Apogeum osiągnęła w pierwszym pięcioleciu powojennym (por. Krzysztof R. Mazurski, *Łużyce w prasie polskiej lat 1945–1950*, „Sobótka” III (1987), ss. 485–499; Piotr Pałys, *Problem serbołużycki w prasie opolskiej 1946–47*, „Zeszyty Łużyckie” XI, ss. 53–59). Po utworzeniu w 1949 r. NRD i ustabilizowaniu się sytuacji Łużyczan fala ta opadła, utrzymując się jeszcze na Górnym Śląsku, gdzie obejmowała głównie sferę literatury. Propagowali ją Wilhelm Szewczyk i Bolesław Lubosz w takich pismach jak „Odra”, „Przemiany”, „Poglądy” i inne (por. Bolesław Lubosz, *Wilhelma Szewczyka spojrzenie na Łużyce*, „Zeszyty Łużyckie” IV, 1992, ss. 76, 77 oraz Ewa Siatkowska, *Ogólnopolskie dni kultury łużyckiej w Katowicach*, „Zeszyty Łużyckie” VII, 1993, s. 112). Na Dolnym Śląsku (głównie Wrocław i Jelenia Góra) powstał prężny ośrodek PTTK, którego szczególny rozwój przypadł na lata siedemdziesiąte. Animatorem tego ruchu był Krzysztof R. Mazurski. W organach PTTK: „Informator Krajoznawczy”, „Na szlaku”, „Wiadomości”, „Kultura Dolnośląska” zaczęły pojawiać się publikacje najczęściej poświęcone krajoznawstwu Łużyc pióra Witolda Prelicza, Jerzego Pawlika, Krzysztofa Mazurskiego i innych (por. Krzysztof Mazurski, *Zainteresowania Łużycami we Wrocławiu*, „Zeszyty Łużyckie” V, 1992, ss. 131–133). Z kolei na Ziemi Lubuskiej, w pismach „Przegląd Lubuski”, „Słowo Żarskie”, „Nadodrże” i inne zajęto się w pierwszym rzędzie etnografią i historią (por. Mieczysław Wojecki, *Działalność kulturoznawcza na Łużycach Wschodnich*, „Zeszyty Łużyckie” V, 1992, ss. 31–37). Materiały o Łużycach pojawiały się też w lokalnej prasie szczecińskiej (por. Małgorzata Mieczkowska, *Łużyckie zainteresowania szczecińskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego*, „Zeszyty Łużyckie” IV, 1992, s. 131).

Krakowski katolicki „Tygodnik Powszechny” w początkowym okresie działalności miał kontakty z Łużycami dzięki publikacjom prof. Tadeusza Grabowskiego (zob. K. Mazurski, *Łużyce w prasie polskiej*...), później, choć

z niewielką częstotliwością, wracał do tych spraw. W ciągu ostatnich miesięcy odnotować można recenzję filmu M. Kubery, *Topniejąca bryłka lodu* oraz artykuł Wojciecha Pięciaka pt. *Mało coraz mniej*, osnuty na rozmowie z Jurijem Bětnarem ze wsi Pančicy.

Kilkakrotnie zainteresował się Łużycami, wychodzący w Krakowie, ale popularny w całym kraju „Przekrój”, np. drukując korespondencję Zenona Wadeckiego *Mazurek Dąbrowskiego na Łużycach* z repliką Stanisława Marciniaka i Ewy Siatkowskiej. Zenon Wadecki zresztą pisywał o Łużycach częściej — do „Przekroju” i innych pism.

Inny krakowski tygodnik „Wieści” zamieścił alarmujący artykuł Ludmiły Gajczewskiej pt. *SOS z Łużyc*. Autorka, nawiązując do tytułu artykułu swego ojca Gwidona Wrzosińskiego opublikowanego w 1945 r. w krakowskim „Dzienniku Polskim” (por. Ewa Siatkowska, *Gwido Józef Wrzosiński*, „Zeszyty Łużyckie” XII, 1995, s. 116), apeluje o przeciwstawienie się wysiedlaniom wsi łużyckich spowodowanym rozwojem górnictwa.

Problematyka łużycka obecna była także w prasie stołecznej.

Systematycznie w takich pismach jak „Słowo Powszechnie” od 1993 r. — „Słowo”, „Przewodnik Katolicki”, „Warszawski Tygodnik Katolicki” „Ryccerz Niepokalanej”, w lokalnym organie „Ziemia Sochaczewska” i innych pisywał i pisuje o Łużycach Zbigniew Gajewski. Informował on o obchodach polskiego milenium na Łużycach, o pobycie kardynała Karola Wojtyły w katolickiej parafii Chróścicy, o zasłużonych kapłanach katolickich jak Michał Piórnik lub Stanisław Nawka, o prymicjach nowych księży, o zabiegach Łużyczan, by pozyskać własnego biskupa, o pierwszej łużyckiej przeoryszy w cysterskim klasztorze Marijna Iwężda itd. Kreślił sylwetki łużyckich pisarzy: Jurija Młynka, Jana Skali oraz zamieszczał własne przekłady wierszy łużyckich poetów. Wielkanocnym procesjom konnym poświęcone były dwa artykuły: Zbigniewa Gajewskiego w „Słowie Powszechnym” i Stanisława Marciniaka w „Kierunkach”. Nie zapomniano też o łużyckich ewangelikach. Z. Gajewski donosił o ewangelickich „dniach kościelnych”, a w organie społeczno-kulturalnym polskich ewangelików „Słowo i Myśl” ukazał się w 1990 r. wywiad z prof. Rafałem Leszczyńskim.

Łużyce były też obecne w prasie pedagogicznej dzięki publikacji Marty Ziółkowskiej-Sobeckiej *Łużycka szkoła w Niemczech* („Nowa Szkoła”).

Do aktywnych popularyzatorów problematyki łużyckiej należy plk. Stanisław Marciniak. Artykuły jego dotyczą historii tego narodu, walki o wyzwolenie Łużyc w 1945 roku, kontaktów z narodem polskim, perspektyw rozwojowych kulturalnego i społecznego życia Łużyczan, obyczajów ludo-

wych. Parokrotnie prezentował on na łamach polskiej prasy sylwetkę Jana Cyża. Zajmował się polskim przyjacielem Łużyczan ks. Antonim Ludwiczakiem. Publikował w prasie wojskowej: w „Żołnierzu Wolności” i „Ludowym Wojsku Polskim”, w „Kierunkach”, poza tym w „Orientacji na prawo”.

Tematykę łużycką często podejmowało środowisko związane ze stowarzyszeniem Pomost. W czasopismach „Opinia” i „Gazeta Polska” ukazywały się artykuły Bohdana Urbankowskiego, Tomasza Szczepańskiego, Tomasza Kowalczyka i innych na temat Łużyc, ich historii oraz współczesnej literatury łużyckiej wraz z tłumaczeniami łużyckiej poezji autorstwa B. Urbankowskiego. Zamieszczono wywiady z Łużyczanami: Tomaszem Nawką, Timem Meškankiem, Hajkiem Koselem.

O Łużycach — ich historii i dniu dzisiejszym a także o filmach prezentowanych w ramach „Dni filmu łużyckiego” pisywał Władysław Sobeci w czasopismach „Fakty”, „Tygodnik Małopolski”, „Chłopska Droga”, „Ekran”, „Film”.

Popularny dziennik „Życie Warszawy” Łużyczanami zajmował się sporadycznie, nieraz przy okazji innych tematów, np. w artykule *Ciepło - - zimno. Ojczyzny od święta, na co dzień narody* Zbigniewa Bieńkowskiego (1992).

W tymże roku w „Gazecie Wyborczej” Andrzej Osęka w artykule *Brudna czystość* zasygnalizował fakt zmuszania w 1945 roku Łużyczan do emigracji. W dodatku do „Życia Warszawy” z 1987 r. zamieszczono wspomnienie o Wilhelmie Bogusławskim autorstwa Stanisława Matyniaka. Nieco więcej miejsca problematyce łużyckiej poświęcił w ubiegłym roku „Magazyn Literacki”, który będzie omówiony oddzielnie.

Powyższe uwagi nie pretendują do wyczerpania tematyki. Stanowią bardzo ogólny sondaż. Nie uwzględniane są publikacje w „ZŁ” oraz czasopismach naukowych.

Sprawami Łużyc od czasu do czasu interesuje się też Polskie Radio. W ubiegłym roku program IV emitował rozmowę z Jadwigą Zieniukową, Zbigniewem Gajewskim i Ewą Siatkowską na temat historii Łużyc, ich nazwy, języka, związków z Polską itd. Następnie, w ramach odpowiedzi słuchaczom, red. Marzanna de Latour w programie I przeprowadziła krótki wywiad z Hanną Popowską-Taborską i Ewą Siatkowską na wciąż nurtujący polskie społeczeństwo temat wysiedlenia Łużyczan w 1945 r. Zetknięcie ze sprawami Łużyczan zainspirowało redaktorkę do nagrania następnej, obszerniejszej audycji, której omówienie zamieszczamy w bieżącym numerze.

W dokumentalnych programach telewizyjnych z cyklu „Ostatnia karta” (autor Marian Kubera) przedstawione zostały sylwetki Jana Skali i prof. Wojciecha Kócki. O tym ostatnim mówiła jego córka dr A. Kócka-Krenz.

W ostatnich latach wyemitowano następujące dokumentalne obrazy: *Kierunek Budziszyn* (reż. M. Wójcik), *Sąsiedzi, Anton* (o Antonim Nawce), *Topniejąca bryłka lodu* (reż. M. Kubera, przy współpracy W. Sobackiego i G. Hendricha z Łużyc). Czeka na emisję film o Dolnych Łużycach; o pracy nad nim pisze w bieżącym numerze T. Prange-Barczyński. Poza tym telewizja korzystała z filmów wyprodukowanych na Łużycach, wyświetlono np. filmową wersję opowiadania Bena Budara *Jestem już ostatnia* w reżyserii Toniego Bruka.

A więc prasa, radio, telewizja! Powoli sprawy łużyckie wchodzą do krwioobiegu polskiego życia kulturalnego. „Zeszyty Łużyckie” zamierzają śledzić ten proces i w następnych numerach, w rubryce „Pisali o Łużyczanach”, odnotowywać ważniejsze publikacje, jakie z tego zakresu ukazały się na łamach gazet i czasopism polskich. Ich Autorów prosimy o każdorazowe informowanie redakcji „ZŁ”.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Rückblick

Das größte Interesse an den Fragen der Sorben und der Lausitz bestand in der polnischen Presse während der ersten fünf Nachkriegsjahre. Als sich die Situation in der Lausitz mit der Entstehung der DDR stabilisierte, nahm dieses Interesse etwas ab und blieb nur noch in bestimmten Regionen Polens lebhaft. Dank den Aktivitäten von Wilhelm Szewczyk und Bolesław Lubosz konzentrierte man sich in Oberschlesien auf literarische Fragen, womit übrigens an die Tradition der Vorkriegszeit angeknüpft wurde. In Niederschlesien (Wrocław, Jelenia Góra) dominierte das Interesse für landeskundliche Themen. Die prominenteste Persönlichkeit dieser Region war Krzysztof Mazurski, Aktivist der Polnischen Gesellschaft für Tourismus und Landeskunde. Die örtliche Presse des Lebusser Landes und der angrenzenden Gegenden (Zielona Góra, Żary, Lubsko) behandelte im Bereich der Sorabistik vorwiegend historische und ethnographische Themen. In Krakau beschäftigte man sich mit allgemein kulturellen Problemen, vor allem

in den Wochenschriften „Tygodnik Powszechny” und „Przekrój”. In letzter Zeit veröffentlichte die Wochenschrift „Wieści” einen Appell gegen die Aussiedlung sorbischer Dörfer infolge der Expansion des Braunkohlebergbaus.

Die meistgelesenen Tageszeitungen der Hauptstadt, wie „Życie Warszawy” und „Gazeta Wyborcza”, schreiben von Zeit zu Zeit über die Lausitz. Die meiste Aufmerksamkeit widmet ihr die Warschauer katholische Presse, die von Zbigniew Gajewski systematisch mit Artikeln beliefert wird. In der Warschauer pädagogischen Presse schreibt Marta Ziółkowska-Sobecka über Probleme der sorbischen Schule. Von Władysław Sobecki erscheinen Artikel über die lausitzer Filmproduktion in den populären Wochenschriften „Ekran” und „Film” sowie Texte zu anderen Themen in Zeitschriften für Kultur- und Gesellschaftsfragen. Stanisław Marciniak bleibt vor allem der militärischen (Kämpfe in der Lausitz in 1945) und historischen Thematik treu, schreibt aber auch über andere Themen. Mit der Organisation „Pomost” verbundene Personen, also Bohdan Urbankowski, Tomasz Szczepański und andere, beschäftigen sich überwiegend mit der Gegenwartsliteratur und mit dem Problem der heutigen Lausitz. Völlig unberücksichtigt bleiben in diesem kurzen Rückblick Veröffentlichungen von wissenschaftlichem Charakter.

In letzter Zeit gab es im Polnischen Rundfunk drei Sendungen über die Lausitz: eine mit IV. Programm (Februar 1994) und zwei im I. Programm (November und Dezember 1994). Das Polnische Fernsehen strahlt vor allem Dokumentarfilme aus, die in Polen in der Regie von M. Kubera, W. Sobecki und M. Wójcik entstanden sind (mit den Themen: Kampf um Bautzen von 1945, Prominente Vertreter des sorbischen Volkes, die allgemeine Situation der Lausitz). Es werden auch manchmal in der Lausitz entstandene Filme von künstlerischem Charakter gezeigt, wie z.B. die von Toni Bruk verfilmte Erzählung Beno Budars.

Die Redaktion von „Zeszyty Łużyckie” plant, den Bericht über die Sorben in den polnischen Medien fortzusetzen.

Katarzyna Kaczmarczyk (Warszawa)

„Magazyn Literacki” o Łużyczanach

Problematyka łużycka spotyka się obecnie z zainteresowaniem ze strony wielu środowisk, wynikającym najprawdopodobniej z faktu, że w ostatnich latach zauważono istnienie i rolę tzw. „małych narodów” w Europie. „Magazyn Literacki”, pod hasłem *Łużyce — nieznaną kulturą* przygotował cykl artykułów o literaturze i kulturze łużyckiej (nr 7–8 oraz 9, 1994).

I tak, w numerze 7–8 znajdujemy wywiad z łużyckim poetą Tomaszem Nawką pod wymownym tytułem *Pieniądz wszystko pożera*. W rozmowie tej poeta odpowiada na pytania dotyczące znaczenia polityki Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a potem zjednoczenia Niemiec dla narodu łużyckiego. Tomasz Nawka twierdzi, że NRD miała w gruncie rzeczy pozytywny wpływ na kulturę łużycką. Łużycanie są narodem o bardzo bogatym folklorze, a dla NRD była to najbezpieczniejsza forma kultury. Organizowano co cztery lata festiwale kultury łużyckiej, które (choć sztuczne) zawsze dawały jakieś możliwości rozwoju, intensyfikacji działań kulturalnych. Z drugiej strony największe zasługi dla podtrzymania tożsamości narodowej Górnych Łużyczan miał Kościół katolicki, który wiązał narodowość z wyznaniem, podkreślając, że kto jest katolikiem, ten jest Łużycaninem. Dużo gorzej przedstawiała się w tym kontekście sytuacja Dolnych Łużyczan — protestantów.

Jeśli chodzi o bilans zjednoczenia Niemiec dla kultury łużyckiej, to właśnie do niego odnosi się tytuł wywiadu. Według Tomasza Nawki pieniądz stał się teraz wartością wyższą niż świadomość narodowa, szczególnie w tak atrakcyjnym kulturalnie i finansowo otoczeniu, jakim są Niemcy. Problemy z nauczaniem języka łużyckiego nie wynikają tylko z ograniczeń finansowych państwa, lecz także ze zmian w mentalności społecznej: dzieci łużyckie pytają o opłacalność nauki swojego rodzimego języka.

W dalszej części rozmowy Nawka opowiada o związkach Łużyczan z sąsiednimi narodami, podkreślając, że jednak Polskę i Łużyczan dzieliła wyraźniejsza granica, ze względu na uwarunkowania polityczne.

W tym samym numerze „Magazyn Literacki” drukuje opowiadanie Jurija Krawczy *Ikar pod błękitnym niebem* w tłumaczeniu Stanisława Marciniaka.

Kontynuacja tematu łużyckiego w numerze 9 to rozmowa z prof. Ewą Siatkowską o literaturze łużyckiej. W rozmowie poruszanych jest szereg problemów dotyczących tej literatury. Po pierwsze — zastanawiająca dysproporcja pomiędzy liczebnością narodu łużyckiego, a ilością dzieł i twórców, jakimi może się on pochwalić. Zdaniem Ewy Siatkowskiej jest to objaw zarówno powojennej erupcji autentycznych talentów (w połączeniu z finansowaniem ich poczynań przez rząd NRD), jak i silnej motywacji patriotycznej Łużyczan, dla których literatura to także sposób odreagowania na zagrożenie płynące z niemieckiego otoczenia. Poza tym Łużycanie są prawie od początku istnienia ich piśmiennictwa „podciągani” kulturalnie przez literaturę niemiecką, z którą zapoznają się już w szkole, to drugi problem poruszony w dyskusji. Wyjaśnia on wysoki poziom łużyckiej kultury literackiej.

Kolejną kwestią jest wpływ presji ideologicznej na literaturę łużycką w okresie NRD. Jak mówi Ewa Siatkowska, socrealizm łużycki nie wyróżniał się niczym szczególnym, więcej szkody wyrządził raczej nauce, a zwłaszcza historii Łużyc, niż ich literaturze. W okresie NRD mimo wszystko powstało bardzo wiele wartościowych dzieł literackich, które oparły się ideologicznej presji ówczesnego reżimu.

Dalej prof. Siatkowska podkreśla rolę, jaką pełniła i pełni do dziś klasyka łużycka, wydawana w większości dopiero po wojnie. Jej szczególne znaczenie polega na tym, że była w okresie powojennym nie tylko źródłem edukacji literackiej, lecz również narzędziem edukacji narodowej dla młodego pokolenia.

Ciekawe są uwagi na temat recepcji literatury łużyckiej w społeczeństwie niemieckim. W okresie NRD zainteresowanie kulturą łużycką było raczej oficjalne, po zjednoczeniu Niemiec straciło nieco na oficjalności, stało się natomiast bardziej autentyczne. Zainteresowanie to starają się podtrzymać sami Łużycanie. Nie chcą być jednak postrzegani wyłącznie przez pryzmat ludowości (taka optyka przeważała w okresie NRD), chcą podkreślać swoje uczestnictwo w rozwoju kultury niemieckiej. Dlatego właśnie pisarze łużyccy tworzą zarówno w języku własnym jak i w niemieckim. Na przykładzie pisarza Jurija Brězana Ewa Siatkowska broni tezy, że Łużycanie są w istocie „dwunarodowi”, mają dwie ojczyzny: tę mniejszą — Łużyce i tę większą — Niemcy. Następnie prof. Siatkowska podsumowuje obecny stan ogólnej wiedzy Polaków o Łużycanach, wskazując na coraz częstsze ostatnio wzmianki o Łużycach w prasie ogólnopolskiej. Na koniec wyraża

również nadzieję, że niewielkie szeregi tłumaczy z literatury łużyckiej zasilą niedługo młodzi adepci tej sztuki debiutujący w „Zeszytach Łużyckich”.

Redaktor naczelny „Magazynu Literackiego” — Kamil Witkowski — zapowiada kontynuację tematu łużyckiego w kolejnych numerach, tym razem w postaci łużyckich utworów poetyckich. Zachęcamy zatem wszystkich zainteresowanych do lektury „Magazynu”.

Katarzyna Kaczmarczyk (Warszawa)

„Magazyn Literacki” über die Sorben

Das gegenwärtig in vielen Milieus bestehende Interesse für die sorbische Problematik ergibt sich wahrscheinlich aus der Tatsache, daß in den letzten Jahren das Bestehen und die Rolle der sogenannten „kleinen Völker” in Europa bemerkt worden ist. Zum Thema *Die Lausitz — eine unbekannte Kultur* wurde in den Nummern 7–8 der Zeitschrift „Magazyn Literacki” von 1994 ein Zyklus von Artikeln veröffentlicht. Er enthält u. a. einen Text von Tomasz Nawka unter dem Titel *Das Geld frißt alles*. Der Dichter äußert darin seine Furcht um die Zukunft der sorbischen Kultur angesichts der Kommerzialisierung des Lebens. Neben diesem Text erschien die Erzählung *Ikarus pod módrým njebjom* von Jurij Krawża in der polnischen Übersetzung von S. Marciniak. Das Gespräch von Tomasz Szczepański mit Professor Ewa Siatkowska in der Nummer 9 des Literaturmagazins war der sorbischen Literatur gewidmet. Die Rede war von der Fülle der literarischen Talente in der Lausitz der Nachkriegszeit, vom ideologischen Druck auf die sorbische Literatur in der DDR, von der Rolle der klassischen Literaturwerke in der Bildung der Jungen Generation sowie von der Rezeption der sorbischen Kultur in Deutschland und dem Beitrag der Sorben zur deutschen Kultur u. ä. m.

Die Redaktion von „Magazyn Literacki” kündigt die Veröffentlichung von literarischen Texten in der Übersetzung aus den sorbischen Sprachen an.

W Polskim Radiu o Łużycach

W pierwszym programie Polskiego Radia w niedzielę, 18 grudnia 1994 r. nadano długą, pięćdziesięciminutową audycję poświęconą naszym pobratymcom z Nysy. Znalazła się ona w stałym, dobrze odbieranym programie pod nazwą *Ludzie, epoki, obyczaje*, emitowanym w porze, gdy najchętniej słucha się radia, bo od godz. 21.10 do godz. 22.

W audycji udział wzięli warszawscy profesorowie: Hanna Popowska-Taborska, Ewa Siatkowska i Rafał Leszczyński, którzy mówili o łużyckiej przestrzeni etnicznej, fenomenie dwu języków łużyckich, ich wzajemnym stosunku i o literaturze łużyckiej. O swoich kontaktach z łużyckimi filmowcami ciepło opowiedział Władysław Sobecki, dr Marta Sobecka zaś poinformowała słuchaczy o działalności polskich serbofilów. Następnie studentki z Instytutu Filologii Słowiańskiej UW mówiły o tym, dlaczego podjęły studia sorabistyczne.

Atrakcją w tej audycji były wypowiedzi dwóch Łużyczanek przebywających właśnie w Warszawie: dr Ireny Šerakowej, lingwistki z Instytutu Łużyckiego w Budziszynie i dr Madleny Norbergowej z uniwersytetu w Uppsali, pochodzącej z Łużyc Dolnych. Obie panie wypowiadały się biegłą polszczyzną, dały też próbki mowy dolno- i górnołużyckiej. Wypowiedzi były przeplatane recytacjami wierszy Jakuba Barta-Cišinskiego oraz poezji ludowej a także fragmentami oratorium Korli A. Kocora *Serbski kwas* i muzyką ludową z Łużyc. Całość audycji, która stała się pokazną dawką wiedzy o Łużyczanach, opracowała red. Marzanna de Latour z Redakcji Popularyzacji Wiedzy Polskiego Radia.

Należałoby sobie życzyć, aby tę wiedzę nasze radio zechciało utrwalać i poszerzać przez podobne audycje nadawane w przyszłości, a zawierające, poza dawną i nową muzyką łużycką, wiadomości aktualne, fragmenty utworów literackich. W różnych programach Polskiego Radia można by wykorzystać świetną łużycką muzykę chóralną i organową, kompozycje Jana Pawła Nagła, Jura Mětska czy Detlefa Kobjeli. Również album folkowy w „dwójce” nie powinien zapomnieć o ludowej muzyce łużyckiej. Oby omówiona audycja nie była jednorazową efemerydą.

Der Polnische Rundfunk über die Lausitz

Am Sonntagabend den 18. Dezember 1994 zwischen 21 und 22 Uhr, also in der Zeit der hohen Einschaltquoten, brachte das I. Programm des Polnischen Rundfunks eine Sendung über die Lausitz. Die Teilnehmer waren die Warschauer Professoren Hanna Popowska-Taborska, Rafał Leszczyński und Ewa Siatkowska; Studentinnen des Instituts für Slawische Philologie, Mitglieder des Interessenzirkels für die Kultur der Sorben Marta Ziółkowska-Sobecka und Władysław Sobecki und zwei Sorbinnen: Dr. Irena Šerakowa aus der Oberlausitz und Madlena Norbergowa aus der Niederlausitz. Ihre Aussagen über die wichtigsten Probleme der Sorabistik wechselten in der Sendung mit der sorbischen Dichtung und Musik ab.

Lekcja umierającego języka, czyli jak powstał filmowy reportaż o Dolnych Łużycach

Dolne Łużyce — kraina zapamiętana z dzieciństwa. Trafiłem tu przypadkiem, z ojcem, jako kilkunastoletni chłopak. Wodą — do Błot — choć wtedy nie znałem jeszcze słowiańskiej nazwy Spreewaldu. Wtedy była to dla mnie bezimienna płatanina rzeczułek i kanałów, poprzecinana małymi śluzami, które sam otwierałem i zamykałem. W pamięci został wielki, stary las na brzegu i czaple, jak potężne, nieruchome konary, zrywające się nagle, wystraszone mrukiem silnika naszej motorówki. Wówczas, kilkanaście lat temu, nikogo jeszcze w Spreewaldzie nie poznałem.

Czerwiec 1994 r. Wracam z przyjacielem, Markiem Nowakowskim z Berlina do Polski. Skończyliśmy właśnie zdjęcia do filmu o berlińskim murze. Opowiadam mu o Łużycach — o tych wspomnieniach z dzieciństwa i o tym, co przeczytałem potem. Następny film? Zbaczamy z drogi na krótką dokumentację. Łużyckich śladów jak na lekarstwo. Przed Lubbenau zauważyliśmy dwujęzyczne drogowskazy. Wreszcie trafiamy do Cottbus, czyli Chociebuża, pewni, że gdzieś jak gdzieś, ale w stolicy Dolnych Łużyc zaraz, na ulicy, spotkamy przyszłych bohaterów naszego reportażu.

Rozczarowanie. Wprawdzie nazwy ulic wypisane są w dwu językach, ale Niemiec nie potrafią wskazać miejsca, gdzie ma swoją obecną siedzibę Łużycki Instytut. W końcu udaje się nam trafić do właśnie odnowionej starej kamieniczki goszczącej sklep z łużyckimi pamiątkami, klub, bibliotekę, lokalną siedzibę Domowiny i — wreszcie — sam Instytut. Odsyłani z pokoju do pokoju zaczynamy się zastanawiać, czy to na pewno dobry pomysł z tym reportażem. W końcu jednak trafiamy na Hannę — nie wygląda ani na Niemca, ani na Słowianina — oferuje jednak pomoc i jako jedyny sprawia wrażenie rzeczywiście zainteresowanego naszym filmem. Obiecujemy wrócić za kilka miesięcy, z kamerą.

Środek października. Słoneczna ciepła jesień — znowu jesteśmy w Chociebużu. Hann okazuje się holenderskim sławistą, który przyjechał na Łużyce badać język Serbów. Na dwa dni staje się naszym przewodnikiem, a my przyglądamy się jego pracy. We wsiach, które przynajmniej kiedyś uchodziły za łużyckie, zostawia w skrzynkach pocztowych ankiety. Wróci tu za

kilka dni i z każdą z rodzin przeprowadzi rozmowę — czy w ogóle pamiętają swój słowiański język, czy jeszcze go używają. Hanna zna wszystkich i Hann zna wszystkich. Łużyczan tu ciągle dużo, choć ci, którzy za takich się wciąż uważają, to przeważnie ludzie po siedemdziesiątce. Chodząc od domu do domu, od wsi do wsi wybieramy naszych przyszłych rozmówców, szukamy pejzaży i miejsc, w których chcielibyśmy kręcić reportaż — jak choćby plac w Desznie, gdzie wiosną ciągle odbywa się „kokot”. „To święto, na które ludzie ciągle chodzą” — mówi Hann. Młode dziewczyny lubią te kolorowe suknie. Poza tym święto koguta to nadal dobra okazja do zabawy — dla wszystkich.

Jest jednak jesień i prawdziwego „kokota” obejrzyć nie możemy. Przeglądamy wprawdzie taśmę wideo, którą można kupić w Chociebużu — czuć jednak, że wszystko przygotowano tu pod „pokazowy film”. Więcej tu „cepelii” niż autentycznych Łużyc. A my przecież chcemy znaleźć ludzi prawdziwych, być może już ostatnich...

Śpimy w Burgu, czyli w Borkowach. Żeby być bliżej łużyckiej wsi. Tu Łużyczan jest więcej, a w Chociebużu sami Niemcy. Naszego pierwszego rozmówcę znajdujemy w Müschen (Muszyn). Samotny dziadek jest zdziwiony, że ktoś jeszcze chce z nim rozmawiać po łużycku. Nawet i on zapomina już języka — z kim w końcu ma rozmawiać w starej ojczystej mowie. „Dzieci jeszcze coś tam rozumieją, choć same nie mówią, a wnuki... już dawno zniemczono.”

Sąsiadka staruszka nie chce nas wpuścić do obejścia, mimo że dwa dni wcześniej, choć onieśmielona kamerą, to jednak serdecznie zapraszała na wywiad. „Wnuk nie pozwolił — powiedział, że jak zapłacicie, to możecie kręcić — my za wszystko musimy płacić”, mówi zakłopotana. Z okna jej domu patrzy na nas dwudziestoletni puciołowaty Niemiec, zdziwiony, co też ciekawego telewizja może znaleźć u jego babki.

Pieniądze jeszcze przed kilku laty, tu na terenach NRD, nieomal nie miały znaczenia. Teraz, gdy filmujemy opuszczone łużyckie domostwo, przy drodze zatrzymuje się samochód. Kierowca domaga się byśmy przerwali pracę, pojechali do gminy i dowiedzieli się, czy przypadkiem za takie zdjęcia nie należy zapłacić. Staram się rozmową odwrócić jego uwagę od kamerzysty. Rozczarowany rzeczywistością przyznaje, że ciężko, że on musi płacić za wszystko.

Po męczącym dniu wracamy do naszej gospody. W karcie łużyckie danie, o którym opowiadał Hann: ziemniaki z twarogiem i cebulą, a wszystko to polane lnianym olejem — w sam raz na kolację.

Wczesnym rankiem jesteśmy na choćbuskiej starówce. W jednej z bocznych uliczek mieści się niedawno otwarte muzeum. Prowadzą je ludzie młodzi, zapaleńcy — ci, którzy na nowo odkryli swe łużyckie korzenie i tacy, których domy od pokoleń były bastionem łużyckiej kultury. Cieszę się, bo widzę, że Łużycanie to nie tylko starcy. W biurze, w muzeum, w prywatnych i służbowych rozmowach używają słowiańskiej mowy. Po chwili przychodzi refleksja, że to chyba jedyni już młodzi Łużycanie, że ich zaangażowanie przybiera niekiedy desperackie formy, że sami stają się eksponatami w tworzonym przez siebie muzeum.

Werner Měškank oprowadza nas po kolejnych salach, przepłatając historię przygotowaną dla zwiedzających własnymi wspomnieniami i refleksjami. Dużo w nim zapału i nadziei. Na biurku w gabinecie rozłożone książki — to o Słowianach spod Hanoweru — opowiada przejęty. Pokazuje stare fotografie i ryciny — niektóre jeszcze z zeszłego stulecia.

Po południu kolejne muzeum, lecz jakże inne. Trafiamy do Deszna, do Eriki Janowej. Pokazuje nam swoje dzieło — trzy piętra „Izby Ojczyźnianej”, które są dziełem jej rodziny i sąsiadów. Wywiad nagrywamy w najnowszej części ekspozycji — w odtworzonej łużyckiej kuchni.

Zażywna staruszka wyciąga z szuflad haftowane chusty i fartuchy. Córka nie mówi już po łużycku, ale tradycje matki wydają się jej bliskie. „Mama była już w telewizji”, mówi i pokazuje na wideo fragment wywiadu nagranego z naszą bohaterką przez ekipę łużyckiego programu TV. Do późna przy bułkach z domową konfiturą rozmawiamy o tym, jak córka poszła za młodu do miasta i ani jej w głowie było pamiętać o języku, którym z nikim nie mogła się porozumieć. Także o tym, że teraz — już w zjednoczonych Niemczech — potomkowie Łużyczan muszą się głowić, jak tu zarobić na chleb, a nie, jak zachowywać kulturę ojców.

Ostatni dzień. Wywiady już nagrane. Teraz chcemy się przekonać na własne oczy, jakaż to moc diabelska na serbskich ziemiach zadziałała. Bo, jak mówią miejscowi, „Pan Bóg stworzył Łużyce, a diabeł — bruniec”, czyli węgiel brunatny. Kopalnie odkrywkowe „pożerały” kolejne łużyckie wioski, a Łużycanie, którzy szli tam pracować, szybko się germanizowali.

Jedziemy do Jänschwalde (Janšojce). Obok potężnej wyrwy w ziemi dwa na wpół zburzone domy. Ktoś wciąga resztki niezniszczonych mebli na samochodową przyczepkę. Dwieście metrów dalej mechaniczne mastodonty ryją gigantyczne leje. Krajobraz zniekształcony aż po horyzont. Obok miejsca, gdzie stawiamy kamerę, rdzewieje zadaszona trybuna. Jeszcze kilka lat temu przywożono tu gości, by sycili się widokiem zdobyczy socjalizmu.

Przyznać jednak trzeba, że ta „dziura w ziemi” robi wrażenie. Czuć zapach siarki!

Żeby poprawić sobie przed wyjazdem nastrój, wracamy do Borkowych. Tu zaczyna się kilkanaście wodnych szlaków Spreewaldu. Zachodzi październikowe słońce, a na nas czeka już długie czółno, którym opłyniemy zaledwie maleńki kawałek Błot. Milczący z początku flisak orientuje się po pewnym czasie, że nie kręcimy kolejnego filmu krajoznawczego. Częstuje nas spreewaldzką nalewką ziołową i przyznaje się, że sam też jest Łużycaninem. „Jak my tu wszyscy”, dodaje z dziwnym uśmiechem.

Skończyliśmy kręcenie filmu. Przejmująca to była lekcja.

Tomasz Prange-Barczyński (Warszawa)

„Lektion einer aussterbenden Sprache” — zur Entstehung einer Filmreportage über die Niederlausitz

Der Verfasser kehrt in den ihm aus seiner Kindheit bekannten Spreewald zurück und beschließt, eine Filmreportage über dieses Landstrich zu drehen. Hann, ein holländischer Slawist aus Cottbus, hilft ihm dabei. Auf der Suche nach Gesprächspartnern, die sie später bei den Dreharbeiten interviewen möchten, wandern die Filmleute von Haus zu Haus und von Dorf zu Dorf. Die schwierige materielle Situation der Bewohner der Niederlausitz erschwerte ihnen oft die Arbeit. Die durch Arbeitssuche erzwungene größere Mobilität trägt in vielen Fällen auch zur Beschleunigung der Germanisierungsprozesse unter den Sorben bei.

Auf ihrer Suche nach den Besonderheiten der Region finden die Filmreporter viel interessanten Material u. a. in den Museen von Cottbus und Dissen. Der Film endet mit einer melancholisch stimmenden Kahnfahrt auf den Spreewälder Wasserwegen.

LUŻYCZANIE W POLSKICH PUBLIKACJACH

Jan Bończa-Szabłowski (Warszawa)

Niecodzienna uroczystość

Wizyta, jaką złożyli w Warszawie Měrćin Völkel — przewodniczący Macierzy Łużyckiej oraz jego zastępca Jurij Luščanski, miała swój szczególny charakter. Łużyccy goście przybyli bowiem na zorganizowany 17 lutego 1995 r. przez Towarzystwo „Pomost” i Warszawski Oddział Związku Literatów Polskich wieczór promocyjny dwóch interesujących prac sorabistycznych. Spotkanie, jak każda prestiżowa impreza literacka, odbyło się w Domu Literatury.

Licznie zgromadzona publiczność powitała gorącymi oklaskami gości z Łużyc. Spotkanie rozpoczęła red. Monika Plutecka, z Towarzystwa „Pomost”, która prowadziła całą imprezę. Przedstawiciele Macierzy Łużyckiej wręczyli polskim redaktorom prezentowanych książek kwiaty i upominki.

Pierwszą promowaną książką był zbiór artykułów zmarłego niedawno docenta Frida Michałka, opracowany pod redakcją prof. Helmuta Faski z Instytutu Łużyckiego w Budziszynie i prof. Ewy Rzetelskiej-Feleszko — dyrektora Instytutu Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, pt. *Studia o języku łużyckim* (por. niżej). Profesor Feleszkowa, omawiając teksty Frida Michałka, podkreśliła jego zasługi, jako wybitnego sławisty i wielkiego przyjaciela Polski.

W kolejnym punkcie spotkania pułkownik Stanisław Marciniak omówił polską edycję pracy *Łużycanie — słowiański naród w Niemczech*. Pomysł ukazania się tej pozycji na gruncie polskim narodził się po opublikowaniu na łamach „Zeszytów Łużyckich” (nr 4, 1992 r., s. 107 i nn.) recenzji wydania niemieckiego: *Die Sorben in Deutschland*, (Maćica Serbska, Budyšin/Bautzen 1991). Wydanie polskie, tłumaczone przez płk. Stanisława Marciniaka, poprzedzone zostało polskim wstępem oraz uzupełnione (por. niżej).

Następnie zabrała głos prof. Ewa Siatkowska, pracownik Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego, na temat „Zeszytów Łużyckich”, których jest inicjatorką. Pierwsze numery „Zeszytów”, jak poinformowała prof. Siatkowska, ukazały się w 1990 r. Miały one popularyzować wiedzę o Serbołużyczanach, ich życiu i kulturze. Teksty, które w nich były zamieszczane, to najciekawsze referaty wygłaszane na comie-

siężnych zebraniach, powstałego w 1985 roku, Koła Zainteresowań Kulturą Łużyczan oraz, wytypowane w drodze konkursu, najlepsze tłumaczenia z literatury łużyckiej studentów Instytutu Filologii Słowiańskiej, wykonywane na zajęciach z sorabistyki. Już po ukazaniu się pierwszych numerów, „Zeszyty” spotkały się z życzliwym przyjęciem. Zaczęli w nich zamieszczać artykuły autorzy z Warszawy, z Wrocławia, Opola, Zielonej Góry, Poznań, Łodzi, Gdańska i Szczecina, a nawet z zagranicy — z Wiednia, Paryża, Kioto, Pragi, Bratysławy, ostatnio współpracę nawiązała Moskwa. W dalszym ciągu do „Zeszytów” pisują młodzi ludzie — dawniej studenci, obecnie absolwenci Instytutu Filologii Słowiańskiej, zajmujący różne stanowiska, ale wciąż z piśmem uczuciowo związani. „Zeszyty Łużyckie” korzystając z wiedzy i doświadczenia uczonych i publicystów starszego pokolenia, starają się jednocześnie być „kuźnią młodych talentów”. Bardzo duży także jest wkład autorów łużyckich, którzy nie tylko wspierają pismo swymi artykułami, ale także pomocą finansową. Ostatnio, kiedy „Zeszyty” znalazły się w trudnej sytuacji, na zebraniu Związku Artystów Łużyckich zorganizowano zbiórkę i z funduszy prywatnych przekazano redakcji „Zeszytów” sporą kwotę. Prof. Siatkowska złożyła podziękowanie zarówno obecnym Łużyczanom jak wszystkim autorom i redaktorom „Zeszytów”, pracującym już pięć lat bez wynagrodzenia. „Staramy się, zauważyła, żeby jakość „Zeszytów Łużyckich”, zarówno pod względem merytorycznym jak graficznym, stale się poprawiała”.

W dalszej części spotkania uczestnicy zadawali wiele pytań delegatom Macierzy Łużyckiej. Korzystano z pomocy tłumacza, płk. Marciniaka, bowiem nie wszyscy zgromadzeni na sali znali język łużycki.

Publiczność żywo interesowała się sytuacją Łużyczan w różnych okresach historycznych, a więc w czasie drugiej wojny światowej, w okresie stalinizmu i w latach późniejszych oraz po zjednoczeniu Niemiec.

W czasach Niemieckiej Republiki Demokratycznej istnienie narodu łużyckiego władze wykorzystywały głównie do celów propagandowych. Mówiono dużo o autonomii i specjalnych prawach Łużyczan. Rzeczywistość jednak dość często odbiegała od głoszonych deklaracji.

Upadek komunizmu i zjednoczenie Niemiec uwolniły Łużyczan od systemu totalitarnego. Spowodowały jednak migrację wielu młodych ludzi do bogatszych landów RFN. „To, oczywiście — jak zauważył Měrćin Völkel — jest procesem groźnym dla konsolidacji narodu łużyckiego”.

Jurij Luščanski szczegółowo zapoznał zebranych z prawnymi podstawami obecnej autonomii Łużyczan.

Uczestników spotkania interesowała też sprawa lużyckiej wsi Rogow, w której miała powstać kopalnia węgla brunatnego. Plany te łączyłyby się z koniecznością przesiedlenia znajdującego się w Rogowie dużego skupiska ludności lużyckiej, co równałoby się jej wynarodowieniu. Na szczęście plany te na razie nie zostały zrealizowane.

Przewodniczący Macierzy Lużyckiej poinformował też zebranych o rozwoju życia kulturalnego na Łużycach. Na ten cel rząd Saksonii przyznał Łużyczanom określony fundusz.

Dyskusja wykazała, że zainteresowanie sprawami Łużyczan jest w Warszawie żywe, a obecność w Domu Literatury sporej grupy młodzieży pozwala sądzić, że nie grozi mu wygaśnięcie.

Jan Bończa-Szabłowski (Warszawa)

Ein feierlicher sorbischer Abend in Warschau

Am 17. Februar 1995 fand im Warschauer Haus der Literatur die Promotion der polnischen Ausgaben zweier Bücher zur sorbischen Thematik und der seit fünf Jahren in Warschau erscheinenden Hefte unserer „Zeszyty Lużyckie“ statt. Die Veranstaltung wurde durch die Gesellschaft „Pomost“ und die Warschauer Abteilung des Polnischen Schriftstellerverbandes ZLP organisiert. Als erste sprach Professor Ewa Rzetelska-Feleszko, Direktorin des Instituts für Slawistik der Polnischen Akademie der Wissenschaften, über die von ihr redigierte Artikelauswahl von Frida Michalk unter dem polnischen Titel *Studia o języku lużyckim* ('Studien zur sorbischen Sprache'). Das zweite Buch, *Łużycanie — słowiański naród w Niemczech* ('Die Sorben — ein slawisches Volk in Deutschland'), wurde von dessen Übersetzer Oberst Stanisław Marciniak präsentiert. Über die Zeitschrift „Zeszyty Lużyckie“ sprach deren Redakteurin Professor Ewa Siatkowska. Zu dem Treffen im Haus der Literatur kamen auch Gäste aus Bautzen: Dr. Měrćin Völkel, Vorsitzender der Maćica Serbska, und sein Stellvertreter Jurij Lušćianski. Sie brachten ihre Freude und Dankbarkeit zum Ausdruck über die Verbreitung der Kenntnisse über ihr Land und Volk in der polnischen Öffentlichkeit, und im Falle unserer Zeitschrift „ZL“ auch über die Grenzen Polens hinaus. Dr. Völkel schilderte auch die gegenwärtige Situation der Lausitz und der Sorben und sprach über die Gefahren und die Aussichten für ihre kulturelle Entwicklung.

Die anschließende Diskussion nahm einen lebhaften Verlauf, weil das zum Promotionsabend erschienene Publikum recht zahlreich war und sein reges Interesse für Fragen der Sorben und der Lausitz bekundete.

Jerzy Molas (Warszawa)

Studia o języku lużyckim

W III numerze „ZL“ ukazał się nekrolog wybitnego językoznawcy lużyckiego, zmarłego w 1992 roku, Frida Michalka. Obecnie mamy możliwość prezentacji zbioru jego artykułów wydanego staraniem Instytutu Slawistyki PAN i Macierzy Lużyckiej w Budziszynie. Wyboru dokonał Helmut Faska (Serbski Institut, Budyšin), który wraz z Ewą Rzetelską-Feleszko opracował zbiór pod względem redakcyjnym. Pomoc finansową zapewniła Macierz Lużycka. Polski, niemiecki i lużycki tytuł odpowiada językom zamieszczonych w tomie artykułów. Każdy z tekstów opatrzony został polskim i/lub niemieckim streszczeniem.

Frida Michalk (część swych prac ogłaszał używając niemieckojęzycznej wersji nazwiska — Siegfried Michalk) urodził się w 1927 r. w Rachlowie koło Budziszyna jako syn nauczyciela. W 1932 r. wraz z rodzicami przeprowadził się do Brabojc, gdzie chodził do szkoły podstawowej, w której uczył jego ojciec. Do 1943 r. uczęszczał do gimnazjum realnego w Budziszynie. Jako szesnastolatek wcielony został do wojska i w 1945 r. dostał się do niewoli. Do 1948 r. przebywał w obozie jenieckim pod Moskwą, gdzie zaczął się uczyć rosyjskiego. Tutaj też, jeszcze po amatorsku, zaczął porównywać go z językiem lużyckim, który znał wówczas niezbyt dobrze. W 1949 r. zdał maturę i na Uniwersytecie w Lipsku zaczął studiować rosyjski i lużycki. Od 1950 przebywał na studiach w Pradze. Jego nauczycielami byli R. Olesch w Lipsku, a w Pradze B. Havránek, K. Horálek, B. Hála, A. Frinta. Tam też zapoznał się z poglądami praskich strukturalistów, których idee później twórczo wykorzystywał w swojej pracy językoznawczej.

Od 1953 r. zaczął pracę w Instytucie Lużyckim w Lipsku. Już w czasie studiów i od początku pracy naukowo-dydaktycznej zajmował się gromadzeniem materiału gwarowego. Szczególnie intensywne stały się te zainteresowania po roku 1958. W ciągu dziesięciu lat zebrał osobiście, lub przy współudziale studentów i współpracowników, materiał ze 139 wsi. Celem tego programu badawczego było opracowanie i wydanie wielotomowego atlasu dialektów lużyckich. Po 1961 r. Michalk całkowicie poświęcił się temu projektowi i przeszedł do pracy w Instytucie Lużyckiego Ludoznawstwa w Budziszynie.

Zainteresowania badawcze Frida Michalka nie ograniczały się jednak do dialektologii, choć najwyraźniej była ona punktem wyjścia do pracy nad innymi zagadnieniami. Wśród nich wyraźnie wyodrębniają się cztery grupy problemów. Dwujęzyczność Łużyczan skłoniła go najpierw do zajęcia się

sprawami interferencji językowych. Pod koniec życia skierował swą uwagę na kwestie dotyczące historii lużyckiego języka literackiego, zwłaszcza katolickiego wariantu górnołużycczyzny. Oprócz wspomnianej już dialektologii wiele prac poświęcił opisowi struktury, funkcji i semantyki kategorii morfologicznych. Tych problemów dotyczyła jego rozprawa habilitacyjna o funkcjach przypadków rzeczownikowych w górnołużyckim języku literackim. Zawarte w niej wnioski oraz inne jego koncepcje dotyczące zagadnień gramatycznych weszły do gramatyki opisowej języka górnołużyckiego. Nie mniej znaczące są jego prace z dziedziny leksykografii.

Wspomniane kierunki zainteresowań Michalka znalazły odzwierciedlenie w omawianym tomie. Zawiera on jedenaście najbardziej ważkich tekstów, publikowanych wcześniej w różnych czasopismach. Uderzająca jest konsekwencja, z jaką wspomniane wyżej problemy pojawiają się w książce. Można mówić tutaj o dwóch poziomach, na których są one dyskutowane, dotykając kolejno każdego z nich. Najczęściej punktem wyjścia jest dialektologia. Wnioski o charakterze zjawisk językowych oparte są na niezwykle solidnym i bogatym materiale dialektalnym. Na tej bazie omawiane są takie zagadnienia, jak charakterystyka czasowników ruchu nieukierunkowanego, *coniunctivus* typu *běšo dostal*, konstrukcje półpredykatywne, zagadnienia szyku wyrazów i fonetyki międzywyrazowej (tzw. sandhi). Nie miejsce tutaj na dokładne omawianie problemów ściśle językoznawczych, ale zaznaczyć należy, iż niezwykle trafne uwagi dotyczące wielu zagadnień badanych przez Michalka odnieść można nie tylko do lużycczyzny, ale także do innych języków słowiańskich.

Opierając się m. in. na takich faktach, jak zróżnicowanie form trybu przypuszczającego, czy odmienny szyk wyrazów w poszczególnych dialektach, Michalk przedstawiał obraz współczesnej i dawnej lużycczyzny. Materiał zawarty w *Językowym atlasie lużyckim* pozwolił mu na przedstawienie w artykule *Podział gwar lużyckich* własnej propozycji opisu lużyckiego obszaru językowego. Autor uwzględnił w nim również stosunek wybitnych Lużyczan do podziału dialektalnego kraju od czasów Tharaeusa i Ticina aż po Mukę oraz ustalenia współczesnych językoznawców. Dlatego uznać należy ten artykuł za jeden z najważniejszych głosów o podziale dialektalnym Lużyc.

Kolejnym zagadnieniem pojawiającym się w tekstach Michalka jest oddziaływanie języka niemieckiego na języki lużyckie. Problem ten występuje nie tylko w artykułach takich, jak *Wpływ języka niemieckiego na miejsce formy osobowej czasownika w zdaniu lużyckim* czy recenzji-polemice z tekstem G. Schaarschmidta *Aspirated Stops in Sorbian and German*, dotyczącym wpływu niemieckiego na przejście nagłosowego *ch-* w *k-* w dialek-

tach dolno- i górnołużyckich, ale dopatrywać się go można także w pracach z zakresu historii języka i myśli językoznawczej na Lużycach. Np. w artykule *Der obersorbische Verbalaspekt im Spiegel der bisherigen Grammatiken* Michalk pokazuje, jak trudno było ująć w postaci teoretycznego opisu zjawisko, wydawałoby się najbardziej różniące języki słowiańskie od germańskich, a mianowicie aspekt wyrazowy. Można nawet odnieść wrażenie, że autorzy pierwszych gramatyk reprezentowali raczej niemiecką niż lużycką świadomość językową i kategorii aspektu w ogóle nie zauważali. Dopiero wzór czeski wskazuje drogę J. P. Jordanowi, autorowi gramatyki z 1841 r. Zauważa on jednak, iż na ogół w języku lużyckim syntetyczne futurum występuje rzadziej niż w innych językach słowiańskich.

Tego rodzaju przykłady, oparte na solidnej bazie materiałowej, świadczą o rzetelnosci badawczej i pokazują warsztatową doskonałość prac Michalka.

Duża kompetencja redaktorów pozwoliła na ukazanie nie tylko rozwoju myśli językoznawczej Michalka, ale przez odpowiedni dobór artykułów zawierających najważniejsze teksty, które dotyczą wspomnianych wyżej dziedzin, ale umożliwiła też stworzenie niejako drugiego poziomu ich funkcjonowania. Zebrane w całość mówią wiele więcej niż rozproszone w czasie i przestrzeni, stanowią swego rodzaju podsumowanie dokonań Frida Michalka, na jakie nie pozwoliła autorowi choroba i przedwczesna śmierć. Dobrze się stało, że tak ogromny udział w tym przedsięwzięciu miało polskie środowisko sorabistyczne.

Jerzy Molas (Warszawa)

Studien zur sorbischen Sprache

Auf Initiative des Instituts für Slawistik der Polnischen Akademie der Wissenschaften und der Maćica Serbska in Bautzen erschien 1994 in Warschau eine Studiensammlung zur sorbischen Sprache des hervorragenden, 1992 verstorbenen Sprachwissenschaftlers Frida Michalk. Sein vordergründiges Interesse galt folgenden vier Problemgruppen: sprachliche Interferenzerscheinungen in der doppelsprachigen Gesellschaft, Geschichte der sorbischen Sprache, Dialektologie und Semantik. Der Band enthält elf besonders wichtige Texte des Verfassers. Frida Michalk war ein Gelehrtentyp, der über ein enormes theoretisches Wissen verfügte und die bereits anerkannten Erkenntnisse kritisch betrachtete und kreativ verifizierte. Dank der hohen Fachkompetenz der Redaktoren E. Rzetelska-Feleszko und H. Faska konnte der sprachwissenschaftliche Gedanke Michalks in seiner Entwicklung präsentiert werden und auf einer höheren Ebene, die durch logische Verknüpfungen der Thematik der einzelnen Artikel geschaffen wurde, noch besser zur Geltung kommen.

Jerzy Molas (Warszawa)

Łużycanie — słowiański naród w Niemczech

Książka *Łużycanie — słowiański naród w Niemczech* (Warszawa 1994) stanowi rozszerzoną wersję pracy *Die Sorben in Deutschland* wydanej w Budziszynie staraniem Macierzy Łużyckiej. Redaktorami wersji polskiej są Jan Malink, Měrćin Völkel, Ewa Siatkowska i Stanisław Marciniak, który dokonał też przekładów z języka niemieckiego. Książka zawiera zbiór artykułów przedstawiających różne aspekty historii, kultury i obyczajów narodów łużyckich.

W tekście wstępnym *Nasi bracia zza Nysy Łużyckiej* E. Siatkowska przedstawia obraz, na jaki natknąć się może turysta polski po przekroczeniu granicy państwowej w Zgorzelcu. W atrakcyjny sposób autorka ukazuje specyfikę tych okolic, poczynając od sprawiających swojskie wrażenie napisów w różnych miejscowościach Saksonii i Brandenburgii, przez odmienność stroju i obyczaju, aż po analizę strofy *Pana Tadeusza* przetłumaczonej przez Jurija Młynka na język górnołużycki. Przez porównanie obydwu tekstów ukazuje ona podobieństwa i różnice między językiem polskim i górnołużyckim. Kończąc, autorka pisze: „Podróżując po tej ziemi, widzimy tylko powierzchowną warstwę tego fantastycznego fenomenu zwanego „łużyckością”. Tymczasem Łużyce to nie tylko malownicza kraina, unikalny, doskonale zachowany i wciąż żywy folklor, to także licząca się w świecie nauka, literatura i sztuka. (...) Aby nasza wiedza o braciach zza Nysy Łużyckiej była głębsza i mniej powierzchowna, przeczytać trzeba tę książkę”.

Książka rzeczywiście nie jest banalnym przewodnikiem po okolicach Budziszyna i Chociebuża. Jej autorzy postawili sobie bowiem za cel rzetelne przedstawienie różnorodności kultury i historii Łużyc. Znajdujemy tu artykuły dotyczące historii politycznej i kulturalnej Łużyczan (Jan Malink, Měrćin Völkel, Ludmila Budarjowa), statystyczne dane dotyczące demografii regionu (Ludwig Ela), informacje o języku (Helmut Faska), zwyczajach (Měrćin Wałda) i literaturze (Rafał Leszczyński), obraz życia religijnego Łużyczan katolików i ewangelików (Trudla Malinkowa i Dieter Rothland) oraz historię stosunków polsko-łużyckich (Stanisław Marciniak).

Spośród wymienionych tekstów najbardziej interesujące wydają się te, które we wstrząsający, w swej prostocie i konkretności, sposób pokazują walkę o kulturowe przetrwanie narodu łużyckiego. Ludwig Ela podaje dane statystyczne dotyczące liczebności Łużyczan w Niemczech. Dane takie są jedną z podstawowych informacji, jakie o interesującym nas narodzie chcielibyśmy uzyskać. Okazuje się jednak, że w przypadku Łużyczan nie jest to takie proste. Po pierwsze dlatego, że w statystykach NRD, wobec deklarowanej równości wszystkich obywateli, nie uznawano za konieczne podawania danych dotyczących narodowości. Po drugie trudno jest czasem określić, kto jest Łużyczaninem — czy osoby posługujące się językiem łużyckim, czy też tylko te, które identyfikują się jako Łużycanie. Jak wynika z przeprowadzonej w 1987 r. przez Instytut Ludoznawstwa Łużyckiego ankiety etnosocjologicznej maksymalnie 67 tysięcy osób mówi po łużycku, ale tylko 45 tysięcy określa się jako Łużycanie. W porównaniu z danymi z 1955 roku (81 tysięcy mówiących po łużycku), czy jeszcze starszymi z 1936–1938 r. (111 000) widać, jakie spustoszenia w społeczności łużyckiej poczyniły w ostatnich czterdziestu latach rządy NRD. Zatrważający jest fakt, iż przy zachowanej znajomości języka, Łużycanie wypierali się swej przynależności etnicznej. Dlatego niezwykle budujący jest obraz prób odradzania się życia religijnego na terenie zamieszkanym przez ewangelickich Łużyczan przedstawiony w artykule Trudli Malinkowej, chociaż autorka nie ukrywa, że efekt końcowy tego procesu „na skutek daleko zaawansowanej, nieodwracalnej utraty języka” przez Dolnych Łużyczan nie jest przesądzony, a dodajmy, że zależy on będzie nie tylko od samych Łużyczan.

Z tego punktu widzenia niezwykle ważki jest artykuł Jana Malinka, który nie tylko informuje o najważniejszych momentach w historii politycznej i kulturalnej Łużyc, ale niejako mimochodem pokazuje, jak ważną rolę w podtrzymywaniu świadomości narodowej Łużyczan odgrywał głos innych państw słowiańskich. Zawsze, kiedy głosu tego brakowało, lub był on sztucznie tłumiony, fala łużycka cofała się pod naporem cywilizacji i kultury niemieckiej. Dlatego niezwykle cenne było zamieszczenie w polskim wydaniu książki tekstu Stanisława Marciniaka o kontaktach polsko-łużyckich na przestrzeni wieków. Współpraca Polaków i Łużyczan przedstawiona została w nim na tle wydarzeń historycznych i politycznych, które rzutowały na jej intensywność i charakter. Znakomicie korespondują z nim polskie akcenty, dotyczące już jednak przede wszystkim życia religijnego, zawarte w tekście Dietera Rothlanda.

Artykuły pomieszczone w książce w sposób dość dokładny informują o najważniejszych sferach życia Łużyczan. Jednak czytelnik „ZI” będzie czasami czuł się rozczarowany pewną powierzchownością opisu i analizy. Również atrakcyjność literacka niektórych tekstów pozostawia sporo do życzenia. Czytając np. informację o obyczajach zaczyna się żałować, że nie jest to barwnie napisany tekst z przewodnika turystycznego. Łatwo wytłumaczyć ową suchość artykułów faktem, iż pisali je najczęściej uczeni, którzy cechy stylu naukowego przenieśli również do tych tekstów. Natomiast bardzo ujmujące jest to, że autorzy to ludzie nie tylko zawodowo, czy pochodzeniem, ale przede wszystkim emocjonalnie związani z Łużycami, którzy Łużyce kochają, traktując je często jak duchową ojczyznę. Zapewne więc za naukową oschłością i obiektywizmem kryją się emocje. Zebrane w książce artykuły to w większości teksty popularno-naukowe. Czasami nie mogą one w pełni zadowolić poważnie zainteresowanych Łużycami, ponieważ podają fakty już znane, bez nowych interpretacji i pogłębionej analizy. Pisane były przecież przede wszystkim dla osób, które Łużyce dopiero odkrywają. Wyjątkowy jest tutaj wspomniany już tekst Ewy Siatkowskiej i artykuł Rafała Leszczyńskiego o literaturze łużyckiej, który przeplatany anegdotami, przez pryzmat upodobań autora, jednak obiektywnie informuje o najważniejszych zjawiskach i nazwiskach literatury łużyckiej.

Mimo wspomnianej powyżej manieri pisarskiej i niewielkich błędów edytorskich (jak np. zamiana podpisów na mapie Łużyc na s. 34, różne daty wydania katechizmu Warichiusa na s. 17 i 37, czy błąd ortograficzny w zapisie słowa Macierz s. 79), książka jest przykładem dialogu, jaki zawarte w niej teksty prowadzą na tematy dla Łużyc i Łużyczan najważniejsze. Tematem takim jest niewątpliwie ocena okresu panowania NRD i jej wpływu na byt Łużyczan. W książce spotykamy zarówno sądy zdecydowanie negatywne (np. L. Ela, D. Rothland), jak również pozytywne (tak ocenić należy wypowiedź R. Leszczyńskiego o rozwoju życia kulturalnego: „Odbudowywanie życia narodowego Łużyczan stało się możliwe po 1945 roku, a właściwie na większą skalę dopiero po 1950 roku...” s. 63), próby wyważenia plusów i minusów tej epoki (np. M. Völkel, J. Malink), czy też niezwykle odważne w swej szczerości, cytowane przez Rafała Leszczyńskiego, zdanie Hinca Šoľty: „my się przecież dość dobrze znamy, odpuszczamy więc sobie wzajem małe pomyłki i grzechy przeszłości. A o wielkich pomyłkach i grzechach w ogóle niechętnie mówimy” (s. 65).

Tego typu ukrytych w tekście książki rozmów między autorami można wskazać więcej i na tym polega jej wartość. Stanowi ona ważny wkład w dyskusję o sytuacji narodu łużyckiego.

Jerzy Molas (Warszawa)

Die Sorben — ein slawisches Volk in Deutschland

Das Buch ist eine erweiterte Version der Veröffentlichung *Die Sorben in Deutschland* (Bautzen, 1991). Am Anfang steht eine polnische Einführung. An die Stelle der Überlegungen zur Stellung der niedersorbischen Literatur in der Geschichte des sorbischen Schrifttums trat ein Artikel über die ober- und niedersorbische Literatur, ein Artikel über die polnisch-sorbischen Kontakte wurde hinzugefügt und das ganze Buch wurde ergänzt durch eine Auswahl von Gedichten in den beiden sorbischen Sprachen mit Übersetzungen ins Polnische, eine Übersetzung aus dem Polnischen ins Sorbische sowie zwei Versionen desselben Gedichts aus der Feder des polnisch-sorbischen Schriftstellers Tomasz Nawka. Das Buch erschien 1994 in Warschau auf Initiative der Maćica Serbska (Bautzen), mit Unterstützung und als Spende der Gemeinnützigen Hermann-Niermann-Stiftung (Düsseldorf). Mitherausgeber sind Jan Malink und Měrćin Völkel aus Bautzen und Stanisław Marciniak und Ewa Siatkowska aus Warschau. Die deutschen Texte wurden von Stanisław Marciniak ins Polnische übersetzt.

In der Buchbesprechung werden der komplexe Charakter der behalteten Themen sowie deren attraktive Darstellung unterstrichen: Das Buch liest sich als wäre es ein Gespräch zwischen verschiedenen Autoren zu Themen, die für das sorbische Volk und seine Heimat von größter Wichtigkeit sind.

Artykuły pomieszczone w książce w sposób dość dokładny informują o najważniejszych sferach życia Łużyczan. Jednak czytelnik „ZŁ” będzie czasami czuł się rozczarowany pewną powierzchownością opisu i analizy. Również atrakcyjność literacka niektórych tekstów pozostawia sporo do życzenia. Czytając np. informację o obyczajach zaczyna się żałować, że nie jest to barwnie napisany tekst z przewodnika turystycznego. Łatwo wytłumaczyć ową suchość artykułów faktem, iż pisali je najczęściej uczeni, którzy cechy stylu naukowego przenieśli również do tych tekstów. Natomiast bardzo ujmujące jest to, że autorzy to ludzie nie tylko zawodowo, czy pochodzeniem, ale przede wszystkim emocjonalnie związani z Łużycami, którzy Łużyce kochają, traktując je często jak duchową ojczyznę. Zapewne więc za naukową oschłością i obiektywizmem kryją się emocje. Zebrane w książce artykuły to w większości teksty popularno-naukowe. Czasami nie mogą one w pełni zadowolić poważnie zainteresowanych Łużycami, ponieważ podają fakty już znane, bez nowych interpretacji i pogłębionej analizy. Pisane były przecież przede wszystkim dla osób, które Łużyce dopiero odkrywają. Wyjątkowy jest tutaj wspomniany już tekst Ewy Siatkowskiej i artykuł Rafała Leszczyńskiego o literaturze łużyckiej, który przeplatany anegdotami, przez pryzmat upodobań autora, jednak obiektywnie informuje o najważniejszych zjawiskach i nazwiskach literatury łużyckiej.

Mimo wspomnianej powyżej manieri pisarskiej i niewielkich błędów edytorskich (jak np. zamiana podpisów na mapie Łużyc na s. 34, różne daty wydania katechizmu Warichiusa na s. 17 i 37, czy błąd ortograficzny w zapisie słowa Macierz s. 79), książka jest przykładem dialogu, jaki zawarte w niej teksty prowadzą na tematy dla Łużyc i Łużyczan najważniejsze. Tematem takim jest niewątpliwie ocena okresu panowania NRD i jej wpływu na byt Łużyczan. W książce spotykamy zarówno sądy zdecydowanie negatywne (np. L. Ela, D. Rothland), jak również pozytywne (tak ocenić należy wypowiedź R. Leszczyńskiego o rozwoju życia kulturalnego: „Odbudowywanie życia narodowego Łużyczan stało się możliwe po 1945 roku, a właściwie na większą skalę dopiero po 1950 roku...” s. 63), próby wyważenia plusów i minusów tej epoki (np. M. Völkel, J. Malink), czy też niezwykle odważne w swej szczerości, cytowane przez Rafała Leszczyńskiego, zdanie Hinca Šolty: „my się przecież dość dobrze znamy, odpuszczamy więc sobie wzajem małe pomyłki i grzechy przeszłości. A o wielkich pomyłkach i grzechach w ogóle niechętnie mówimy” (s. 65).

Tego typu ukrytych w tekście książki rozmów między autorami można wskazać więcej i na tym polega jej wartość. Stanowi ona ważny wkład w dyskusję o sytuacji narodu łużyckiego.

Jerzy Molas (Warszawa)

Die Sorben — ein slawisches Volk in Deutschland

Das Buch ist eine erweiterte Version der Veröffentlichung *Die Sorben in Deutschland* (Bautzen, 1991). Am Anfang steht eine polnische Einführung. An die Stelle der Überlegungen zur Stellung der niedersorbischen Literatur in der Geschichte des sorbischen Schrifttums trat ein Artikel über die ober- und niedersorbische Literatur, ein Artikel über die polnisch-sorbischen Kontakte wurde hinzugefügt und das ganze Buch wurde ergänzt durch eine Auswahl von Gedichten in den beiden sorbischen Sprachen mit Übersetzungen ins Polnische, eine Übersetzung aus dem Polnischen ins Sorbische sowie zwei Versionen desselben Gedichts aus der Feder des polnisch-sorbischen Schriftstellers Tomasz Nawka. Das Buch erschien 1994 in Warschau auf Initiative der Maćica Serbska (Bautzen), mit Unterstützung und als Spende der Gemeinnützigen Hermann-Niermann-Stiftung (Düsseldorf). Mitherausgeber sind Jan Malink und Měrćin Völkel aus Bautzen und Stanisław Marciniak und Ewa Siatkowska aus Warschau. Die deutschen Texte wurden von Stanisław Marciniak ins Polnische übersetzt.

In der Buchbesprechung werden der komplexe Charakter der behalteten Themen sowie deren attraktive Darstellung unterstrichen: Das Buch liest sich als wäre es ein Gespräch zwischen verschiedenen Autoren zu Themen, die für das sorbische Volk und seine Heimat von größter Wichtigkeit sind.

VIII. Uzupełnienia do poprzednich numerów

Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

Po konferencji zielonogórskiej

W dniach 13–14 października 1994 r. odbyła się w zielonogórskiej WSP konferencja na temat stanu badań i potrzeb badawczych nauki polskiej w zakresie wiedzy o Łużycach, przedstawiona już w numerze XI „ZL”¹. Zamiar jej zorganizowania sięga 1992 r., kiedy to Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego postanowiło podjąć też problematykę regionu, sąsiadującego od zachodu ze Śląskiem, i narodu zamieszkującego ten region. Przez ten czas trwały przygotowania finansowe i merytoryczne, przy czym przyjęto koncepcję zamkniętego seminarium metodycznego z udziałem niewielu specjalistów z poszczególnych dyscyplin. Obok wymienionych w cytowanym powyżej sprawozdaniu wystąpienie należy jeszcze odnotować referaty dr. Henryka Trojana o budownictwie i sztuce ludowej Łużyczan oraz prof. dr hab. Barbary Bazieli o stroju ludowym Łużyczan².

Konferencja miała wypracować pogląd na dorobek polskiej nauki w omawianym zakresie i zdecydować, czy zasadne jest powołanie nieetatowego Zespołu Badań Łużyckich przy owym Centrum pod moim kierunkiem. Uznano, że mimo różnych trudności w przygotowaniu syntetycznych przeglądów i ich porównaniu dorobek polski jest znaczny, acz poważnie rozproszony, mało znany i wymagający aktualizacji. Przy okazji ustalono, iż konieczne jest posługiwanie się dwoma terminami: *łużycoznawstwo* i *sorabistyka*. Pierwszy odnosi się do wiedzy o Łużycach jako określonym regionie historycznym (bez aspektów narodowościowych), natomiast drugi oznacza zainteresowania problematyką Serbolużyczan, a więc stanowi ujęcie narodowościowe. Bez większych zastrzeżeń i nieporozumień stosowano na sesji termin *Łużyce Wschodnie* dla wyróżnienia tych części wschodnich Łużyc Dolnych i Łużyc Górnych, które po 1945 r. znalazły się w granicach państwa polskiego. Przy okazji można wyjaśnić, że to właśnie autor tej notatki zaproponował ten termin regionalny, wydając nawet książeczkę pod takim

¹E. Siatkowska, *Październik — miesiącem konferencji sorabistycznych*, „Zeszyty Łużyckie” 11 (1994), ss. 109–115.

²K. R. Mazurski, *Polskie badania nad Łużycami*, Nauka 4 (1994), ss. 189–191.

tytułem³. Określenie „historyczne Łużyce Wschodnie”⁴ nie ma merytorycznego uzasadnienia, ponieważ nigdy nie było (na co wskazywałby przymiotnik „historyczne”) Łużyc Wschodnich. Prawidłowa nazwa: wschodnia część Łużyc Dolnych/Górnych jest jednak zbyt długa, by nadawała się do powszechnego użytku.

Ukuto więc termin, który brzmi lepiej, niż np. Łużyce Polskie (analogia do stosowanych niegdyś, a i dziś także, nazw Śląsk Pruski czy Śląsk Austriacki), zawierający w sobie pewne akcenty, mogące spowodować konflikt. Na argument, że historia nie zna takiego terminu regionalnego, należy odpowiedzieć, że historię tworzymy my sami — na bieżąco, zgodnie z potrzebami, szukając właściwych symboli i nazw. Dla ich istnienia nie jest ważne, czy i jaka narodowość zamieszkuje określony region.

Uczestnicy konferencji uznali za zasadne funkcjonowanie takiego zespołu, do współpracy z którym Centrum serdecznie zaprasza wszystkich chętnych. Celem jego pracy byłoby przygotowanie nowoczesnej monografii dziejów Łużyc ze szczególnym uwzględnieniem akcentów sorabistycznych. Na monografię pełną, a więc obejmującą zagadnienia przyrodnicze, gospodarcze itp., strony polskiej nie stać i długo nie będzie stać, należy więc skoncentrować się na problematyce humanistycznej. Temu ma służyć planowana następna konferencja robocza, która dojdzie do skutku po wydrukowaniu materiałów z poprzedniej. Są one przygotowane, a jedyną trudnością jest pozyskanie środków na ich wydanie (stan na wiosnę 1995 r.). Oczywiście nakład, choć nieduży, będzie dostępny i innym zainteresowanym.

Uwaga redakcji

(do artykułu: E. Siatkowska, *Październik — miesiącem konferencji sorabistycznych*, „Zeszyty Łużyckie” 11 (1994), ss. 109–115.)

Przepraszamy dra Měrcína Völkla za pominięcie w sprawozdaniu z Pragi informacji o jego odczycie na temat literatury łużyckiej. Spowodowane to było późniejszym włączeniem artykułu prelegenta do programu uroczystości.

³*Łużyce Wschodnie. Ich przeszłość i zasoby krajoznawcze*, red. K. R. Mazurski. Wrocław 1975.

⁴E. Siatkowska, op. cit, s. 113.

Wojciech Dorosz (Warszawa)

Jeszcze o „Mazurkach na Łużycach”

(„ZL” V s. 95–102)

W chwili, gdy V numer „Zeszytów Łużyckich” był już w druku, udało mi się ustalić jeszcze jeden ciekawy fakt związany z *Mazurkiem Dąbrowskiego*.

Również na Dolnych Łużycach melodia ta stała się wielce popularna. Być może za sprawą przekładu wiersza H. Zejlera, dokonanego przez J. A. Smolera. W jednym ze swoich listów do Jana Kita Posta pisze on o koncercie („spěwanske swježenje”), który odbył się w lutym 1846 r. Zaśpiewano na nim kilkadziesiąt pieśni, w tym 17 skomponowanych przez Korlę Kocora oraz jedną pieśń na melodię polską, która stała się tak popularna, że śpiewało ją każde dziecko.

Dalej Smoler przytacza tekst swojego tłumaczenia fragmentu wiersza na dolnołużycki, zaznaczając, iż pieśń tę śpiewa się na nutę „Noch ist Polen nicht verloren”.

Hyšći Serbstwo njezgubjone
Swój ščit we nas ma;
Nowy duch to wosłabjone
Mocnje požwiga:

Bog jo z nami, wiežo nas,
Njepšíjaćel se juž gori.
Serbja, Serbja wostanu,
Serbja dobydu!¹

¹1. Arch. Macierzy Łużyckiej XLV — A č. 1013; por. LpA, č. 24/1, 1977, s. 108, gdzie znajduje się nieco inna wersja tego przekładu — rozbieżność wynika prawdopodobnie z chęci poprawienia niezbyt prawidłowej pisowni Smolera.